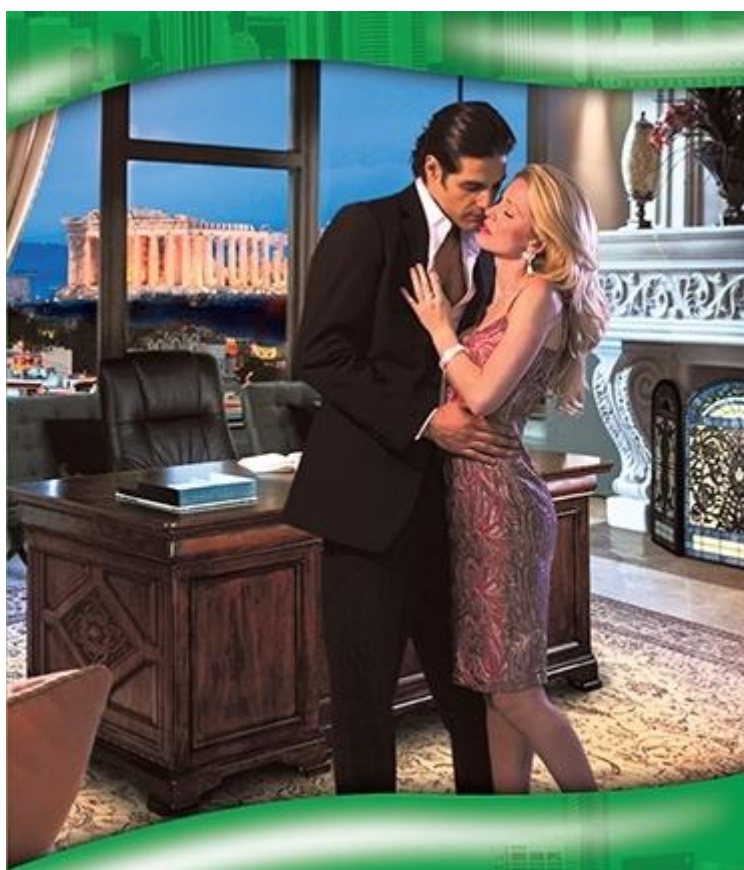




Catherine George



*Za sprawą
greckich bogów*

PROLOG

Lukas Andreadis przeszedł przez korytarz najwyższego piętra budynku i zbliżał się do otwartych na oścież dwuskrzydłowych drzwi, znajdujących się na jego końcu. Gdy wszedł do sali, powitało go jedenastu uśmiechniętych członków zarządu. Dwunasty członek zarządu, jedyna kobieta siedząca przy owalnym stole, posłała mu lodowate spojrzenie. Skinął jej głową.

Za dużymi oknami sali rozciągała się piękna panorama Aten, lecz oczy wszystkich zgromadzonych przy stole utkwione były w mężczyźnię, który właśnie wszedł. Wyraźnie czuło się atmosferę napięcia.

Lukas zajął jedyne wolne krzesło i otworzył neseser.

Kobieta siedząca na drugim końcu stołu czujnie obserwowała każdy jego ruch niczym kot szykujący się do ataku na ofiarę. Jednak Lukas ignorował ją, absolutnie pewien, że odniesie sukces. Dzięki trwającym miesiącami tajnym negocjacjom z każdym członkiem zarządu z osobna dzisiejsze zebranie było niemal wyłącznie formalnością. Lukas wstał i przedstawił szczegółowo swoją propozycję. Celowo nie zwracał uwagi na rosnącą wściekłość malującą się na twarzy kobiety. Spokojnie poddał swój wniosek pod głosowanie.

Popatrzył kolejno na twarze wszystkich członków zarządu i zapytał:

- Kto głosuje za?

Uniosły się wszystkie ręce poza jedną. Melina Andreadis gwałtownie wstała, ze złością okazując swoją dezaprobatę. Rzuciła na niego tak nienawistne spojrzenie, że już nikt nie miał wątpliwości, jakie żywi do niego uczucia. Jednak Lukas nic sobie nie robił z tak jawnie okazywanych negatywnych emocji.

Kobieta była ubrana w ciemny elegancki kostium doskonale komponujący się z jej kiedyś piękną, a teraz poraną zmarszczkami twarzą, którą dodatkowo oszpecał grymas wściekłości. Stała, rzucając bazylijszkowate spojrzenia na członków zarządu i krzyczała:

- Wy, głupcy! Naprawdę sądzicie, że możecie oddać moją firmę w ręce temu... temu playboyowi? Ja głosuję przeciwko! Nie wyrażam na to zgody. Słyszycie? Ja się nie zgadzam! To moja firma i nie macie prawa mnie przegłosować!

Lukas chłodnym wzrokiem zlustrował ją z góry na dół, jego twarz była nieporuszona niczym grecka maska. Nie okazywał triumfu, który czuł w sercu.

- To już się stało. Została pani przegłosowana. Moja więcej niż hojna propozycja została zaakceptowana przez wszystkich członków zarządu oprócz pani, a więc mam wymaganą większość głosów. Pani jeden głos przeciw nic już nie zmienia.

- Nie możecie mi tego zrobić! Zabraniam! To moje linie lotnicze! - krzyczała coraz głośniej, doprowadzona do ostateczności. - Dobrze wiecie, że dostałam je w prezencie od męża... To moja własność... - Ostatnie słowa wychrypiała szeptem.

Zamilkła, bo od tego krzyku wyraźnie straciła głos. Gdy ich spojrzenia się spotkały, jego oczy błysnęły niczym chłodny metal.

- Nie, droga pani. To zawsze były linie mojego dziadka, nigdy pani. A teraz należą do mnie. To ja, Lukas Andreadis, jestem ich właścicielem. Przez prawo kupna... i prawo krwi.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na horyzoncie powoli zaczęły pojawiać się kontury wyspy na tle granatowego morza. W miarę jak statek zbliżał się do brzegu, Isobel coraz wyraźniej widziała zlokalizowane wzdłuż wybrzeża tawerny z kolorowymi markizami, domy z dachami w kolorze cynamonu i białymi jak śnieg murami. Stały blisko, jeden obok drugiego, niczym domki z klocków. Gdy statek zbliżył się do przystani, przyglądała się małym domkom turystycznym, próbując znaleźć te, które widniały na zdjęciach w folderze, lecz szybko dała za wygraną, z rozbawieniem stwierdzając, że większość z nich ma niebieskie drzwi i zielone balkony, zupełnie jak te, których wypatrywała. Zarzuciła plecak na ramię, wzdychając z ulgą.

Nareszcie dotarła!

Teraz najważniejszy dla Isobel był lunch i znalezienie na tej bajkowej wyspie Chyros kogoś, kto wskazałby jej, jak dojść do wynajętego przez nią turystycznego domku.

Tawerna, do której weszła, była reklamowana w jej folderze. Sprawiała wrażenie niezwykle gościnnej i panował w niej miły rozgardiasz. Ciasno stłoczone stoliki, nakryte obrusami w kratkę, były zajęte przez głośno rozmawiających, śmiejących się, jedzących i pijących turystów. Ruszyła prosto do ostatniego wolnego stolika pod oknem z widokiem na morze, położyła bagaże na podłodze i zaczęła uważnie studiować menu. Gdy podszedł kelner, wskazała palcem na jedno z dań, po czym już za chwilę dostała chleb, oliwę i wodę. Po dziesięciu minutach przyniesiono kolorową grecką sałatkę z fetą. Zaczęła jeść, jakby nie miała nic w ustach od wielu dni, co nie było takie znowu dalekie od prawdy. Bardzo lubiła spędzać czas na wakacjach w różnych egzotycznych miejscach, ale już samo podróżowanie lubiła w znacznie mniejszym stopniu.

- Smakowała pani *salata*? - zapytał kelner, z widoczną przyjemnością patrząc na jej pusty talerz.

Isobel uśmiechnęła się, zachwycona, że kelner mówi po angielsku.

- Bardzo. Była pyszna. - Wyjęła folder. - Czy mogę prosić o pomoc? Powiedziano mi, że tutaj mogę odebrać klucze do jednego z tych domków - palcem wskazała na konkretne zdjęcie w folderze.

Kelner z uśmiechem skinął głową.

- Mój ojciec ma klucze. Jest właścicielem tego domku, a domek nazywa się Kalypso. Proszę poczekać chwilę, a chętnie panią zaprowadzę.

Isobel potrząsnęła głową, zmieszana.

- To bardzo miło z pana strony, ale nie chcę przeszkadzać w pracy. Mogę wziąć taksówkę...

Młody mężczyzna uśmiechnął się.

- Mój ojciec, Nikos, jest właścicielem także tej tawerny. Będzie zadowolony, jeśli podrzucę do Kalypso jego klientkę. Przyjechałem do domu ze szpitala tylko na kilka godzin. Zaraz będę musiał wracać.

Ze zdziwieniem przyjrzała się młodemu mężczyźnie, który tryskał zdrowiem.

- Był pan chory?

- Nie. Pracuję tam. Jestem lekarzem. Ale często pomagam w tawernie, kiedy jest duży ruch. Nazywam się Aleks Nicolaidis. Proszę powiedzieć mi, jak się pani nazywa, a ja przekażę ojcu, wezmę od niego klucze i zawiozę panią do Kalypso.

Przedstawiła mu się. Isobel James, przyjechała tutaj spędzić urlop.

Ledwie zdążyła dopić wodę i zapłacić rachunek, a Aleks już wrócił.

- To jest na tyle blisko od tawerny, że możemy pójść piechotą - powiedział, po czym wziął jej bagaże.

Isobel chwyciła niewielką torbę.

- Tę wezmę sama.

- Zawiera drogocenne rzeczy? - zapytał z uśmiechem, gdy zaczęli iść wybrzeżem.

- W pewnym sensie. - Założyła okulary słoneczne. - Niektóre moje rysunki.

- Jest pani artystką, panno James?

Isobel uśmiechnęła się.

- Usiłuję nią zostać.

Aleks miał rację. To nie było daleko od tawerny, jednak panował taki upał, że zanim dotarli do sześciu białych domków na niewielkim wzgórzu, odczuła, jak bardzo jest zmęczona podróżą.

Jej przewodnik sprawdził numer widniejący na kluczu i spojrzał na nią z troską.

- Pani domek jest ostatni, wysoko na wzgórzu. Nie będzie się pani czuła tam zbyt samotna?

Potrząsnęła głową. Nic podobnego. Spokój i izolacja to właśnie to, czego jej trzeba.

Inne domki rzeczywiście były oddalone od tego ostatniego i dotarcie na miejsce zajęło trochę czasu. Szli ścieżką pokrytą igliwem i suchymi nasionami, które mocno pachniały. Aleks położył bagaże na werandzie, na której stał leżak, stolik i krzesła, i otworzył przed nią drzwi.

- Witamy na Chyros, panno James. Miłego pobytu.

Oderwała oczy od zapierającego dech w piersiach widoku morza i spojrzała na młodego Greka z wdzięcznością.

- Jestem pewna, że będzie miły. A gdzie dokładnie jest najbliższa plaża?

- Przy przystani. Ale jeśli pójdzie pani tą ścieżką, to choć będzie to troszkę dalej, o wiele bardziej się pani spodoba. - Wskazał na ledwo widoczną ścieżkę między cyprysami. - Plaża jest mniejsza, ale bardzo ładna, a przychodzi tam niewielu ludzi, bo ścieżka jest stroma i mało widoczna.

- Świetnie. Bardzo dziękuję za pomoc. - Posłała mu serdeczny uśmiech, po czym pożegnali się i Isobel weszła do środka.

W domku był jeden duży klimatyzowany pokój o żółtych ścianach i drewnianej podłodze. Był minimalistycznie urządzone - jedno szerokie łóżko z kolorową kapą, niebieska sofa i brązowa nieduża szafa. Dwa ogromne okna wychodziły na zatokę. Dalej były mały korytarzyk, niewielka skromnie urządzona kuchnia i spora biała łazienka. Wszystko było tak czyste i tchnęło takim spokojem i umiarem, że Isobel miała wrażenie, że weszła do małej wiejskiej kapliczki.

Joanna, przyjaciółka, z którą wcześniej przez kilka lat pod rząd spędzała wakacje, nie akceptowała tego jej wyboru - skromny turystyczny domek na małej greckiej wysepce? Radziła, by Isobel skorzystała z jakiegoś eleganckiego hotelu na tętniącej życiem wyspie, na przykład na Mykonos. Ale Isobel spodobała się cicha, idylliczna Chyros, gdzie będzie mogła przez całe wakacje malować albo nic nie robić, i gdzie nikt nie będzie ingerował w to, jak spędza czas, pytał, co ona myśli, co czuje, tak jak robiła to zaw-

sze jej nadopiekuńcza przyjaciółka. Tylko dlatego, że Joanna niedawno wyszła za mąż, Isobel mogła po raz pierwszy sama wyjechać na wakacje.

Rozpakowała się, wzięła krótki prysznic, po czym - zbyt zmęczona, by zejść ze wzgórza do tawerny na kolację - wyjęła pomidory, oliwki i chleb, które czekały na nią w kuchni, i jadła je powoli, wpatrując się w zmierzch zapadający nad zatoką.

Delikatne zapachy ziół zmieszane z zapachem przygotowywanych u stóp wzgórza potraw drażniły jej nozdrza, dało się słyszeć łagodne dźwięki muzyki dochodzące z od-dali. Isobel z uśmiechem wyciągnęła się na stojącym na werandzie leżaku i wpatrzyła się w rozgwieżdżone niebo. W przeciwieństwie do przewidywań Joanny, Isobel czuła raczej wszechogarniający spokój, a nie samotność. Pierwszy raz od wielu tygodni uwolniła się od przykrych myśli zaprzatających jej głowę. W Londynie nie mogła się ich pozbyć, niezależnie od tego, jak bardzo się starała. W tym świeżym, przesiąkniętym morską bryzą powietrzu, musiało coś być, bo poczuła się senna, choć był jeszcze wczesny wieczór. Była tak zrelaksowana i spokojna, że czuła, że zaśnie od razu.

Następnego dnia obudziła się wczesnym rankiem, z radością stwierdzając, że nie tylko, że zasnęła niemal natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki, ale przez całą noc nie obudziła się, nie miała też złych snów, które ostatnio budziły ją przed świtem. Czuła się jak nowo narodzona.

Po śniadaniu szybko się ubrała w dwuczęściowy kolorowy kostium kąpielowy, dżinsy i koszulkę. Na głowę włożyła czapkę z daszkiem i wyruszyła w dół nad zatokę. Powietrze było jeszcze chłodne po nocy. Szła wzdłuż wybrzeża, po czym skręciła, kierując się na stare miasto. Po drodze odwzajemniała uśmiechy starszych kobiet ubranych na czarno i mężczyzn siedzących przy stolikach przed kawiarniami. W sklepiku kupiła pocztówki, chleb, winogrona i ser. Gdy wróciła do domku, zabrała stamtąd krem, książkę, ręcznik kąpielowy i szkicownik wraz z kilkoma ołówkami, po czym wyruszyła na plażę ścieżką, którą wskazał jej Aleks Nicolaidēs.

Miał rację. Ścieżka była tak stroma i wąska, że kilka razy omal nie osunęłyby się w dół. Ale plaża - zupełnie pusta i nieprawdopodobnie piękna - była warta tego wysiłku. Isobel rozłożyła ręcznik pod skałą, rozebrała się do kostiumu, wysmarowała ciało kre-

mem do opalania, po czym wzdychając z radością, zasiadła nad szkicownikiem i zaczęła rysować.

Nikt nie zszedł stromą ścieżką na plażę, lecz po godzinie czy dwóch na brzeg zaczęły podpływać niewielkie jachty, z których wysypywali się turyści. Wkrótce zatoczka wypełniła się śmiechem dzieci grających w piłkę, z piskiem wbiegających i wybiegających z wody. Nastąpił definitywny koniec ciszy i spokoju. Należało jak najszybciej się stąd ewakuować, jeśli szukało się samotności.

Uśmiechając się stoicko, Isobel wstała, włożyła swoje rzeczy do torby i zaczęła wspinać się po skałach w poszukiwaniu miejsca na zjedzenie w ciszy wczesnego lunchu.

Nie było żadnej ścieżki, tylko ostre skały prowadzące ku jeszcze mniejszej zatoczce, gdzie nikogo nie było. Gdy wyjrzała zza skały, jej oczom ukazała się zupełnie dzika zatoczka, z połyskującą niebieską wodą, zalana słońcem, niczym wyjęta z folderu rajska plaża. Dziwne, że nie prowadziła do niej żadna ścieżka - plaża była otoczona ostrymi skałami.

Po dziesięciominutowej wspinaczce w górę, a potem schodzeniu w dół, Isobel była prawie na miejscu, tuż nad morzem i plażą. Właśnie schodziła z ostatniej skalnej półki, kiedy błogą ciszę, wypełnioną jedynie szumem fal uderzających o skały, przerwał warkot silnika. Jakiś idiota na skuterze wodnym płynął prosto na nią z pełną prędkością. Isobel w pośpiechu wspięła się na wyższą skalną półkę, nie myśląc nawet o tym, co robi, bowiem instynkt samozachowawczy podpowiadał jedno - uciekać. W ostatniej chwili mężczyzna skręcił i odpłynął na otwarte morze, zaśmiewając się do rozpuku.

Z bijącym gwałtownie sercem Isobel przeklinała idiotę. Była tak wściekła, że nie trafiła stopą na kolejną półkę skalną, straciła równowagę i spadła na piasek, z którego akurat w tym miejscu wystawały ostre kamienie. Krzyk zamarł jej na wargach, gdy uderzyła głową o jeden z tych kamieni.

Straciła przytomność.

Lukas Andreadis zamierzał najpierw popływać, a potem zjeść dobrą kolację. Chciał spędzić to popołudnie i wieczór bez żadnych rozmów o przejęciach firm, liniach lotniczych, statkach czy innych formach transportu. Całe swoje dorosłe życie poświęcił

temu, by pokonać Melinę Andreadis i zamierzał świętować swój triumf sam, w miejscu, które kochał najbardziej.

Już w chwili, gdy helikopter leciał nad doskonale mu znanym granatowym morzem, poczuł, jak jego ciało powoli się odpręży. W końcu jego oczom ukazała się ukochana wyspa i Lukas spostrzegł, jak na sam widok Chyros poprawia mu się nastrój. Tylko tu mógł zaznać spokoju i tylko tu umiał odpoczywać. Nigdy nie zaznał spokoju w hałaśliwych Atenach.

Helikopter zaczął zniżać się nad terenem wokół jego prywatnej willi. Lukas zmarszczył brwi i zaklął ze złością pod nosem. Półnaga kobieta opalała się na jego prywatnej plaży! Znowu jakiś intruz!

Pilot jak zwykle wylądował na tyłach domu. Silnik zgasł i Lukas niecierpliwie czekał, aż ruchy śmigła ustaną. Wskoczył z helikoptera, pospiesznie przeszedł obok basenu i zerknął na dół, na ciągle leżącą na plaży bez ruchu kobietę. Czemu ci wszyscy bezczelni ludzie z prasy, a zwłaszcza te namolne dziennikarki, nie zostawiają go w spokoju?

Usłyszał czyjeś kroki za sobą i odwrócił się. Serdecznie przywitał się ze swoim wiernym służącym Spiro, który natychmiast wybiegł z domu, gdy tylko zobaczył, że przyjechał jego pan. Lukas wskazał na plażę.

- Zobacz. Ktoś znowu jest w zatoczce. Gdzie u diabła jest Milos?

- Akurat ma dzisiaj wolne przedpołudnie. Popłynąć tam?

- Nie. Sam się tym zajmę. I nauczę tę kobietę rozumu. Raz a dobrze.

Lukas zabrał bagaże i przeszedł przez ogród, który zachwycał różnorodnością drzew - pięknych oleandrów, bujnych palm i rozłożystych drzew cytrusowych. Zwykle Lukas tuż po przyjeździe oddawał się swoistemu rytuałowi. Zasiadał na tarasie i długo rozkoszował się spokojem i morską bryzą. Tym razem jednak pospiesznie wbiegł po schodach na górę, rozebrał się, włożył szorty i podkoszulek, a na gołe stopy sandały.

Uśmiechnął się do Spiro, który z ponurą miną zaczął rozpakowywać jego bagaż.

- Nie martw się, nie skrzywdzę jej.

- Ależ wiem! - odrzekł Spiro z poufałością charakterystyczną dla służących, którzy znają swego pracodawcę całe życie. - Ale niech pan nie płynie zbyt szybko. I proszę się nie denerwować. Nie warto.

Lukas zabrał dwie pary kluczyków, zajrzał do kuchni i hałaśliwie przywitał się z Eleni, żoną Spiro. Z klifu jeszcze raz zerknął na plażę. Zmarszczył brwi, widząc, że dziewczyna nadal leży bez ruchu w dziwnej pozycji wprost na piasku. Ta głupia kobieta wystawiała się na ryzyko udaru słonecznego. Na szczęście już niedługo, bo zaraz ją stamtąd zabierze.

Zjechał dżipem do przystani i przesiadł się na łódkę. Dopłynął nad zatokę i nie wyłączając silnika, zawołał z bliskiej odległości.

- Halo! Proszę pani! To prywatny teren!

Kobieta nadal nie ruszała się, więc Lukas wyłączył silnik i wyskoczył na płyciznę. Podszedł do niej i od razu zorientował się, że jest nieprzytomna. Jej ciało było nienaturalnie ułożone na piasku, miała dziwnie przekrzywioną głowę, na ramiona spływały jej bardzo gęste, falujące jasne włosy. Chwycił ją ostrożnie za ramiona, obrócił twarzą do siebie i lekko potrząsnął. Nie zareagowała. Pobiegł na płyciznę, nabrał w dłonie trochę wody i spryskał jej zaczerwienioną od słońca twarz. W końcu otworzyła ogromne niebieskie oczy i spojrzała na niego. W jej oczach widać było strach i pomieszanie.

- Upadła pani. Co pani tu w ogóle robi? - zapytał po grecku.

- Przepraszam... Nie rozumiem - powiedziała, próbując się podnieść, ale tylko jęknęła głośno i znowu zastygła w bezruchu, a po jej twarzy przebiegł grymas bólu.

- Upadła pani. Chyba zraniła się pani w głowę - powiedział po angielsku.

- Zdaje się, że w kostkę też. - Z trudem przełknęła ślinę. - Poślizgnęłam się, kiedy chciał mnie pan nastraszyć na tym skuterze wodnym...

- Na skuterze wodnym? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Chyba bredzi pani w malignie po urazie głowy. Ja niczego takiego nie posiadam. Przyplłynąłem na łódce. - Zerknął na jej nogę i syknął. Tkwiła w skalnej szczelinie i była wykręcona. - Muszę wyciągnąć pani stopę ze szczeliny. To będzie bolało.

Zacisnęła zęby i odwróciła głowę, żeby nie patrzeć.

Lukas delikatnie chwycił jej nogę, ale gdy starał się wyjąć ją ze szczeliny, dziewczyna znów jęknęła z bólu. Po jej twarzy spływały strużki potu.

- Po prostu pociągnij! Proszę! - Na chwilę zapomniała o dobrych manierach i zwróciła się do obcego mężczyzny na ty.

Posłuchał jej, ale gdy noga została uwolniona, z twarzy dziewczyny uciekły wszystkie kolory i ponownie straciła przytomność.

Lukas zaklął siarczyście i wyjął z kieszeni aparat telefoniczny.

- Spiro, ta kobieta miała wypadek. Jest nieprzytomna. Szpital jest o tej porze zamknięty, więc muszę ją wziąć do domu. Proszę, znajdź doktora Rigę. Powiedz mu, żeby przyszedł i że to bardzo pilne.

Lukas zdecydował, że nie będzie próbował przywracać dziewczyny do przytomności. Lepiej, żeby była nieprzytomna, kiedy będzie ją przenosił na łódkę. Zaklął, bo była niemal naga, miała na sobie tylko skąpy strój kąpielowy. Okrył ją ręcznikiem, wziął jej torbę i włożył do niej duży szkiecownik, książkę i krem. W torbie nie było żadnego portfela, żadnego dowodu tożsamości. Była szczupła, więc bez specjalnego wysiłku chwycił ją na ręce, a wtedy jej ogromne niebieskie oczy otworzyły się. Znowu wypełniał je strach.

- Proszę się nie bać. Jest pani bezpieczna - powiedział ze zniecierpliwieniem. - Zanimiosę panią na moją łódkę.

Niosąc ją wzdłuż wąskiej plaży do łódki, Lukas był tak delikatny, jak to tylko możliwe w tych warunkach, ale dziewczyna znowu straciła przytomność.

Odpalił silnik i popłynął z maksymalną prędkością do przystani. Gdy wnosił ją do dżipa, kolejny raz pogratulował sobie, że cumuje łódkę daleko od tawern. W ten sposób nie wzbudził sensacji.

Spiro i Eleni podenerwowani czekali przed willą. Był już także Milos, pełniący w willi obowiązki ogrodnika i ochroniarza.

- Doktor Riga jest poza zasięgiem - zameldował Spiro.

Na jego twarzy malowało się zmartwienie.

Lukas zaklął siarczyście.

- Długo go nie będzie?

- Aleks Nicolaides przyjechał do domu. Widziałem go dzisiaj rano. Mogę iść do tawerny i go tu sprowadzić - zaproponował Milos.

Lukas ponuro skinął głową.

- Dobrze.

- Biedna dziewczyna! - Eleni ukłękła i otarła ze skroni nieprzytomnej kobiety krew. - Zraniła się w głowę. I strasznie spiekła się na tym słońcu. A ma taką piękną twarz...

- Zanieśmy ją we dwóch na górę - zaproponował Spiro, ale Lukas potrząsnął głową.

- Dam sobie radę. Eleni, chciałbym, żebyś poszła ze mną. - Odpiął pasy bezpieczeństwa i pochylił się, by ją wziąć na rękę.

Nagle otworzyła oczy, a na jej twarzy znowu odmalowało się zdumienie i strach. Odepchnęła go z taką siłą, że Lukas nagle stracił cierpliwość.

- Nie grozi tu pani żadne niebezpieczeństwo - warknął. - Przywiozłem panią do swojego domu. Wezwałem lekarza.

- Nie, to niepotrzebne... Naprawdę... Muszę wracać do swojego domku. - Protestowała z przerażeniem.

Zanim zdążył ją powstrzymać, ześlizgnęła się z siedzenia i krzyknęła z bólu, nie chcący przenosząc ciężar ciała na zranioną kostkę.

Z twarzą niczym burza gradowa Lukas uniósł młodą kobietę, ignorując protesty Eleni, widzącej, że ręcznik ześlizgnął się z ciała dziewczyny i upadł na ziemię. Wszedł szybko po schodach na górę, zaniósł ją do chłodnej dużej sypialni i położył na łóżku.

- Zostawię panią z moją gospodynią - wyrzucił z siebie, po czym wyszedł z pokoju. Starsza kobieta uśmiechnęła się z sympatią.

- Nazywam się Eleni. Trochę mówię po angielsku, ale niezbyt dobrze.

Gospodyni ujęła dziewczynę za ramię i pomogła jej dojść do łazienki, gdzie Isobel wymiotowała wszystko, co tylko było w jej żołądku. Eleni przyłożyła jej do głowy mokry zimny kompres i zaprowadziła do łóżka. Isobel milcząco pozwoliła, by gospodyni zdjęła z niej kostium kąpielowy i otuliła ją męskim szlafrokiem, pachnącym proszkiem do prania.

- Dziękuję... dziękuję... bardzo - wyjąkała w końcu, stwierdzając ze zdziwieniem, że słowa przychodzą jej z trudem, a zęby szcękają.

Nie mogła też unieść głowy, bo to sprawiało jej straszny ból. Gdy przymknęła oczy, w jej głowie wirowały obrazy nie układające się w żadną całość. Pamiętała, że jakiś idiota na skuterze płynął prosto na nią. Poza tym nie pamiętała niczego, aż do chwili, gdy ujrzała przed sobą gniewną twarz mężczyzny i założyła, że to on jest winowajcą. I chyba to go ostatecznie tak rozwścieczyło.

Gdy drzwi sypialni otworzyły się, zeszywniała. Jej wrogo nastawiony wybawca podszedł do łóżka.

- Jak się pani czuje? - zapytał krótko.

- Nie za dobrze. - Przełknęła z trudem ślinę. - Przepraszam, przyniósłby mi pan trochę wody?

Lukas zaklął po cichu - powinien był sam o tym pomyśleć.

- Oczywiście - odrzekł sztywno.

Isobel patrzyła, jak mężczyzna sprężystym krokiem wychodzi z pokoju. Był wysoki, miał mocną budowę ciała, gdyby była w lepszym humorze, powiedziałaaby, że to jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziała w życiu.

Nie martwiła ją jego wrogość ani cokolwiek innego poza tym, że nie wiedziała, jak w takim stanie wrócić do wynajętego domku, za który zapłaciła niezłą sumę. A już teraz było przecież jasne, że jeden dzień wakacji na pewno jest zmarnowany. A jeśli następne dni będą równie nieudane? Do jej oczu napłynęły łzy, lecz powstrzymała je, ze zniecierpliwieniem odpychając uzalanie się nad sobą.

Mężczyzna wrócił, niosąc jej torbę plażową, a za nim weszła gospodyni, naląła jej wody z dzbanka i podała szklanekę. Mężczyzna rzucił gospodyni znaczące spojrzenie i kobieta wyszła, zostawiając otwarte drzwi.

- Eleni opiekuje się moją rodziną od lat - powiedział.

Isobel łapczywie piła chłodną wodę, czując, jak odrobinę rozjaśnia się jej w głowie.

- Jest bardzo miła.

- A ja nie?

- Oczywiście, że tak. - Poczula, jak jej twarz staje się jeszcze bardziej gorąca. - Jestem panu niezmiernie wdzięczna. Przykro mi, że sprawiłam tyle kłopotów.

Lukas wzruszył ramionami.

- Niech pani łaskawie zechce się przedstawić.

- Isobel James. - Wypiła całą szklankę wody, po czym przyłożyła ją sobie do policzka. - A pan?

Roześmiał się pogardliwie.

- Nie wie pani?

Zesztywniała.

- Obawiam się, że nie. Dopiero wczoraj przyплыłam na wyspę.

Jego ciemne oczy zwęziły się, nadając jego twarzy cyniczny wyraz.

- Więc jak to się stało, że znalazła się pani na mojej plaży? Zapłaciła pani komuś, żeby zabrał panią na łódce?

Isobel zacisnęła palce na szklance.

- Nie. Zeszłam stromą ścieżką na plażę znajdującą się obok pana plaży. Gdy zrobiło się na niej tłoczno, wspierałam się na skały i przeszłam przez skalną szczelinę...

- Ta droga jest zablokowana!

- Niezupełnie. Zdołałam się jakoś przecisnąć.

- Aż tak pani była zdeterminowana, żeby naruszać moją prywatność?

- Ależ skąd! - wyrzuciła z siebie. Patrzył na nią tak, jakby był oficerem śledczym, a ona przesłuchiwaną przestępczynią. - Nie miałam pojęcia, że to prywatny teren ani do kogo należy. Przepraszam za naruszenie pańskiej prywatności. A teraz, gdyby pan łaskawie zechciał mi wezwać taksówkę... Ubiorę się i już mnie nie ma.

Uniósł brwi.

- A jak pani do tej taksówki dojdzie?

- Poradzę sobie - warknęła, mając nadzieję, że ma rację.

Do drzwi zapukała Eleni i do pokoju wszedł Aleks, znany jej mężczyzna z tawerny, w rękę trzymał podręczną apteczkę. Obaj mężczyźni objęli się i powitali, po czym Aleks Nicolaides podszedł do łóżka. Jego oczy zaokrągliły się ze zdziwienia, gdy rozpoznał pacjentkę.

- Panna James!?! Co się stało? - Zwrócił się do jej wybawcy, najwyraźniej pytając o to samo po grecku.

- Ta pani wtargnęła na moją plażę i spadła ze skały - poinformował go Lukas, precyzyjnie dobierając angielskie słowa. - Kiedy ją znalazłem, była nieprzytomna. Dziękuję za przyście, doktorze. Proszę, niech pan ją zbada i powie mi, co można dla niej zrobić.

- Niech Eleni zostanie ze mną - powiedziała z naciskiem.

Lukas stanął w nogach łóżka, najwyraźniej chcąc obserwować badanie.

Eleni poklepała serdecznie dłoń Isobel.

- Przykra przygoda, panno James - powiedział łagodnie lekarz.

Jego współczucie było tak szczere, że Isobel znów poczuła, jak w oczach zbierają jej się łzy i tym razem nie była w stanie nic na nie poradzić.

Eleni otarła jej policzki chusteczką, podczas gdy doktor uniósł palec i kazał jej śledzić go wzrokiem.

- Wymiotowała pani?

- Tak.

- Czy głowa bardzo boli?

- Tak.

- Zbadaj również stopę. Uwięzła jej w skale i chyba ma skręconą kostkę - powiedział Lukas niezbyt uprzejmym tonem. Nadal był zły.

Aleks machnął na niego ręką, po czym zmarszczył brwi, zerkając na spuchniętą kostkę.

- Musimy zbadać, czy nie ma złamania - powiedział do Isobel. - Postaram się zrobić to szybko.

- Uważaj - powiedział Lukas. - Ona często mdleje.

Często? Aż do dzisiaj Isobel przez całe swoje życie ani razu nie zemdlała i była zdeterminowana, by znowu nie zemdleć, gdy Aleks badał jej stopę. Aczkolwiek ból był tak wielki, że była blisko zemdlenia.

- Kostka jest tylko skręcona, nie ma złamania, panno James - mówił uspokajającym tonem lekarz. - Założę tymczasowy opatrunek i poproszę doktora Rige, żeby zrobił prze-

światlenie. Dam pani też kompresy na głowę i lek przeciwbólowy. Niech go pani zażywa z dużą ilością wody.

- Dziękuję. - Usiłowała się rozluźnić, ale kostka nadal bolała i strasznie kręciło się jej w głowie. - Przyjechał pan tutaj samochodem?

- Nie. Milos przywiózł mnie skuterem. Czemu pani pyta?

- Miałam nadzieję, że podrzuci mnie pan do mojego domku - powiedziała. - A czy mógłby pan zamówić mi taksówkę?

Aleks rzucił Lukasowi zdziwione spojrzenie, a ten w odpowiedzi błysnął śnieżno-białymi zębami w zimnym uśmiechu.

- Panna James może tu zostać, jak długo zechce.

O, nie! Ani jednej sekundy dłużej, jeśli tylko ona ma coś do powiedzenia.

- Och, jakie to miłe z pana strony - powiedziała lodowatym tonem. - Ale nie śniło mi się nawet, żeby pana dłużej niepokoić swoją obecnością. A więc, doktorze?

Aleks sprawiał wrażenie tak zmieszanego, że Lukas zaczynał go żałować.

- Sam panią odwiozę, panno James - powiedział równie lodowatym tonem jak ona. - Ale tylko wówczas, jeśli poradzi sobie pani sama. Proszę, niech pani zademonstruje swoją samodzielność.

Isobel zebrała wszystkie siły i usiadła. Zastygła w bezruchu, oddychając szybko, gdy świat wirował jej przed oczami. Oparła się na ramieniu Eleni i z trudem wstała. Jej nogi drżały, lecz utrzymała równowagę.

- Widzicie? - zapytała przez zaciśnięte zęby. - Jeśli zechcą panowie wyjść, zaraz się ubiorę i...

- Panno James, to nie jest dobry pomysł - powiedział Aleks, najwyraźniej spodziewający się, że Isobel lada chwila się przewróci.

- Muszę spróbować. Domek jest parterowy. Mam tam jedzenie, więc jeśli pan... - Zerknęła na swojego gospodarza. - Niestety, nadal nie wiem, jak się pan nazywa.

- Czyżby? - Uniósł brwi, podkreślając, że nie wierzy w ani jedno jej słowo. - Nazywam się Lukas Andreadis.

- Miło mi pana poznać - rzuciła dla formalności. - Jeśli pan Andreadis mnie odwiezie, wszystko będzie dobrze.

Przełknęła głośno ślinę, starając się opanować mdłości. Nogi odrobinę ugięły się pod nią. Ścisnęła mocniej ramię Eleni.

Lukas potrząsnął głową.

- Zawiozę panią, kiedy już będzie się pani czuła dobrze, panno James. Na pewno nie dzisiaj. Eleni, połóż panią z powrotem do łóżka.

- Tak będzie najlepiej - powiedział Aleks z wyraźną ulgą.

Isobel poddała się. Pozwoliła Eleni położyć się do łóżka.

Mężczyźni naradzali się jeszcze jakiś czas po grecku, po czym powiedzieli, że wezmą jej bagaże z domku i przywiozą tutaj, żeby wszystko miała na miejscu. Śmiertelnie zmęczona Isobel zgodziła się i z rezygnacją w głosie powiedziała, że klucze do jej domku są w torbie.

Gdy wyszli, Eleni nałożyła na jej twarz chłodny jogurt, który trochę złagodził pieczenie policzków. Isobel westchnęła z ulgą.

Eleni delikatnie wytarła jogurt chusteczką.

- Zrobię to jeszcze raz wieczorem - obiecała. - A teraz niech pani już śpi.

- Dobrze - uśmiechnęła się słabo Isobel. - Proszę, mów do mnie Isobel.

- W porządku, Isobel. - Eleni serdecznie poklepała ją po ręku i cicho wyszła.

Była bardzo zmęczona, a w pokoju panował miły chłód, mimo to jeszcze jakiś czas nie mogła zasnąć. Ogarnęło ją przygnębienie. Pokonała taki kawał drogi, by przyjechać na Chyros i móc spojrzeć na swoje życie z normalnej perspektywy, odpoczywać i rysować, a nawet nie minął pierwszy dzień wakacji, a ona leżała w domu jakiegoś nieprzyjaznego jej mężczyzny, bez możliwości ucieczki. Czemu ten facet był tak mocno przekonany, że ona wie, kim on jest? I czemu to go tak złościło? Może tu, w Grecji, był sławny, ale na pewno nie w Londynie.

Gdy ponownie otworzyła oczy, zapadał zmierzch. Musiała przespać wiele godzin. Była sama, w obcym domu i czuła straszny ból głowy. Najwyraźniej proszki przeciwbólowe przestały działać. W jej oczach zebrały się łzy. Pocięły po policzkach.

W progu stanął Lukas Andreadis.

- Witam ponownie w willi Meduza - rzucił żartobliwie, a zobaczywszy, że Isobel płacze, zmieszał się odrobinę.

- Przepraszam - szepnęła, zawstydzona.

- Nie ma za co. Jest pani w szoku i zupełnie sama w obcym kraju, panno James.

Łzy są naturalne - zapewnił ją. - Jak się pani teraz czuje?

- Trochę odpoczęłam, więc czuję się mniej zmęczona.

Lukas przysiadł na krześle stojącym obok łóżka.

- Ale nadal panią boli?

- Tak. - Otarła łzy z policzków i rozejrzała się. Kremowe story delikatnie ruszały się na wietrze. Słychać było szum palmowych liści i śpiew ptaków. Powietrze wypełnione było zapachem cytrusów i ziół. - Ma pan piękny dom - powiedziała uprzejmie.

- Kupiłem go wiele lat temu i urządziłem według swojego upodobania. Dla mnie ten dom i ta plaża, która leży u stóp wzgórza, to mój azyl. Moje jedyne prywatne miejsce na świecie. Nie lubię, kiedy moje ustronie zakłócają nieproszeni goście. Traktuję ich jak intruzów.

W drzwiach pojawili się Eleni i Spiro. Eleni zapytała coś po grecku.

- Eleni pyta, kiedy ostatni raz pani coś jadła - przetłumaczył.

- Dzisiaj rano na plaży - westchnęła.

Nie było sensu wspominać, że jadła jedynie winogrona. I że nie tylko one, ale całe śniadanie dawno wylądowało w muszli klozetowej.

- Zaraz przyniosę ci coś do zjedzenia, droga Isobel - obiecała Eleni.

- Dziękuję, Eleni. Ale nie jestem głodna.

Lukas skinął Eleni głową, co miało oznaczać, żeby nie przejmowała się słowami ich gościa, co Isobel przyjęła z ulgą.

Gdy Eleni i Spiro wyszli, Lukas spojrzał na nią, a w jego oczach pojawiło się coś na kształt troski.

- Przywiozłem pani rzeczy z domku. Ma pani wszystko, czego pani potrzeba?

To, że opiekował się nią ktoś, kto najwyraźniej nie miał żadnej ochoty tego robić, sprawiało jej przykrość.

- Tak, dziękuję. Nie będę pana więcej kłopotać. - Isobel usiłowała się grzecznie uśmiechnąć.

Lukas też się uśmiechnął. Zauważyła, że gdy się uśmiechał, rozjaśniały się jego oczy i cała twarz.

- Sprowadziła pani kłopoty od pierwszej chwili, gdy panią zobaczyłem, gdy leciałem nad plażą.

- Leciał pan?

- Helikopterem. Zwykle, gdy przylatuję na wyspę, najpierw lecę nad plażą, by popatrzeć na nią z góry.

- Żeby wytropić intruzów! - Spojrzała na niego, teraz rozumiejąc. - Panie Andreadis, jeszcze raz przepraszam za to najście. Natychmiast dostałam nauczkę i nigdy więcej już tego nie zrobię.

- Chociaż nie udało się pani osiągnąć celu?

Isobel zmarszczyła brwi. Być może fakt, że bolała ją głowa, sprawiał, że nie do końca nadążała za słowami Lukasa.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi.

Na progu zaczął się ruch. Eleni weszła z tacką, a Spiro wniósł krzesło. Lukas zerknął na nich, po czym podniósł się i powiedział:

- Wrócę, kiedy już pani się posili. Chciałbym z panią porozmawiać.

Isobel skinęła głową. Jakżeby mogła odpowiedzieć: nie!

Gdy Lukas wyszedł, usiadła na łóżku i poczuła, że ból głowy odrobinę zelżał. Była w stanie utrzymać równowagę. Wskazała na drzwi balkonowe.

- Czy mogłabym zjeść na tarasie?

- Tam jest ciemno - powiedziała Eleni ze zdziwieniem.

- Ciemno? Z takimi gwiazdami na niebie i kiedy tutaj pali się lampka?

- Jak pani woli - odrzekł Spiro i zaniósł tackę z jedzeniem na mały stolik balkonowy. Ustawił krzesła i otworzył oba skrzydła drzwi balkonowych, by było jej łatwiej przejść. Podał jej ramię i choć trudno jej było zrobić nawet tych kilka kroków, zawroty głowy były lżejsze niż za dnia.

Opadła na krzesło z tak triumfalnym uśmiechem, że Eleni roześmiała się wesoło.

- Czujesz się lepiej. To dobrze. A teraz jedz.

Ku jej zdziwieniu apetyt wrócił jej po pierwszym kęsie pysznego omleta z warzywami. Zjadła też prawie całą sałatkę i suto popiła wodą. Kolacja jedynie w towarzystwie gwiazd na niebie dobrze jej zrobiła.

Isobel zapatrzyła się w spokojną powierzchnię wody dużego basenu ulokowanego na środku ogrodu. Chciałaby popływać, zanim wróci do swojego domku. Ale raczej słaba nadzieja, że Pan Celebryta jej na to pozwoli.

Eleni zabrała naczynia i Isobel tym razem o własnych siłach poszła do łazienki i włożyła nocną koszulkę, którą przywiózł jej Lukas z domku. Jej policzki stały się mniej czerwone i dzięki maseczce z jogurtu już tak nie piekły.

Usiadła w fotelu, czekając na Andreadisa.

W końcu rozległo się pukanie do drzwi.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wygląda pani o wiele lepiej. Eleni powiedziała mi, że zjadła pani prawie całą kolację.

- Tak. Była pyszna. - Isobel siedziała trochę usztywniona, zastanawiając się, o czym Andreadis chce z nią rozmawiać.

- Mogę usiąść?

- Oczywiście.

Lukas założył nogę na nogę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Przynieść pani notatnik? Skoro tak się pani wycierpiała dla tego celu, zdecydowałem się udzielić tego wywiadu.

Isobel patrzyła na niego w zdumieniu.

- Wywiadu?

- Zabrałem pani rzeczy z plaży - poinformował ją. - Był też notatnik i kilka ołówków. Nadal zamierza pani zaprzeczać, że jest dziennikarką, panno James?

Temu mężczyźnie wydawało się, że wie wszystko. Isobel starała się zachować spokój. Sięgnęła po torbę leżącą nieopodal i podała mu ją.

- Niech pan sam spojrzy.

Gdy Lukas wyjął notatnik i zaczął przeglądać spięte luźno kartki, na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Co to jest?

- Można by sądzić, że to oczywiste, panie Andreadis. Kiedy przyjechałam, narysowałam łódkę, którą widać było z werandy mojego domku, pozostałe szkice zrobiłam ołówkiem na plaży sąsiadującej z pańską. Najlepiej byłoby użyć pastel, żeby oddać całą tę kolorową grę światła... słońca i morza, ale nie mogłam zabrać dużego i ciężkiego pudełka z pastelami, schodząc tak wąską i stromą ścieżką. - Zmierzyła go chłodnym wzrokiem. - Jedni ludzie robią na wakacjach zdjęcia, a inni szkicują pejzaże.

- Które - powiedział powoli, kartkując notes - są naprawdę pierwszej próby.

- Dziękuję.

Lukas przesunął dłonią po włosach i spojrział na nią znad notatnika. Milczał tak długo, że Isobel zaniepokoiła się.

- Jestem pani winien przeprosiny - powiedział w końcu.

- Przeprosiny przyjęte. - Patrzyła na niego z ciekawością. - Dlaczego tak bardzo nie lubi pan dziennikarzy i tak chroni swoją prywatność, panie Andreadis? Jest pan tu, w Grecji, jakąś znaną osobą? Telewizyjnym celebrytą?

Potrząsnął głową.

- Nie, jedynie odnoszącym sukcesy greckim biznesmenem, panno James. Zajmuję się przemysłem transportowym, ale ostatnio lokalne media się mną wybitnie interesują, bo właśnie kupiłem prywatne linie lotnicze i nazwałem je Air Chyros, na cześć tej wyspy. - Uśmiechnął się. - No i nie jestem żonaty. To także sprawia, że prasa się mną interesuje. Rozumie pani, milioner i kawaler?

- Węszą, czy nie jest pan gejem? - zapytała, śmiejąc się w duchu na widok oburzenia, jakie nagle odmalowało się na jego twarzy.

- Mogę nie mieć żony, ale to, że uwielbiam towarzystwo kobiet jest znane wszem i wobec. Czy choć przez sekundę sądziła pani, że jestem gejem? - zapytał ze zdumieniem w głosie.

- Niełatwo stwierdzić to po tak krótkiej znajomości. Ale oczywiście, ani przez moment nie przyszło mi to do głowy. Był pan takim dżentelmenem...

W jego oczach pojawiło się coś na kształt zaintrygowania. Na jej ostatnią uwagę wzruszył ramionami.

- Nie miałem innego wyboru, jak tylko udzielić pani pomocy, panno James.

Spojrzała na niego chłodno.

- Tak, od początku podkreślał pan, że czyni to bez entuzjazmu i z czystej konieczności. Niemniej jednak i tak jestem wdzięczna.

Jego spojrzenie złagodniało.

- Niezbyt dobry początek wakacji, co?

- W rzeczy samej. - Odgarnęła włosy opadające jej na twarz. - A więc jeśli zechciałby mnie pan odwiedzić jutro do mojego domku, będę panu jeszcze bardziej zobowiązana.

- Nie poradzi sobie pani tam sama - powiedział z troską w głosie. - I w jaki sposób zamierza pani sama o siebie zadbać, na przykład, jak się żywić?

Była przygotowana na takie pytanie.

- Jeśli Eleni zechce kupić mi trochę jedzenia, doskonale poradzę sobie sama, a z pewnością wkrótce znowu będę mogła normalnie chodzić. Kostka już mniej mnie boli - skłamała. - Za dzień lub dwa dojdę do siebie.

Przez chwilę patrzył na nią z powątpiewaniem.

- Zanim opuści pani mój dom, proszę, niech pani zaspokoi moją ciekawość. Niech pani opowie mi coś o sobie. Na podstawie pani rysunków wnioskuję, że najwyraźniej interesuje się pani malarstwem, panno James.

- Tak, skończyłam Akademię Sztuk Pięknych. Kieruję galerią sztuki w Londynie, nad którą mieszkam i w której sprzedaję również swoje prace obok prac innych artystów.

- Czy mieszka pani blisko swojej rodziny?

Isobel spuściła wzrok i splotła dłonie na kolanach.

- Nie. Wychowali mnie wspaniali dziadkowie, ale już nie żyją.

- A pani rodzice?

- Nie pamiętam ich. Zginęli w wypadku na autostradzie, kiedy byłam dzieckiem.

- To smutna historia - powiedział, a w jego głosie słychać było współczucie. - Dobrze, że miała pani dziadków, którzy mogli panią wychowywać.

- To prawda. To byli jedyni rodzice, jakich kiedykolwiek znałam i nie mogłabym pragnąć lepszych. Ale choć nie mam bliskiej rodziny, mam kilkoro dobrych przyjaciół - mówiła Isobel, starając się nie zwracać uwagi na ból głowy. - Zwykle jeździłam na wakacje z przyjaciółką, ale ona wyszła za mąż i teraz po raz pierwszy wybrałam się sama.

Lukas wstał.

- Powiadomiła ją pani o tym, że miała wypadek?

Isobel potrząsnęła głową.

- Nie ma sensu jej martwić. Za dzień lub dwa wszystko będzie w porządku.

- Ale na razie nie jest - zauważył. - Znowu boli panią głowa, prawda?

- Niestety, tak - przyznała.

Zmarszczył brwi.

- Zaraz przyślę tu Eleni. Na pewno ma jakieś sposoby na ból głowy. Czy chciałaby pani, żeby coś przyniosła?

Isobel uśmiechnęła się z zażenowaniem.

- Napiłabym się herbaty.

- Oczywiście, zaraz będzie podana. Dobrej nocy, panno James.

- Dobranoc, panie Andreadis.

Gdy wyszedł, Isobel zastanawiała się, czemu zadał jej tyle pytań. Czy naprawdę zainteresowała tego Greka o budowie ciała i rysach twarzy żywcem zdjętych z greckich posągów, którym tyle razy przyglądała się w trakcie studiów? Przypominał bardziej renesansowe rzeźby niż grecką starożytną rzeźbę androgenicznego Apolla Belwederskiego. Być może miał podobne kędziory na głowie, lecz Lukas Andreadis był w oczywisty sposób stuprocentowym mężczyzną. Dzięki swojej potężnej budowie ciała podniósł ją na plaży, jakby była lekka jak piórko. Przypomniała sobie, jak w pewnej chwili, gdy ją niósł, jej półprzytomny wzrok powędrował na jego potężną klatkę piersiową i zobaczyła, że spod koszuli przy szyi wystają gęste kręcone włosy. Na samo wspomnienie o tym zrobiło się jej gorąco.

Isobel wraz z herbatą zażyła środki przeciwbólowe, pozwoliła, by Eleni pomogła jej się rozebrać i wejść do łóżka, a następnie, by ponownie zrobiła jej maseczkę z jogurtu. Kiedy już została sama, umościła się wygodnie na puchatych poduszkach i z westchnieniem ulgi niemal natychmiast zasnęła, pogrążając się we śnie bez marzeń sennych. Dziwne jednak było to, że ostatnim obrazem, jaki widziała przed zaśnięciem, była jego twarz i to surowe, a jednocześnie zaciekawione spojrzenie jego ciemnych oczu.

Lukas Andreadis był zbyt niespokojny, by móc zasnąć. Nalał sobie szklaneczkę brandy i wyszedł na balkon. Oparł się o barierkę i wciągnął w nozdrza mocny zapach, jakim przesiąknięty był ogród. Po negocjacjach, które trwały przez ostatnie tygodnie, czuł, że trudno jest mu dostosować się do spokoju, jaki tu panuje. Brakowało mu adrenaliny związanej z prowadzeniem tej wojny. Gdy pomyślał o zwycięstwie, jakie osiągnął nad Meliną Andreadis, jego wargi rozciągnęły się w pełnym satysfakcji uśmiechu. Melina musi teraz pnieć się z wściekłości, że nie ma już kontroli nad linią lotniczą zakupioną

przez jej męża. Dziadek Lukasa powierzył Melinie, swojej drugiej żonie, prowadzenie linii lotniczej, jakby to była zabawka, którą znudzona starsza pani może się pobawić. Ale teraz zabawka została jej odebrana bez żadnej litości, myślał z satysfakcją Lukas. Jej związki ze spółką zostały zerwane przez wnuczka jej męża, którego jej mąż, niejaki Theodore Andreadis, nigdy nie zechciał uznać.

Lukas uniósł szklankę do gwiazd, jakby wznosił toast, delektując się wspomnieniem wściekłości Meliny. Ujrzenie wyrazu jej twarzy było warte całego tego roku ciężkiej pracy. Ktokolwiek powiedział, że zemsta jest daniem, które najlepiej serwować na zimno, miał rację. Jedynie czuł żal, że jego matka nie dożyła chwili, w której mogłaby podzielać jego radość. Na jego twarzy pojawił się wyraz nieprzejednania.

Lukas zawsze był dla dziadka tylko bękartem. Theo Andreadis wychowywał swoją córkę tak surowo, że jej bunt był tylko kwestią czasu. Odkrycie, że córka jest w ciąży, tak rozjuszyło seniora rodu, że wyrzucił ją na bruk. Zdesperowana dziewczyna wyjechała z Aten i wraz ze swoją starą nianią poszukała schronienia na Chyros. Na wyspie Olimpia Andreadis, córka jednego z najbogatszych ludzi w Grecji, utrzymywała się z pracy w kuchni w tawernie, której właścicielem był Basil Nicolaides, ojciec obecnego właściciela, Nikosa.

Oczy Lukasa pociemniały na myśl o młodej, pięknej Olimpi, która została wygnana ze swojego rodzinnego domu w Atenach. Na szczęście zdążyła zabrać odziedziczoną po matce biżuterię. Dzięki owej pieczołowicie przechowanej biżuterii jej syn, gdy wyrósł na rozważnego, zdeterminowanego chłopca, który świetnie się uczył i odnosił wiele sukcesów, miał możliwość pójścia na studia. Młody Lukas chłonał wiedzę niczym gąbka, we wczesnym wieku doskonale nauczył się angielskiego, co - obok świetnych wyników ze wszystkich pozostałych przedmiotów - bardzo mu w życiu pomogło. Zdeterminowany, by pomóc matce, podejmował się po szkole i w weekendy przeróżnych prac w tawernie. Żeby zarobić pieniądze, wykonywał też drobne prace dla miejscowych rybaków. Zrobiłby wszystko, żeby uchronić matkę od umizgów Costasa Petridesa, najbogatszego człowieka na wyspie. Costas tak bardzo pragnął ożenić się z piękną, kulturalną Olimpią, że zadeklarował nawet, że zaadoptuje i będzie utrzymywał jej syna. Jednak ona uprzejmie, lecz stanowczo odmówiła. Była bezpieczna pod opieką Spiro, syna swojej niani, i przy

wsparciu Basila Nicolaidesa i jego syna Nikosa, którzy wspólnie prowadzili tawernę. Lukas wiedział, że Costas po dziś dzień obwinał go za to, że Olimpia odmówiła mu swojej ręki. Ale on sam nigdy nie żałował, że jego matka straciła tak dobrą partię. Wiedział, że nigdy nie kochała Costasa.

Lukas dorastał w domu, w którym było dużo miłości, ale bardzo mało pieniędzy. Gdy zaczął pracować, marzył o tym, by sprawić, żeby jego matka do końca życia pławała się w luksusie. Chciał także odwdzińczyć się Spiro i rodzinie Nicolaidesów za ich dobroć, a w końcu, aby zemścić się na tych, którzy skrzywdzili jego matkę. A na pierwszym miejscu tych krzywdzicieli znajdowała się Melina Andreadis.

I udało mu się. Przez chwilę wydawało mu się, że gdy Melina zrozumiała, że właśnie straciła linie lotnicze podarowane jej przez męża, nie zdoła zapanować nad sobą i rzuci mu się do gardła. Lukas Andreadis, znienawidzony wnuk jej męża, stał się właścicielem Air Chyros - bo tak właśnie nazwał te linie, które odebrał dziadkowi i jego pazernej małżonce.

Lukas wychylił brandy i wrócił do pokoju, marszcząc brwi, gdy nagle poczuł lekki ból mięśni. Był dumny ze swojej sprawności fizycznej, nad którą pracował codziennie, pływając intensywnie i ćwicząc na siłowni, lecz nie każdego dnia miał okazję ratować z opresji młodą dziewczynę. Niezwykle atrakcyjną młodą dziewczynę, dodał natychmiast w myślach, choć do tej pory jasnozłote loki i ogromne niebieskie oczy u kobiet nie przyciągały jego wzroku. Był przyzwyczajony do innego ideału piękna, podobał mu się typ kobiety charakterystyczny dla jego kraju, kobiety o ciemnej karnacji i bujnych kształtach. Zaśmiał się krótko i w myślach podziękował losowi, że nie musiał nosić dzisiaj takiej właśnie kobiety. Odczuwałby wtedy coś więcej niż ledwie dostrzegalny ból mięśni.

Panna Isobel James wyglądała na uosobienie niewinności. Jej stoickie usposobienie i niezależność oraz emocje, jakie wzbudziło w nim jej zgrabne, szczupłe ciało, gdy trzymał ją w ramionach, ściągnęły ku niej całą jego uwagę. Choć najwidoczniej z trudem przychodziło jej okazanie wdzięczności mężczyźnie, który ją wybawił z opresji. Traktowała go z podejrzliwością, a nawet z wrogością. Jeśli chodzi o kobiety, to było dla niego nowe doświadczenie. Uśmiechnął się. Skoro miał pozostać na wyspie jeszcze kilka dni, sprawdzenie, ile czasu zajmie mu pokonanie barier, jakie między nimi postawiła, będzie

stanowić dla niego nie lada wyzwanie. Musi wymyślić sposób na zatrzymanie jej w willi, póki nie osiągnie celu.

Usta Lukasa rozchyliły się w cynicznym uśmiechu, gdy zdał sobie sprawę, że ogromna część atrakcyjności tej kobiety polega na jej odporności na jego wrodzony czar - a to było wyzwanie, któremu nie sposób było się oprzeć.

Isobel obudziła się następnego ranka wcześniej rano w błogiej nieświadomości planów na najbliższą przyszłość, jakie miał jej gospodarz. Przez chwilę leżała nieruchomo, rozglądając się po nowym dla niej wnętrzu i dziwiąc się, że tak spokojnie przespała noc. Ostatnimi czasy jej równowagę psychiczną zakłócały nocne koszmary. Może w końcu się ich wyzbyła. Było jej tak dobrze, że najchętniej poleżałaby jeszcze dłużej, ale w końcu musiała wstać. Przy łóżku stał sok pomarańczowy i środki przeciwbólowe. Isobel zażyła je, po czym wstała, ostrożnie stąpając na obolałej nodze i powoli doszła do łazienki. Na szczęście ból głowy nie był tak silny jak wczoraj, również kostka, choć mocno opuchnięta i sina, mniej bolała.

Gdy odświeżona wyszła z łazienki, uświadomiła sobie, że przecież jest na wakacjach, które chciała spędzić samotnie, więc powinna jak najszybciej wracać do swojego domu.

Rozległo się pukanie do drzwi. Isobel uśmiechnęła się na widok Eleni. Niosła tackę ze śniadaniem.

- Dzień dobry.

Drobna kobieta nieśmiało odwzajemniła uśmiech.

- Jak się dzisiaj czujesz, Isobel?

- O wiele lepiej - zapewniła ją. - Dziękuję.

Eleni zaniósła tackę na balkon, zostawiając drzwi otwarte na oścież.

- Smacznego - powiedziała i jak zwykle cicho się oddaliła.

Isobel mogła teraz do woli rozkoszować się wspaniałym greckim śniadaniem i sokiem ze świeżo wyciśniętych pomarańczy. Powietrze było wypełnione orzeźwiającą morską bryzą, jak wszędzie na Chyros.

Z ulgą stwierdziła, że nudności bezpowrotnie minęły. Zabrała się za pałaszowanie rogalików i sięgnęła po sok pomarańczowy.

Wyjrzała za barierkę na ogród i zobaczyła Lukasa pływającego w basenie. Po pokonaniu kilku długości basenu Lukas w końcu wynurzył się z wody. Opierając się na rękach, wyskoczył na kamienny brzeg basenu. Rozciągnął ramiona, strząsnął z siebie kropelki wody i wystawił twarz do słońca. Jego umięśnione ciało błyszczące w słońcu było niczym ciało Achillesa.

Isobel nie mogła oderwać od niego wzroku do momentu, kiedy Lukas owinał się białym szlafrokiem frotte. Dopiero wtedy zauważyła, że od kilku minut szybciej oddycha i zrobiło jej się gorąco. Zastanawiała się, jak wycofać się z balkonu, nie zwracając na siebie uwagi. Lecz zanim zdążyła zrobić jakikolwiek ruch, Lukas skinął jej głową, po czym niespiesznie wszedł do domu.

Z pałającymi policzkami Isobel wycofała się do pokoju, po czym gorączkowo zaczęła pakować rzeczy do torby plażowej.

Najwyższy czas odejść stąd. Ubrała się w sukienkę i zdjęła bandaż z opuchniętej kostki. Kiedy była już prawie gotowa i smarowała się kremem przeciwsłonecznym, rozległo się pukanie do drzwi i weszła Eleni.

- Przyszłam pomóc - powiedziała, patrząc ze zdziwieniem na leżący obok bandaż i spakowane rzeczy.

Isobel uśmiechnęła się przepaszająco.

- Chciałam sprawdzić, czy poradzę sobie sama. Naprawdę muszę już dzisiaj wracać do siebie.

- Usiądź. Przyniosę kawę - powiedziała grzecznie, lecz głosem nie znośnym sprzeciwu.

Najwidoczniej w Grecji kawa po śniadaniu była czymś oczywistym.

Isobel ponownie usiadła na balkonie, postanawiając, że nie zostanie tu ani minuty dłużej niż to konieczne. Kiedy Eleni wróci z kawą, grzecznie ją poprosi, by zapowiedziała jej wizytę u gospodarza domu. Z kolei jego równie uprzejmie poprosi o podwiezienie jej do domku. Nie powinna się już nigdy więcej z nim widzieć, ponieważ jego obecność działała na nią wyjątkowo deprymująco. Po pierwsze, jest nieziemsko przystojnym męż-

czyzną, po drugie, zdaje się, że nadal patrzy na nią z pewną podejrzliwością, mimo iż wyjaśniła mu już, jak to się stało, że znalazła się na jego plaży. Poprosi go, żeby jak najszybciej ją stąd wywiózł, by mogła w spokoju cieszyć się resztą urlopu. Chciała być sama. Miała to być samotność z wyboru, a nie z konieczności.

Po chwili usłyszała pukanie. Drzwi na balkon uchyliły się i poczuła zapach kawy. Jednak zamiast Eleni w drzwiach pojawił się Lukas Andreadis, ubrany w dżinsy i czarny podkoszulek. Włosy miał wilgotne i wyglądał niezwykle seksownie, niosąc filiżankę dymiącej aromatycznej kawy. Wszedł na balkon i zbliżył się do stolika.

- Mogę się dosiąść?

- Oczywiście - odpowiedziała, kryjąc zakłopotanie.

- Jak się pani dzisiaj czuje?

- O wiele lepiej.

Lukas podał jej filiżankę kawy i przysunął sobie krzesło.

- Eleni powiedziała mi, że sama się pani ubrała i zdjęła bandaż.

- Chciałam spróbować poradzić sobie dzisiaj sama i udało się bez problemu. - Isabel uśmiechnęła się. - Więc, gdyby pan był tak uprzejmy i odwiózł mnie do mojego domku, zostawię pana w spokoju.

Potrząsnął głową.

- Dzisiaj rano nie, nie ma mowy.

- To może dzisiaj po południu?

- Zanim będzie pani mogła zostać sama, trzeba zaopatrzyć domek we wszystko, co potrzebne. Przede wszystkim w jedzenie, środki opatrunkowe i leki. A także - ciągnął, machnąwszy z lekceważeniem ręką na próbę jej protestu. - Muszę sam najpierw zobaczyć to miejsce i sprawdzić, czy jest odpowiednie dla osoby po takim wypadku jak pani.

- Absolutnie nie ma potrzeby, żeby pan robił sobie taki kłopot, panie Andreadis - powiedziała głosem pozbawionym emocji. - Jeśli poradziłam sobie tutaj, poradzę sobie i tam.

- Jest pani w stanie, z tak bolącą nogą, przygotowywać sobie posiłki?

- Jeśli będę miała warzywa na sałatki, chleb i ser, to nie będę musiała niczego gotować przez dzień lub dwa. A potem będę już mogła stać na obu stopach - zapewniła go odrobinę urażonym tonem.

Za kogo on ją miał? Za dziecko, które nie potrafi samo o siebie zadbać?

- Jeśli da mi pani klucz, szybko załatwię wizytę w domku - powiedział Lukas. - A potem zobaczymy.

Wzruszyła ramionami z rezygnacją i frustracją.

- Jeśli pan nalega. Chociaż sądziłam, że będzie pan zadowolony, mogąc się mnie szybko pozbyć.

Jego szeroki uśmiech sprawił, że w jej głowie włączył się alarm.

- Jak już pani powiedziałem, panno James, tutaj, w Grecji, podróżnicy są przyjmowani z pełną rewerencją.

- Okazał mi pan wszystko, tylko nie rewerencję, kiedy mnie pan znalazł na swojej plaży!

- Tylko dlatego, że sądziłem, że jest pani kolejną dziennikarką, która próbuje zebrać o mnie informacje. Nie wiedziałem, że jest pani gościem w naszym kraju i że nie kierują panią tego rodzaju pobudki.

- Te dziennikarki... Czy one mają nadzieję, że pobiegnie pan ratować je z opresji tak jak mnie?

- Ich nadzieje zwykle dotyczą czegoś innego niż ratowania ich z opresji, a ich pobudki z pewnością są niskie. - Lukas wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu. - Nie mam złudzeń - dodał ironicznie - co do tego, że to nie moja osoba je przyciąga. Tylko i wyłącznie moje pieniądze.

- I władza, którą one dają. Czy to ostatecznie właśnie nie władza stanowi największy afrodyzjak? - Isobel uśmiechnęła się uprzejmie. - Wy, Grecy, wymyśliliście nazwy na takie różne dziwne rzeczy...

Uniósł dumnie głowę.

- Owszem. Reszta świata wiele nam zawdzięcza. My, Grecy, lubimy gości, ale nie znosimy intruzów.

- I jak to wygląda? Przyjeżdża pan do willi z Aten i wygania wszystkich intruzów?

- Miłoś się z nimi rozprawia. To były wojskowy, oficjalnie pełni obowiązki ogrodnika, ale jego podstawową funkcją jest ochrona. Wczoraj miał wolne, w innym wypadku nie byłoby pani na mojej plaży, kiedy przyjechałem.

- Co oszczędziłoby panu wielu kłopotów - mruknęła.

- Ale pozbawiłoby mnie przyjemności poznania pani.

Isobel wzruszyła ramionami.

- Świetnie mówi pan po angielsku - zauważyła.

- Dziękuję. Miałem bardzo dobrego nauczyciela angielskiego, dzięki któremu mogłem odbyć studia w Londynie. - Wstał. - Dobrze, że nie jest pani dziennikarką. Zwykle nie dzielę się z prasą szczegółami ze swojego życia.

- Nikomu niczego nie powtórzę - zapewniła go.

Wyglądał na zdziwionego.

- To nie są tajemnice. Urodziłem się tutaj, na Chyros. Moje korzenie są znane wszystkim.

- Ja nie znam greckiego i raczej nie będę z nikim o panu rozmawiać.

- Nawet z Alekssem Nicolaidese? On mówi po angielsku.

- Ledwie się znamy! Owszem, okazał mi pomoc, bo to po prostu uprzejmy mężczyzna - dodała.

- Jego uprzejmość wobec pani chyba była podyktowana czym innym.

Uniosła brwi pytająco.

- Jedno zerknięcie w lustro i nie będzie pani miała wątpliwości, dlaczego ją poinformował...

Westchnęła. Och, znowu to samo.

- Szczerze w to wątpię, panie Andreadis. Na wypadek, gdyby pan tego nie zauważył, mam spieczoną twarz, podkrążone oczy i w ogóle jestem mocno pokiereszowana.

- Trudno było tego wczoraj nie zauważyć. Ale nawet taka rumiana i z podkrążonymi oczami wyglądała pani pięknie, a dzisiaj wygląda pani wręcz olśniewająco, panno James.

- Dziękuję - odrzekła krótko, po czym sięgnęła do torby. - Oto klucze. Da mi pan znać, jaki zapadnie werdykt?

Lukas wziął od niej klucze. W jego oczach widać było rozbawienie.

- Tak bardzo pragnie pani już opuścić mój gościnny dom?

Dumnie uniosła głowę.

- Naprawdę nie chciałabym nadużywać dłużej pana gościnności i przedłużać swojego statusu intruza na pańskiej posesji - powiedziała sztywno.

- Wiem, że to tylko słowa, ale brzmią... jakby pani chciała dźgnąć mnie nimi w samo serce. - Roześmiał się wesoło. - Do zobaczenia na lunchu.

Kiedy wyszedł, Isobel głośno westchnęła. Lukas Andreadis przyjaźnie nastawiony - jeśli można tak to określić - budził w niej prawdziwy niepokój i dziwne poruszenie. Powinna jak najszybciej wrócić do siebie.

Na razie jednak miała trochę wolnego czasu, który musiała jakoś zapełnić. Wyjęła szkicownik i zaczęła rysować palmy, oleander i ogród tonący w blasku porannego słońca. Jak zwykle praca tak ją pochłonięła, że straciła poczucie czasu. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że ktoś coś do niej mówi. To była Eleni.

- Isobel, lunch.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno.

- Odśwież się, kochanie - powiedziała z sympatią w głosie kobieta. - Pomóc ci?

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie.

Isobel spędziła kilka minut w łazience, a gdy wróciła do pokoju, zastała Lukasa stojącego w progu.

- Eleni mówi, że jeśli zaraz nie zjawi się pani na dole, jedzenie wystygnie i nie będzie pani smakować - rzekł. - Żeby było szybciej, zniosę panią po schodach.

Isobel zaczerwieniła się, zaskoczona.

- Sądziłam, że znowu zjem tutaj, na balkonie.

- Podczas gdy ja pomyślałem, że przyjemniej pani będzie zjeść lunch na tarasie w ogrodzie. Nawet biorąc pod uwagę tę wadę, że w moim towarzystwie - dodał przebiegle.

Isobel spojrzała na niego z lekką irytacją.

Gdyby wiedziała, że ma zjeść posiłek w jego towarzystwie, to z czystej kobiecej próżności trochę by się umalowała, na tyle, na ile mogła w swoim oplakanyim stanie. Co

prawda czerwień na twarzy ustępowała, oczy były mniej podkrążone, lecz nadal patrzenie na swoje odbicie w lustrze nie sprawiało jej przyjemności.

- Nie musi mnie pan znosić. Jeśli pan pozwoli, wesprę się jedynie na pana ramieniu...

- Eleni się rozgniewa na nas, jak jedzenie będzie stygło na talerzu - rzucił, po czym podszedł do niej i uniósł ją w górę.

Isobel zeszywniała. Pierwszy raz w pełni świadomie była w jego ramionach. W ich uścisku czuła się drobna i krucha, i tak ją to rozzłościło, że miała ochotę zaprotestować, ale nic nie powiedziała, gdy zbiegając lekkim krokiem, szybko znosił ją po krętych schodach.

Usadowił ją na krześle, które było ustawione tak, by mogła patrzeć na ogród i morze. Stół był nakryty dla dwojga.

- Sądzę, że z uwagi na okoliczności możemy sobie podarować oficjalną formę. Proszę, mów mi po imieniu. Jestem Lukas - powiedział, wyciągając do niej dłoń.

Pomyślała, że to nie jest dobry pomysł.

- Isobel - odrzekła z wahaniem.

Jego dłoń była ogromna i ścisnęła jej rękę w ciepłym uścisku.

- Tak będzie nam o wiele łatwiej rozmawiać - powiedział i usiadł naprzeciwko niej.
- Napijesz się wina?

- Z powodu bólu głowy lepiej zostanę przy wodzie.

- A tak. Przepraszam na chwilę. - Lukas zniknął w domu, jakby sobie coś nagle przypomniał, po czym wrócił z ortopedyczną kulą. - Weź to. Może ci się przydać, kiedy nie będziesz miała na kim się oprzeć.

Oczy Isobel zabłyszczały na widok kuli.

- Rzeczywiście, bardzo mi się przyda. Dziękuję. Teraz jestem w pełni samowystarczalna. Co sądzisz o domku?

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Znam ten domek. Oglądałem go razem z Nikosem Nicolaidese w różnych fazach jego budowania.

Jej oczy rozbłysły.

- W takim razie doskonale wiedziałeś, czy się nadaje.
- Mniej więcej - przyznał, po czym nalał jej wody do szklanki.
- A więc odwieziesz mnie dzisiaj po południu?

Zamiast udzielić odpowiedzi, Lukas przywitał uśmiechem Eleni, która wniosła jakieś duże naczynie, z którego wydobywał się aromatyczny zapach.

- Ach, *garides saganaki*, czy też, tłumacząc nazwę tej potrawy na użytek naszego angielskiego gościa, to krewetki z fetą w sosie pomidorowym z warzywami - rzekł, przełykając głośno ślinę. - I najprawdopodobniej jeszcze z kilkoma składnikami znanymi tylko kucharce - dodał. - Dziękujemy, Eleni.

- Zjedzcie póki gorące - poprosiła z uśmiechem Eleni i wyszła.
- Niebiańsko pachnie - zauważyła Isobel.

Lukas wstał i nałożył jej porcję na talerz.

- Lubisz grecką kuchnię?

- Jestem pod tym względem zupełnie niezorientowana i miałam zaledwie kilka okazji, by jej skosztować. - Ale - dodała, z lubością smakując krewetkę - to jest po prostu wspaniałe. I wszystko, co do tej pory jadłam na wyspie, też. Uwielbiam owoce morza.

- Dobrze się składa - powiedział Lukas. - Bo nie zapytałem, czy nie masz alergii na krewetki.

- Absolutnie nie. W ogóle na nic nie mam alergii, przynajmniej jak na razie żadna się nie ujawniła. Jestem dość zdrową osobą i nigdy nie mdlałam. - Zaczerwieniła się. - Dlatego wczoraj byłam tak przerażona, gdy co chwilę traciłam przytomność. To było dla mnie zupełnie nowe doświadczenie.

- Dla mnie też - powiedział znacząco Lukas i spojrzał jej w oczy. - Ale teraz chyba już wszystko w porządku, jeśli o to chodzi?

- Oczywiście. To był prawdopodobnie skutek uderzenia głową o kamień. Taki lekki wstrząs mózgu. Minął bezpowrotnie. - Isobel rozkoszowała się smakiem chrupiących krewetek. - Eleni jest świetną kucharką. Długo jest u ciebie?

- Całe moje życie. Pomagała mojej matce w opiece nade mną, gdy byłem dzieckiem. A także jej mąż, Spiro, syn niani mojej matki. Jak już ci powiedziałem, wszyscy na Chyros znają moją przeszłość.

- To musi być wspaniale, jesteście na tej wyspie niczym wielka rodzina.

Skinął głową.

- Dlatego spędzam tu tyle czasu, ile tylko mogę. W Atenach jest mnóstwo ludzi, którzy wiedzą, kim jestem, ale bardzo niewielu wie, jaki naprawdę jestem.

- Wolisz, żeby tak było?

- W pewnym sensie, tak.

- Powiedziałeś też, że znane jest twoje zainteresowanie kobietami - przypomniała mu. - Dlaczego? Masz wśród kobiet dużo przyjaciółek?

Lukas zajął jej w oczy.

- Tak, ale te kobiety to raczej przyjaciółki, z którymi sypiam. Nigdy nie ukrywam, jakie są moje zapatrywania na małżeństwo. Wolny związek akceptuję, ale do ślubu mi się nie spieszy.

Mimowolnie najeżyła się. Czemu Lukas uznał za stosowne jej o tym mówić? Nie miała wobec niego żadnych planów. Ani wobec żadnego innego mężczyzny w najbliższej przyszłości.

- Sądziłam, że mężczyźni twojego pokroju zwykle pragną potomka, który odziedziczy imperium ojca. Nie, żeby to mnie jakoś specjalnie interesowało, ale... - dodała szybko, lekko skonsternowana.

- A ty pragniesz męża i dzieci, Isobel? - zapytał Lukas.

- Nie, w tej chwili nie.

- Nie spotkałaś mężczyzny, którego chciałabyś poślubić?

- Nie - odpowiedziała krótko, po czym uśmiechnęła się do Eleni, która przyniosła tackę z owocami. - To było przepyszne - powiedziała, wskazując na swój pusty talerz.

Starsza kobieta wyglądała na zadowoloną. Sprzątnęła naczynia i odeszła.

- W miasteczku spotkałem doktora Rigę - zaczął swobodnym tonem, gdy zostali sami. - On uważa, że powinnaś zostać u mnie jeszcze przez kilka dni.

- Ale dlaczego? Nic mi już nie dolega, za wyjątkiem skręconej kostki.

- Tak czy inaczej on radzi, żebyś została tutaj, póki całkowicie nie wydobrzejesz. - Wzruszył ramionami. - Powiedział, że po tak silnym uderzeniu w głowę mogą nastąpić komplikacje.

Zmarszczyła brwi.

- Jakiego rodzaju?

- Pod wpływem uderzenia mógł się pod czaszką wytworzyć zakrzep. Niedawno był taki wypadek. Młody chłopak przewrócił się i uderzył się w głowę. Przez kilka dni skarżył się na nieustanne bóle głowy. Okazało się, że ma zakrzep i trzeba było go operować.

Isobel zbladła.

Lukas posłał jej pokrzepiający uśmiech.

- Dlatego doktor Riga uważa, że powinnaś być przez jakiś czas pod obserwacją, w towarzystwie ludzi. Tak na wszelki wypadek. I ja się z nim zgadzam. Sądzę, że najlepiej będzie, jak jeszcze kilka dni zostaniesz w willi. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Eleni też tak uważa, już z nią rozmawiałem.

Isobel westchnęła głęboko, nadal odrobinę roztrzęsiona na myśl o ewentualnym zakrzepie.

- Biedna Eleni, przysparzam jej tylko dodatkowej pracy - powiedziała, ale w jej głosie była już rezygnacja, na którą Lukas czekał.

- Ona tak nie myśli, Isobel - zapewnił ją, obierając dla niej pomarańczę. - Eleni uważa, że jesteś uroczą młodą damą, a Spiro też cię zaakceptował. - Jego oczy na chwilę ściemniały, kiedy na nią spojrział. - I ja z nimi absolutnie się zgadzam. - Isobel spuściła wzrok i nic nie odrzekła, więc Lukas z uśmiechem wrócił do obierania pomarańczy. - Poza tym oni naprawdę cieszą się, że mogą gościć kogoś w willi, która zwykle zionie pustkami.

- Dziękuję ci. Skoro już był mi pisany ten wypadek, naprawdę miałam szczęście, że wylądowałam na twojej plaży. Jesteście dla mnie wszyscy tacy mili...

- Nie wyłączając mnie? - zapytał, a jego oczy rozblęły.

Uniosła głowę.

- Kiedy już się przekonałeś, że nie jestem dziennikarką, też stałeś się miły. Choć trochę może zbyt apodyktyczny, ale to chyba twoja druga natura.

- Gdybym naprawdę był apodyktyczny - powiedział, uważnie dobierając słowa - to zwyczajnie zażądałbym, żebyś tu została. Ale choć znam cię tak krótko, panno Isobel

James, już wiem, że to by odniosło skutek przeciwny do zamierzonego. Tak więc ponawiam moje zaproszenie. Zostań trochę dłużej.

Isobel westchnęła.

- Kiedy już roztoczyłeś przede mną wizję elektrod przystawianych mi do czaszki, samotność w odizolowanym od ludzi domku nie wydaje mi się już tak kusząca. Tak więc dziękuję bardzo za gościnę i opiekę. Zostanę jeszcze na dzień lub dwa. Na obserwacji - dodała z uśmiechem.

- Bardzo rozsądnie. A kiedy będziesz opuszczać wille, zadbam już o to, żeby cię ktoś regularnie odwiedzał w domku. Dla twojego bezpieczeństwa.

- Znowu nawiązał pan kontakt ze swoim wewnętrznym apodyktycznym głosem, panie Andreadis - powiedziała z kpina w głosie.

- Nic na to nie poradzę. Taki już widać jestem. - Lukas uśmiechnął się do niej szelmowsko, pokazując śnieżnobiałe zęby. - Na krótko wracam do Aten, więc możesz się rozkoszować samotnością, Isobel. A kiedy będziesz gotowa na powrót do domku, Spiro cię odwiezie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Isobel ta wiadomość wprawiła w dobry humor. W willi Meduza będzie o wiele spokojniej bez onieśmielającej obecności właściciela. A jeśli chodzi o chodzenie po schodach, to udowodni, że umie sama sobie radzić. Szczególnie teraz, gdy ma kulę.

- Co za myśli krążą w tej pięknej jasnej główce? - Zapytał Lukas, wbijając w nią wzrok. Jego oczy rozblęły, gdy się domyślił. - Myślisz o tym, że zabraknie ci pomocy przy wchodzeniu na schody i schodzeniu z nich?

- Tak - przyznała.

- Myślałem o tym - powiedział. - Miałem zamiar poprosić Milosa, żeby cię wnosił i znosił, gdy zajdzie potrzeba. Ale nie zrobię tego.

- Dlaczego?

Lukas patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

- To nie jest dobre rozwiązanie - powiedział w końcu. - Ale przeniesiemy cię do pokoju na dole.

Isobel spojrzała na niego, zmarszczywszy brwi.

- Mogę zapytać, czemu od początku tam nie trafiłam?

- W tym pokoju nie było łóżka. Ale teraz już jest. Eleni będzie dużo wygodniej - dodał. - Oszczędzimy jej ciągłej bieganiny po schodach, gdy będzie do ciebie zaglądać.

- To z pewnością duży plus - zgodziła się Isobel. - Dziękuję.

- Chciałabyś teraz zobaczyć pokój?

- Oczywiście. - Wzięła kulę, a gdy zaproponował jej pomoc, odmówiła grzecznie. - Proszę, prowadź.

Zaprowadził ją do uroczego przestrzennego pokoju z kominkiem, wychodzącego na taras i ogród. Stały w nim sofa, fotele, znajdowało się tu też sporo książek, również po angielsku. Za oknem było tyle zieleni i z ogrodu płynął taki zapach, że miało się wrażenie, że ogród dosłownie wdziera się do pokoju. Łóżko zostało ustawione tak, by miała i z niego widok na palmy i morze w oddali.

Isobel westchnęła z zachwytem.

- Tu jest pięknie, ale czy nie tutaj spędzasz wieczory?

- Rzadko tu siadywałem. Zwykle jestem w gabinecie albo w palmiarni po drugiej stronie domu. Czasem siedzę też na tarasie przed pójściem spać, ponieważ wieje tu od morza przyjemny chłodny wiatr. - Lukas uśmiechnął się. - Korzystaj z tego pokoju, jak długo chcesz, Isobel. Łazienka jest tuż za drzwiami. Eleni i Spiro mają swoją, więc masz zagwarantowaną prywatność.

Isobel w milczeniu patrzyła na swój nowy pokój. Jej rzeczy zostały już przeniesione i poukładane na stole i na łóżku.

- Wybrałam tę wyspę na urlop dzięki rekomendacji jednej z moich klientek, która swego czasu dochodziła tutaj do siebie po rozwodzie - powiedziała w końcu. - Powiedziała mi, że Chyros to idealne miejsce, jeśli ktoś szuka ciszy i spokoju.

Lukas otworzył drzwi na taras.

- Dlaczego chciałaś ciszy i spokoju? Złamane serce?

- Nie - skłamała. - Mój szef zarządził remont galerii i musiałam wszystkim się zajmować, łącznie z inwentaryzacją obrazów. W tym samym czasie miałam namalować dwa obrazy na otwarcie wystawy w zaprzyjaźnionej galerii. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Może nie da się tego porównać do twoich wyczerpujących negocjacji biznesowych, ale cieszyłam się na to, że będę mogła udać się na zasłużony odpoczynek. Kiedy już wszystko doprowadziłam do porządku, poczułam się bardzo zmęczona.

- W takim razie naprawdę będzie lepiej, jeśli pozwolisz Eleni zaopiekować się tobą. Masz telefon?

- Tak. Taką mam przynajmniej nadzieję. - Sięgnęła do torby. - Tak, jest. Dzięki Bogu. W całym tym wczorajszym zamieszaniu to cud, że go nie zgubiłam.

- Podaj mi swój numer - poprosił, wyjmując własny telefon z kieszeni. Podała mu numer i wystukał go błyskawicznie w aparacie. - Prześlę ci mój.

- Nie będę potrzebowała - zaprotestowała i machinalnie przyłożyła dłoń do czoła.

- Może jednak będziesz. - Spojrzył na nią uważnie. - Boli cię głowa?

- Tak.

- Widzę. Przyślę Eleni z herbatą. Weź proszek i odpocznij sobie. Zobaczymy się na kolacji - powiedział, po czym wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Isobel wypila przyniesioną przez Eleni herbatę, po czym położyła się na łóżku, z lubością wdychając zapach dochodzący z ogrodu. Ułożyła się wygodnie i patrzyła na poruszające się na lekkim wietrze palmowe liście. Tutaj, w willi, z przyjemnością spędzi dwa leniwe dni, jedząc pyszne greckie smakołyki, jednak jednym z głównych celów wyjazdu na wakacje do Grecji było namalowanie kilku pejzaży, które chciała wstawić do galerii. Joanna natychmiast by zaoponowała, mówiąc, że wakacje są po to, żeby po prostu miło spędzić czas, rozerwać się i odpocząć. Nie rozumiała, że dla Isobel szkicowanie, malowanie to wielka przyjemność. Rysując, odpoczywała. Tak więc jutro z pewnością namaluje jakąś akwarelę i jeśli okaże się udana, podaruje ją Lukasowi Andreadisowi jako wyraz wdzięczności za okazaną pomoc i gościnę.

Kiedy wstała z łóżka, była pełna sił. Tak przynajmniej jej się wydawało. Zabrała kulę i wolno pokuśtykała wzdłuż basenu, robiąc po drodze kilka odpoczynków. Chciała wyjść do ogrodu i poszukać odpowiedniego miejsca widokowego, w którym jutro usiądzie, żeby wykonać akwarelę. Z coraz większą pewnością siebie szła odrobinę szybciej, gdy nagle zakręciło jej się w głowie. Całym ciałem wsparła się na kuli, jednak nie była w stanie utrzymać równowagi. Poczowała ból w kostce, kolana nagle ugięły się pod nią i wylądowała na trawie.

Natychmiast objęły ją silne ramiona Milosa. Zanim zdążyła zebrać myśli, poczuła, jak mężczyzna ją unosi. Dopiero wtedy poczuła wstyd i zażenowanie. Powiedziała Milosowi, że nic jej się nie stało, że już wszystko w porządku. Nagle w drzwiach tarasu pojawił się Lukas. Natychmiast wyciągnął po nią ręce, słowa nie powiedziawszy do Milosa, i wyniósł ją szybko ze słońca na taras, po czym posadził na stojącym tam fotelu. Patrzyła ze zdziwieniem na jego chmurną twarz.

- Przepraszam za kłopot - powiedziała w końcu.

- Powiedz prawdę. Rzeczywiście nic ci się nie stało? - zapytał.

- Przewróciłam się tylko na trawę. Tym razem miałam miękkie lądowanie. - Na jej zakłopotany uśmiech odpowiedział gniewnym wyrazem twarzy.

- Zemdlałaś! Nadal czujesz się źle, a mimo to chciałaś być sama w Kalypso!

- Ale kiedy tam będę, zostanę w domu - zaprotestowała i westchnęła. - Chciałam tylko popatrzeć na twój piękny ogród.

- Mogłaś wpaść do basenu!

Wzruszyła ramionami.

- To żaden problem. Dobrze pływam.

- Doskonale - powiedział ponuro. W takim razie, kiedy wyjadę, nie będę się przynajmniej martwił, że jeśli wpadniesz do basenu i nie stracisz przytomności, to utoniesz. - Odwrócił się i wziął ze stołu dzbanek z sokiem pomarańczowym z lodem, nalał i podał jej szklanekę.

Zimny sok podziałał na nią orzeźwiająco.

- Proszę, przeproś ode mnie Milosa - rzekła.

Wargi Lukasa rozciągnęły się w cynicznym uśmiechu.

- Żadne przeprosiny nie są mu potrzebne. Milos bez wątpienia był ci wdzięczny za to, że choć przez chwilę mógł cię trzymać w ramionach.

Isobel spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Sądzisz, że przewróciłam się celowo, żeby on mnie mógł podnieść?

Wzruszył ramionami.

- A nie było tak?

Do dna wypila zimny sok, żeby się uspokoić.

- Nie - powiedziała, gdy opanowała nerwy. - Dziękuję za sok. Do widzenia. - Wstała i skierowała się do swojego pokoju, najwyższym wysiłkiem woli opanowując chęć obrażenia Lukasa.

Chciała rzucić pod jego adresem jakimś mocnym epitetem, a kiedy wstał i ruszył za nią, miała ochotę go zwyczajnie odepchnąć.

Za kogo on się uważa? Jak on śmie podejrzewać ją o takie gierki!

Otworzył przed nią drzwi, a ona skinęła mu chłodno głową.

- Żegnam pana.

- Jesteś zła?

- Wcale - odrzekła sucho. - A teraz, wybacz. Chciałabym zostać sama. - Po czym zamknęła mu drzwi przed nosem.

Isobel patrzyła na ogród. Wszystko się w niej gotowało. Czy Lukas naprawdę wierzył w to, że upadła po to, żeby umięśniony Milos mógł ją podnieść? Albo, co gorsza,

żeby sam gospodarz przyszedł jej znowu na ratunek? Zazgrzytała zębami ze złości. Lukas przejął ją od Milosa, jakby była jakimś pakunkiem, czyjąś własnością. I to jego własnością.

Do drzwi zapukała Eleni. Isobel podziękowała jej za troskę i powiedziała, że niczego nie potrzebuje. Poprosiła jedynie kobietę, żeby mogła zjeść kolację w pokoju.

Gdy została sama, przymknęła oczy. Pomyślała, że może powinna teraz zadzwonić do Joanny, ale gdyby to zrobiła, przyjaciółka natychmiast wyczułaby, że coś jest nie tak i cisnęłaby Isobel, póki nie dowiedziałyby się wszystkiego. Na to przyjdzie czas, kiedy wróci do domu. Nagle ogarnęła ją ogromna tęsknota za domem. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że na tarasie stoi Lukas.

- Mogę wejść? - zapytał.

- To twój dom.

- Ale twój pokój.

Wzruszyła ramionami. Lukas podszedł do niej i stanął przy łóżku.

- Eleni przekazała mi, że nie chcesz zjeść ze mną kolacji na tarasie.

- Tak, wolę zjeść tutaj sama.

- Dlaczego?

Uniosła brwi z niedowierzaniem.

- Obraził mnie pan, panie Andreadis.

- Lukas - poprawił ją machinalnie. - To był szok... ujrzeć cię w ramionach Milosa - powiedział chrapliwym głosem. - Myślałem, że coś ci się stało.

- Nie - poprawiła go. - Sądziłeś, że upozorowałam upadek.

- Tylko przez sekundę. - Uśmiechnął się przeproszająco. - Wybaczysz mi?

- Jasne - odpowiedziała sucho.

- Dołącz do mnie na kolacji. - Na chwilę umilkł, widząc, że nadal jest nadąsana. - Przepraszam, Isobel. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że gdy ujrzałem cię w ramionach Milosa, wściekłem się... Kiedy zobaczyłem, że cię dotyka...

- To naprawdę absurdalne! Milos był tylko uprzejmy i to wszystko.

- Na przyszłość, mam nadzieję, że nie będziesz go prowokować do wyrażania dobrych manier w ten sposób.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, po czym zacisnęła usta.

- Z pewnością dopilnuję, żeby ani on, ani pan, panie Andreadis, nie był zmuszony mnie znowu podnosić.

- Zmuszanie nie wchodzi w grę - powiedział z błyszczącymi oczami, po czym delikatnie ujął jej dłoń. Isobel zadrżała pod wpływem jego dotyku. - Trzymać cię w ramionach, to była wielka przyjemność, Isobel. Choć tak wyraźnie dawałaś do zrozumienia, że przyjemność nie jest obustronna. - Złożył na jej dłoni lekki pocałunek, po czym puścił ją. - Zmień zdanie. Zjedz ze mną dzisiaj kolację. W innym wypadku biedna Eleni będzie musiała biegać między nami z kolacją i roznosić dania aż w trzy miejsca, biorąc pod uwagę także Spiro.

Isobel poddała się. Eleni była tak miła, że to z pewnością nie byłoby fair wobec niej.

- Och, w porządku - powiedziała w końcu, splatając dłonie. - Ale robię to tylko dla Eleni.

Lukas uśmiechnął się zwycięsko.

- Świetnie. Odpocznij sobie. Przyjdę po ciebie.

Gdy Isobel ponownie została sama, pogładziła dłońmi pałające policzki. Lukas wysłał jej sygnały, których nie potrafiła zinterpretować. To, jak ujął jej dłoń, i jak na nią patrzył, sprawiało, że robiło jej się gorąco. Czyżby mu się podobała? Był niebezpiecznie atrakcyjnym mężczyzną, ale ona nie miała ochoty angażować się w jakikolwiek bardziej lub mniej przelotny związek. Ani z nim, ani z żadnym innym facetem. Miała, jak na razie, dosyć miłosnych historii i tego, że faceci lgnęli do niej jak ćmy do ognia. Tyle tylko, że tak się składało, że ściągała uwagę niewłaściwych typów i efekty były druzgocące. Na wspomnienie ostatniego nieudanego romansu zadrżała. Ledwo udało się jej uciec od tego namolnego gościa. Fakt, że od dłuższego czasu nie było w jej życiu żadnego mężczyzny, to był jej świadomy wybór.

Isobel wzięła prysznic i umyła włosy. Włożyła turkusową sukienkę i sandały. Z ulgą stwierdziła, że nie czuje bólu głowy. Wyglądała już całkiem dobrze. Może nie powinna była wychodzić na słońce?

Z pomocą kuli ostrożnie przeszła na taras i usiadła przy nakrytym stole. Wkrótce zjawił się Lukas. Miał na sobie blad różową koszulę i czarne eleganckie spodnie - wyglądał nieziemsko. Był świeżo ogolony i Isobel wyczuła świetne męskie perfumy. Rzucił jej zabójcze spojrzenie.

- Byłem w twoim pokoju, ale ptaszek wyleciał z klatki.

Isobel uśmiechnęła się pod nosem. Naprawdę nie zamierzała z nim flirtować, ale nie mogła się powstrzymać.

- Nie wiedziałam, że mnie więzisz... - Lukas pokazał zęby w uśmiechu. Nie odrywał od niej wzroku. - Chciałam się trochę poruszać.

- A ja miałem nadzieję, że się na coś przydam. - Lukas otworzył butelkę wina. - Masz ochotę na kieliszek? Lokalne, ale bardzo dobre. Będzie ci smakowało.

- Na pewno. Poproszę. - Uniosła kieliszek, zastanawiając się, dlaczego Lukas Andreadis jest wobec niej taki czarujący. - Wkrótce wyjeżdżasz, więc spędźmy ten wieczór w duchu przyjaźni.

Lukas również uniosł kieliszek.

- W porządku. Wypijmy za to. Zresztą szybko wrócę z Aten. Mam nadzieję, że jeszcze za twojej bytności tutaj. - Napił się wina. - Jakby coś się działo, zadzwoń do mnie. A także, kiedy już będziesz w Kalypso. Natychmiast sprowadzę doktora Rigę.

- Jestem pewna, że będzie już wszystko w porządku. Ale dziękuję za troskę.

- Bardzo wysoko cenisz niezależność - zauważył Lukas, kiedy zabrali się do jedzenia wspaniałej zupy warzywnej z serem. - W twoim życiu naprawdę nie ma żadnego mężczyzny, Isobel?

- Nie.

Potrząsnął głową.

- Niesamowite. Dlaczego nie?

Isobel wzruszyła ramionami.

- Nie spotkałam jeszcze nikogo odpowiedniego.

Lukas aż odchylił się na krześle.

- Typowo angielski dystans do sprawy! Kochanek musi być czymś więcej niż tylko „kimś odpowiednim”. Nigdy żaden mężczyzna nie sprawił, że serce zaczęło ci bić szybciej?

Owszem, ale z zupełnie innych powodów niż by należało.

- Całkiem niedawno byłam w związku - przyznała.

Czekał na ciąg dalszy. Isobel sięgnęła po wino i zamilkła.

- Co się stało? - zapytał niecierpliwie.

- Zerwaliśmy z powodu różnic w podejściu do związku kobiety i mężczyzny. Były nie do pogodzenia. - Wzruszyła ramionami. - Ja chciałam jego przyjaźni. Oczekiwałam, że doceni moją inteligencję, osobowość, zauważy mój talent. Ale on miał obsesję wyłącznie na punkcie mojej urody. Nie widział niczego poza moimi jasnymi włosami, niebieskimi oczami i niezłą figurą.

Lukas zmarszczył brwi.

- Ależ mężczyźni z pewnością mogą się podobać obie te sfery, zarówno twój wygląd, jak i twoja osobowość, inteligencja.

- Cóż, niewielu takich spotkałam.

Lukas podał jej miseczkę z oliwkami.

- Musisz dzisiaj się najeść, żeby nabrać sił. Jesteś zbyt szczupła, Isobel.

- Jestem pewna, że z tego powodu akurat się cieszyłeś, skoro już musiałeś mnie nieść.

- To prawda. Większość kobiet w moim otoczeniu ma bardziej obfite kształty. - Roześmiał się. - W Atenach będę o tobie myślał, że jadasz tutaj sama...

Isobel potrząsnęła głową.

- Na pewno będziesz zbyt zajęty.

- Nie tak zajęty, żeby nie móc myśleć o tobie, Isobel - wymruczał.

Do czego on zmierzał? W jego oczach było zainteresowanie i pożądanie. Lukas dosłownie rozbierał ją wzrokiem.

Eleni przyniosła drugie danie.

- Eleni, dopilnujesz Isobel, żeby jadła? Musi się wzmacniać, żeby dać sobie radę sama, gdy już nas opuści.

- Lepiej zostać tutaj - powiedziała kobieta i poklepała Isobel serdecznie po ramieniu, po czym zniknęła w domu.

- Eleni jest taka miła - powiedziała Isobel z uśmiechem.

- Przekażę jej twoje słowa. Ucieszy się. Ona naprawdę bardzo cię polubiła. - Lukas wzruszył ramionami. - Nigdy nie przywiozłem tu żadnej kobiety. Eleni cieszy się z tego nowego doświadczenia.

Ku jej irytacji ta informacja sprawiła jej przyjemność. Jakież to głupie. Przecież jego życie towarzyskie kompletnie jej nie dotyczyło.

- Domyślam się, że tę sferę swojego życia zostawiasz w Atenach?

- Tę sferę? - Uśmiechnął się, udając, że nie rozumie.

- No wiesz, te przyjaciółki, z którymi sypiasz.

- Używając tego określenia miałem na myśli kobiety, które lubią zjeść ze mną kolację, wypić wino i czasem zostać na noc. Zawsze mówię jasno, jakie są moje intencje i oczekiwania, żeby nikt nie został zraniony.

Poważnie wątpiła w to, że żadna z nich nie została zraniona. Najprawdopodobniej wszystkie one liczyły, że wino, kolacja i wspólnie spędzona noc będą stanowić początek trwałego związku. Z pewnością chciałyby mieć takiego mężczyznę jak Lukas Andreadis u boku na stałe.

Po kolacji Lukas zaproponował jej, że wezmą kieliszki z winem i usiądą na ławce nad basenem.

- W rzeczy samej, chętnie...

Jeszcze nie skończyła, gdy Lukas już wziął ją w ramiona i przeniósł, ostrożnie sadzając ją na wyściełanej matami ławce z oparciem.

- Wygodnie ci? - zapytał, stając przy niej.

- Aha... Tak. Dziękuję - bąknęła.

Irytowało ją, że ilekroć dochodziło do jakiegokolwiek fizycznego kontaktu między nimi, jej zmysły zaczynały dawać o sobie znać.

Przeniósł im wino i właśnie wtedy zadzwoniła jego komórka. Lukas zerknął, kto dzwoni.

- Wybaczysz na chwilę? Muszę to odebrać.

- Oczywiście. - Oparła się wygodniej na ławce i starała się uspokoić, opanować gwałtowne bicie serca. Co się z nią działo?

Po jakichś dziesięciu minutach Lukas z ponurą miną dołączył do niej.

- Muszę lecieć do Aten bladym świtem.

- Kłopoty?

- W pewnym sensie tak. Podczas przejmowania linii lotniczych jedna osoba z zarządu była przeciwko mnie.

- I to on teraz robi ci trudności?

- Ona - poprawił ją. - Kobieta, która wcześniej miała te linie. Kiedy się zorientowała, że nic się już nie da zrobić i linie lotnicze, całe jej imperium, zostają przeze mnie przejęte, tak się rozzłościła, że dostała zawału. Właśnie mnie poinformowano, że dzisiaj umarła.

- Czujesz się winny? - zapytała Isobel, przygnębiona.

Lukas spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Nie. Jeśli bogowie chcieli ją uśmiercić właśnie teraz, to znaczy, że takie było jej przeznaczenie.

- To, co mówisz, jest bardzo... greckie.

Wzruszył ramionami.

- Nawet jeśli to mnie można winić za jej zawał i śmierć, jestem zaledwie narzędziem w rękach bogów.

Jej oczy zaokrągliły się ze zdumienia.

- Najwyraźniej nie przepadałeś za nią.

- Nie przepadałem? - Lukas roześmiał się ponuro. - Może cię to zaszokuje, ale nie nawidziłem jej tak bardzo, że nie czuję z powodu jej śmierci nawet cienia smutku.

Jego brutalna szczerość sprawiła, że Isobel przeszedł po plecach dreszcz.

- Pójdiesz na pogrzeb?

- Oczywiście. Oczekują tam mojej obecności. Chyba że jej mąż wyrzuci mnie z kościoła - dodał cynicznie.

- Ale przecież to nieracjonalne winić cię za śmierć żony!

- On nigdy nie był racjonalny.

- Dobrze go znasz?
- Wiem o nim wystarczająco wiele.
- On również był zamieszany w negocjacje związane z przejęciem linii?

Lukas uśmiechnął się chłodno.

- Miał swoje powody, żeby zejść ze sceny i pozwolił Melinie grać pierwsze skrzypce. To był jego duży błąd. Gdyby sam poprowadził rozmowy, nie musiałyby się to skończyć dla mnie tak dobrze, jak się skończyło. Ale od dnia, w którym dał jej nominalną władzę nad firmą, jego żona uczyniła sobie wroga z niemal każdego członka zarządu. W efekcie wszyscy jednogłośnie zaakceptowali moją ofertę.

- To chyba nie była miła starsza pani.

Lukas uśmiechnął się ponuro, jakby do swoich wspomnień.

- Ani trochę, droga Isobel.
- Ale jej mąż pewnie rozpacza po jej śmierci tak samo jak każdy mąż.
- Możliwe. Ale on ma mnóstwo innych biznesów, które mogą go pocieszyć. To bardzo bogaty staruch. Wątpię, żeby długo rozpaczał.
- Widzę, że najwyraźniej jego też nie lubisz.

Lukas zacisnął zęby.

- Nie lubię? To zbyt cukierkowe określenie, Isobel.
- W takim razie znasz go dobrze, tak?
- Nie. A jeśli jutro go poznam na pogrzebie jego żony, będzie to nasze pierwsze spotkanie w życiu, mimo że Theodore Andreadis to, niestety, mój rodzony dziadek. Ale jego żona, Melina Andreadis, nigdy nie była moją babką. Była wstrętną macochą mojej mamy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oczy Isobel zaokrągliły się ze zdziwienia i zmieszania.

- Twój dziadek? I nigdy go nie poznałeś?

- On nie uznaje naszego pokrewieństwa. - Słowa Lukasa zabrzmiały jak kamienie wrzucane do miski. Wzruszył ramionami. - Nie, żeby to był mój problem albo żebym jakkolwiek domagał się uznania więzów krwi i tego, że jestem jego wnukiem. Dla mnie to zwykły stary tyran i nigdy nie wybaczę mu tego, jak potraktował moją matkę. Jeśli powiem ci, co zrobił, łatwiej ci będzie mnie zrozumieć. - Spojrzał na nią. - Choć zwykle nie jest to temat moich rozmów.

- Jeśli o to chodzi, to jestem jak studnia.

- Nie wątpię w to. Opowiem ci pokrótce. Moja babcia, pierwsza żona Theo Andre-adisa, zostawiła go dla kochanka, gdy ich córka była jeszcze dzieckiem i zmarła tuż po odejściu od męża. Żeby uniknąć powtórzenia historii, Theo wychowywał Olimpię bardzo surowo. Miała domową edukację i nie chodziła do szkoły. Ojciec pozwalał jej na kontakty tylko z jedną przyjaciółką, którą uważał za odpowiednią. Dość szybko powtórnie się ożenił i sprowadził do domu Melinę, archetyp złej macochy w czystej postaci. To ona - dodał gorzko - uczyniła z życia młodej Olimpii prawdziwe piekło.

- A więc dlatego jej nienawidzisz!

- To nie koniec tragedii. Pewnego dnia młoda Olimpia, namówiona przez przyjaciółkę, wykrada się wieczorem z domu i idzie na przyjęcie, na którym poznaje mężczyznę. Zasmakowawszy wolności, Olimpia wymyka się nocami z domu i spędza je z owym mężczyzną. Jej nieobecność nie zostaje zauważona dzięki lojalności służących. Ale ja byłem nieuniknionym rezultatem owych sekretnych spotkań. Kiedy Melina dowiedziała się, że Olimpia jest w ciąży, robiła wszystko, by Theodore Andreadis wyrzucił córkę z domu za zhańbienie nazwiska.

Isobel patrzyła na niego przerażona.

- Jak twojej mamie udało się to przetrwać?

- Dzięki pomocy swojej zaufanej przyjaciółki, Chloe, i pracy wyproszonej u Basila Nicolaidesa w tawernie. Przez całe życie było jej strasznie ciężko. I była sama. Miała tylko mnie.

Isobel przez chwilę milczała.

- Kiedy zacząłeś myśleć o zemście?

Zacisnął wargi.

- Od kiedy dowiedziałem się, co spotkało moją matkę.

- Musiało jej być trudno ci o tym powiedzieć.

Lukas potrząsnął głową.

- Ona mi tego nie powiedziała. Powiedziała mi o wszystkim niania mamy, stara Sofia, która, gdyby mogła, udusiłaby Theo Andreadisa własnymi rękoma, a razem z nim Melinę. Poprzysiągłem sobie, że pomszczę matkę, ale nie przez morderstwo, tylko upokorzenie. Odebrałem Melinie linie lotnicze, które były dla niej wszystkim... nic dziwnego, że z wściekłości dostała zawału.

Isobel milczała oszołomiona. Mimo gwieździstego nieba i ciepłej nocy czuła dziwny chłód.

- Jesteś zszokowana?

- Raczej oszołomiona. To jest tragedia jak z Sofoklesa. I co teraz dalej? Melina umarła. Planujesz zemścić się również na dziadku?

- Nie planowałem śmierci Meliny, los uczynił to za mnie. I bez wątplenia któregoś dnia to samo spotka Theo Andreadisa bez mojej pomocy. Nie żywię do niego żadnych pozytywnych uczuć, ale nie zamierzam mścić się na swoim krewnym - powiedział Lukas i uśmiechnął się słabo, po czym milczeli przez chwilę zamyśleni. - Isobel, nie zadałaś mi najważniejszego pytania.

- Ani mi się śni zadawać ci więcej pytań. Bardzo wiele mi powiedziałaś, a przecież jestem dla ciebie kompletnie obcą osobą.

- Rzeczywiście, nie jest to typowa rozmowa po kolacji - przyznał. - Ale nie zapytałaś, kim był mój ojciec.

- Jeśli zechcesz mi powiedzieć...

Lukas sam się dziwił, że ma ochotę jej o tym opowiedzieć.

- Chloe, przyjaciółka, która zabrała moją mamę na owo przyjęcie, miała brata, który był wyczynowym sportowcem. Przedstawiła nieśmiałej Olimpii studenta, złotego medalistę w pływaniu, który przyjechał do domu na przerwę semestralną. Wybuchła między nimi miłość od pierwszego wejrzenia. Po kilku ukradkowych spotkaniach ten student wyjechał na kolejne zawody, obiecując Olimpii, że się z nią ożeni, gdy tylko przyjedzie.

- Zdaje się, że dalsza część nie będzie mi się już tak podobać - powiedziała Isobel, zmarszczywszy czoło. - Rzecz jasna, nie wrócił.

- Nie. Zginął w katastrofie samolotu.

- Och, Lukas. To takie tragiczne!

Smutno skinął głową.

- Jedyne, co po nim matce zostało, to złote medale i syn, którego jej dał. Podobno bardzo go przypominam z fizjonomii. I nie da się ukryć - dodał z uśmiechem - że jestem świetnym pływakiem.

- Widziałam cię, jak pływałeś w basenie. Bardzo szybko.

- Wiem, Isobel. - Roześmiał się wesoło. - I co? Zaimponowałem ci?

- Tak - przyznała szczerze. - Przepraszam, że cię podglądałam.

Jej nieśmiały uśmiech sprawił, że zrobiło mu się przyjemnie.

- Jesteś zmęczona. Czas, żebyś poszła do łóżka.

Głuchy na jej protesty wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju. Jego zmysły były pobudzone przez emocje, które zwykle doskonale trzymał na wodzy. Owszem, Isobel bardzo mu się podobała z wyglądu, ale to było jeszcze coś innego. Wytworzyła się między nimi jakaś intymność, wyczuł u niej głęboką empatię. To ona sprawiła, że w ogóle powiedział jej o czymś, co nadal było dla niego bardzo bolesne. Bliskość jej drobnego smukłego ciała, zapach, jaki od niej bił - kremu, szamponu do włosów i jej własny - oraz miękki dotyk jej złotych pukli na policzku, sprawił, że nie miał ochoty się z nią rozstawać. Zamiast ją postawić na podłodze, usiadł w jej pokoju na fotelu razem z nią na kolanach.

Patrzyła na niego oszołomiona swoimi ogromnymi niebieskimi oczami. Oddychała szybko.

- Kiedy mężczyzna ratuje damę, otrzymuje nagrodę, prawda?

Zeszywniała i zaczerwieniła się.

- Jaką nagrodę masz na myśli?

- Tylko pocałunek na dobranoc.

Isobel w panice odskoczyła jak oparzona.

- Co takiego? - zapytała, oddychając szybko i kuśtykając w stronę okna.

Oparła się o parapet i patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Lukas roześmiał się.

- Zwykle spotykam się z inną reakcją kobiety po zjedzeniu z nią kolacji - zauważył.

- Nie wątpię - powiedziała sarkastycznie. - Nie jestem kandydatką na jedną z twoich łóżkowych przyjaciółek.

- Ależ, Isobel, nikt ci tego nie proponuje! - Pokręcił głową. - Ale uratowałem ci życie. Byłaś nieprzytomna, a noga uwięzła ci w skale. Co by się z tobą stało, gdybym nie nadszedł z pomocą? To było przeznaczenie. Ono kazało mi tam po ciebie pójść. Wiesz, że w niektórych kulturach należałabyś teraz do mnie?

Jego głos był łagodny i uwodzicielski.

- Nie w mojej kulturze!

Isobel usiadła w drugim fotelu, podkładając sobie poduszkę pod zwichniętą stopę. Nie patrzyła na niego. Policzki jej pałały. Lukas podszedł do niej i delikatnie pogłaskał ją po włosach. Przymknęła oczy.

- Było mi przeznaczone cię uratować, Isobel. Nie ma sensu walczyć z przeznaczeniem. - Delikatnie odgarnął pasmo włosów z jej czoła. - Te twoje włosy mnie fascynują, *hriso mou*. Wiesz, co to znaczy? W tym kontekście: „cała ze złota”, „Jaśniejąca”. - Uśmiechnął się, patrząc w jej niebieskie oczy. - Isobel, ja naprawdę chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Ona również patrzyła na niego, a jej oczy się uśmiechały. Chyba uwierzyła, że Lukas mówi szczerze. Nie wiedział, jak długo trwał między nimi ten cudowny wzrokowy kontakt. Z Isobel nawet tak długie milczenie i patrzenie sobie w oczy było czymś naturalnym. Wytwarzała się między nimi niesamowita więź i coś jeszcze, co dosłownie pchało go do niej. Przestraszył się, że nie zapanuje nad sobą.

- Muszę iść - powiedział nagle, przerywając to nabrzmiałe emocjami milczenie.

Choć tak naprawdę to nie pragnął niczego innego, jak tylko zostać. Niezależnie od tego, co sprawiło, że znalazła się nieprzytomna na jego plaży niczym wyrzucona na brzeg piękna syrena, chęć, by ją pocałować, a potem zanieść na łóżko i całować wszędzie, była ogromna. Pragnienie było tak silne, że wprawiało jego ciało i jego samego w gorączkę.

A przecież Isobel miała być zaledwie epizodem, a nie kimś, kto może mu skomplikować życie.

- Dobranoc - powiedział szybko, po czym nie patrząc na nią, skierował się do drzwi.

- Dobranoc - odparła, najwyraźniej zaskoczona jego pośpiechem.

Isobel miała wrażenie, że ledwie zamknęła oczy, gdy przebudził ją jeszcze przed świtem dźwięk helikoptera. Leżała na łóżku, wsłuchując się w dźwięk wzlatającej nad willę maszyny i - nie wiedzieć czemu - czuła się opuszczona.

Rozważanie zachowania Lukasa wczorajszego wieczoru nie dało jej zasnąć do późnych nocnych godzin. Przyjął odrzucenie znacznie lepiej, niż mogłaby przypuszczać. Zaoferował jej swoją przyjaźń i wierzyła, że choć czuł do niej pożądanie, to jego propozycja była szczerą. Miała nadzieję, że nie zapomniał o niej, gdy tylko przyleciał do Aten, aczkolwiek była dla niego obcą osobą, więc miałby do tego pełne prawo.

Mimo iż wcześniej obecność pana domu wydawała jej się tak dojmująca i onieśmielająca, bez Lukasa willa zdawała się dziwnie pusta. Isobel cały dzień szkicowała, malowała, trochę popływała, aż w końcu poprosiła Eleni, żeby zrobiła dla niej zakupy i wmusiła w kobietę pieniądze na zamówione produkty. Greczynka ze łzami w oczach prosiła Isobel, by ta zaniechała pomysłu udania się do wakacyjnego domku już jutro, ale tym razem Isobel była nieugięta. Stało na tym, że jeśli nadal będzie się tak dobrze czuła jak dziś, to nazajutrz po południu Spiro odwiezie ją do Kalypso. A Eleni będzie ją odwiedzać.

Mówiąc o tym, Eleni pociągała nosem. Isobel była wzruszona, że kobieta tak bardzo się do niej przywiązała. Cały czas krzątała się przy niej, ale gdy Isobel malowała, Eleni nigdy jej nie przeszkadzała. Dopiero podczas lunchu, który Isobel zjadła z Eleni i Spiro, kobieta dała wyraz trosce, że Isobel się przepracowuje.

- Maluję dla Lukasa akwarelę i chcę dać mu ją w prezencie - zwierzyła się Isobel. - Jutro chciałabym zacząć malować jeszcze przed śniadaniem, żeby złapać pierwsze światło.

Eleni i Spiro jednocześnie uśmiechnęli się, po czym spojrzeli na siebie porozumiewawczo, jakby jedno chciało powiedzieć drugiemu: „A nie mówiłem?”.

- Dobrze, dobrze - odpowiedziała Eleni. - Spiro zawiezie mnie jutro na zakupy. Miłos cię przypilnuje.

Niczym drogocenne klejnoty, pomyślała Isobel, rozbawiona. Po lunchu zadzwonił jej telefon.

- Jak się dzisiaj czujesz, mała przyjaciółko?

- Lukas! Gdzie jesteś?

- W samochodzie, w drodze na pogrzeb. Jutro ma przyjść do ciebie doktor Riga - mówił Lukas. - Odpoczywaj, Isobel. Chciałbym...

Ale cokolwiek Lukas chciał powiedzieć, połączenie urwało się, a jego głos zanikł.

Było późne popołudnie, kiedy do malującej w ogrodzie Isobel przyszła Eleni i powiedziała, że Isobel ma gościa.

- Tak? Kto to jest?

- Alyssa Nicolaides. Nie martw się. Ona świetnie mówi po angielsku.

- Jak miło. Przyda mi się przerwa. Umyję tylko ręce i zaraz przyjdę.

Eleni skinęła głową, jednak nie oddaliła się, tylko czekała na Isobel. Wzięła ją pod ramię, dzięki czemu Isobel było łatwiej iść. Na tarasie czekała śliczna młoda Greczynka.

Przedstawiły się sobie.

- Lukas Andreadis dzwonił do mnie i prosił, bym cię odwiedziła. Muszę powiedzieć, że to dla mnie świetny pretekst. Po pierwsze, bardzo chciałam cię poznać. A po drugie, mogę poćwiczyć angielski. - Alyssa roześmiała się serdecznie. - Jestem siostrą Aleksa. Opowiedział mi o twoim wypadku.

- Cieszę się, że przyszłaś.

- Ja też. - Alyssa wskazała na rysunki i sztalugę i zagwizdała z podziwem. - Jesteś bardzo utalentowana. Są piękne.

Alyssa rzeczywiście świetnie mówiła po angielsku, miała na koncie roczną pracę w banku w Londynie i natychmiast znalazły ze sobą wspólny język. Okazało się, że Alyssa za kilka tygodni ma wyjść za mąż za Greka z sąsiedniej wyspy. Przyjaźniła się z Lukaszem bardzo długo, znali się od zawsze. Alyssa nie owijała w bawełnę i bez pardonu zapytała Isobel, co sądzi o Lukaszem.

- To wspaniały facet. Polubiłaś go?

- Tak. Był wobec mnie bardzo uprzejmy.

Alyssa prychnęła i napiła się zimnego soku.

- Jakież to brytyjskie! Kwintesencja powściągliwości! - Roześmiała się.

Isobel zaczerwieniła się.

- Właściwie, to najpierw Lukas wydawał mi się dość antypatyczny. Był przekonany, że należę do tych dziennikarzy, którzy czyhają na niego wszędzie, nawet na jego własnej plaży. Chyba długo nie mógł uwierzyć, że to nie był z mojej strony żaden podstępny plan...

- Biedny Lukas - powiedziała Alyssa. - Z powodu jego urody i pieniędzy przez całe życie musiał się dosłownie opędzać od kobiet. A jego sukces i to, że należy teraz do najbogatszych facetów w Grecji, nie pomógł mu. On nigdy nikogo nie zapraszał na wyspę ani do swojego domu, Isobel. To zupełna nowość. Myślę, że musiał cię bardzo polubić.

Isobel zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Skąd ta myśl? Lukas po prostu poczuł się w obowiązku mi pomóc. To wszystko.

Alyssa uśmiechnęła się pod nosem.

- Isobel, Lukas Andreadis to zaaferowany pracą, niezwykle zajęty biznesmen. Oczywiście jest bardzo pomocny i uczynny, ale przecież nie pomaga wszystkim napotkanym kobietom. Zaangażował do opieki nad tobą nie tylko Eleni, Spiro, Milosa, ale także doktora Rigę. Wyobraź sobie, że zadzwonił do mnie z Aten i prosił, żebym ci dotrzymała towarzystwa, ponieważ być może czujesz się tu samotna.

Isobel poczuła, jak robi jej się cieplej wokół serca.

- Może cię takie zachowanie Lukasa nie dziwi, ale uwierz mi, że mnie, bardzo zaskakuje. - Alyssa roześmiała się, najwidoczniej ubawiona zażenowaną miną Isobel.

Nagle z domu dobiegły jakieś krzyki i rozległ się tupot stóp, jakby ktoś gdzieś biegł. Spojrzały po sobie zdziwione. Alyssa weszła do środka, aby zobaczyć, co się dzieje. Chwilę później pojawiła się z powrotem ze ściągniętą, zaczerwienioną z emocji twarzą.

- Coś się stało Lukasowi! Weź kulę i chodźmy do gabinetu. Tam jest telewizor, musimy same zobaczyć, bo Eleni i Spiro mówią coś od rzeczy.

Strach ścisnął serce Isobel. Ledwo doszła do gabinetu i usiadła ciężko na kanapie.

W telewizji pokazywano tłum zebrany przed kościołem. Reporter po grecku komentował na bieżąco jakiś wypadek; za nim właśnie odjeżdżała karetka.

Isobel chwyciła rękę Alyssy i ścisnęła ją.

- Co się dzieje?

- Ktoś zaatakował Lukasa po pogrzebie Meliny Andreadis, żony jego dziadka. Wiedziałaś, że ma tam być?

Isobel skinęła głową i z emocji głośno przełknęła ślinę.

- I co z nim?

Alyssa słuchała dalej, co mówi reporter.

- Wdowiec, wraz z siostrami nieboszczki patrzył w przerażeniu, jak Lukas Andreadis, wpływowy biznesmen ateński, powala zamachowca i rani go jego własnym nożem, mimo iż sam jest ranny...

- Ranny? - Isobel ze wszystkich sił zmusiła się do tego, by być cicho, żeby Alyssa mogła słuchać, co dalej mówi reporter.

- Lukas został przewieziony do szpitala. Ciało na noszach należy do zamachowca. Najwyraźniej Lukas go dźgnął w obronie własnej - mówiła napiętym z emocji głosem Alyssa, nie odrywając wzroku od ekranu i ściskając pokrzepiająco rękę Isobel.

Eleni płakała w ramionach Spiro i nawet nie patrzyła w telewizor. Mąż pocieszał ją i nie wypuszczał z ramion.

- Nie martwcie się. Zaraz zadzwonię do szpitala. Wszystkiego się dowiem - powiedział Alyssa i wyszła.

Spiro spojrzał na siedzącą na sofie Isobel.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał. - Strasznie pani zbladła.

- Przestraszyłam się, to wszystko - odrzekła drżącym głosem.

Eleni otarła łzy i pospieszyła do kuchni, do swoich obowiązków, zaś Spiro pomógł Isobel wyjść na taras i odetchnąć świeżym powietrzem.

- Niech się pani nie martwi, panno Isobel - powiedział Spiro. - Lukas to silny mężczyzna. Na pewno szybko wyzdrowieje.

- Oczywiście. Proszę iść i pocieszyć biedną Eleni. Jest strasznie przygnębiona.

- Ona kocha Lukasa jak syna - powiedział cicho Spiro. - Ja także.

- Wiem. Dlatego proszę się już mną nie przejmować - szepnęła Isobel. - I tak dokładam wam pracy. W ogóle nie powinno mnie tu być.

- Lukas prosił nas, żebyśmy się panią dobrze zaopiekowali. - Spiro poklepał ją po ręce. - A to dla nas prawdziwa radość, a nie praca.

Gdy Spiro wyszedł, Isobel nie wytrzymała i nagle rozplakała się. Nie wiedziała, czy płacze bardziej ze zdenerwowania, czy ze wzruszenia. Otarła dłonią łzy, które obficie spłynęły po jej policzkach i sięgnęła po chusteczkę do torebki. Odkąd przyleciała na Chyros, a właściwie odkąd poznała Lukasa Andreadisa, płakała więcej niż przez ostatnie lata swojego życia. Nie wiedziała, co wywołało jej wzruszenie - czy to emocje spowodowane dramatycznymi wydarzeniami na pogrzebie żony dziadka Lukasa, czy też to, że pierwszy raz od dawna poczuła się tak, jakby była członkiem rodziny.

Po chwili wróciła Alyssa.

- Przepraszam, że to trwało tak długo, ale wpierw rozmawiałam ze swoim bratem, a potem z Lukasem. Lukas ma się dobrze! - Objęła Isobel serdecznie. - Według Aleksa ma jedynie podbite oko, jedną powierzchowną ranę ciętą zadaną nożem, ale to nic wielkiego. No, już, już. - Pogłaskała Isobel po włosach. - Nie ma co płakać. Muszę jak najszybciej powiedzieć Eleni i Spiro, żeby się dłużej nie martwili o Lukasa.

- Dziękuję - bąknęła Isobel. - Bóg jeden wie, dlaczego płaczę.

- A ja chyba się domyślam! - Alyssa wybuchnęła śmiechem i wybiegła z tarasu.

Isobel już tego dnia nic nie namalowała. Owszem, usiadła przy sztalugach, ale tylko patrzyła na obraz. Myślała wyłącznie o tym, co się wydarzyło na pogrzebie, i o tym, że Lukas jest w szpitalu.

Gdy zadzwonił telefon, aż podskoczyła. Dzwonił Lukas. Miała wrażenie, że telepatycznie ściągnęła go myślami.

- Lukas! Dobrze się czujesz? Widziałam telewizyjne wiadomości. Bardzo cię zranił? Nadal jesteś w szpitalu? Co mówią lekarze?

- Pozwól mi dojść do głosu, a wszystkiego się dowiesz. - Lukas mówił ciepłym głosem. Chyba się uśmiechał. - Eleni powiedziała ci, co się wydarzyło?

- Nie, Eleni z nerwów nie była w stanie mówić po angielsku. Ale na szczęście była tu Alyssa i przetłumaczyła mi wszystko. Dobry Boże, Lukas, ten bandyta mógł cię zabić!

- Płakałabyś po mnie, Isobel? - W jego głosie słychać było czułość i rozbawienie.

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała bez zastanowienia i z wrażenia zaschło jej w gardle. - Jak długo będziesz w szpitalu?

- Już nie jestem w szpitalu. Wyszedłem zaraz po założeniu opatrunku. Napastnik zdziałał o wiele mniej, niż usiłował. Byłem dla niego za szybki - dodał chełpliwie.

Isobel uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Masz szwy?

- Tak, kilka. Dostałem środki hamujące krwawienie. - Zmienił ton na żartobliwy. - Poza tym, musisz wiedzieć, że bardzo cierpię! Potrzebuję przyjaciela, który mnie pocieszy.

- Nie, poważnie...

- Mówię poważnie. Jesteś już w łóżku?

- Nie.

- Ech, to szkoda. Ja już jestem. Wizja ciebie w łóżku pozwoliłaby mi zasnąć... A może i nie.

Isobel uśmiechała się, zakłopotana. Jego głos był tak seksowny, nawet przez telefon, że przez jej ciało przebiegł dreszcz podniecenia.

- Znałeś tego faceta?

- Nie.

- Wiesz już, czemu cię zaatakował?

- Tak. - Jego głos natychmiast zrobił się twardy. - Po długim przesłuchaniu przez policję wreszcie wyznał, że ktoś zapłacił mu, żeby mnie dotkliwie poturbował. Miał mnie

tylko zranić, ale nie zabić. Upiera się przy tym, że nie wie, kto mu to zlecił. Najwyraźniej boi się podać nazwisko. Powiedział, że pieniądze i instrukcje zostały mu dostarczone przez kuriera. I że zagrożono, że coś się stanie jego dzieciom, jeśli się nie zgodzi.

- W takim razie, na miłość boską, uważaj na siebie, Lukas - poprosiła Isobel, przestraszona. - Ktokolwiek najął tego faceta, może to zrobić kolejny raz. Twój dom jest chroniony?

- Jasne. Mam zapewnioną prywatną ochronę budynku, a teraz dodatkowo chroni mnie również policja. Ale jak najszybciej chcę wrócić na Chyros, gdzie nie dosięgnie mnie żadne zło...

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Isobel uznała, że ta noc nie należała do najlepszych. Martwiła się, że Lukas znajduje się w niebezpieczeństwie. A jeszcze bardziej niepokoiło ją to, że ciągle o nim myśli. Dopiero co miała nieciekawe przeżycia i wciąż jeszcze nie wyleczyła się z emocjonalnej traumy. Przekonywała siebie, że tylko idiotka otworzyłaby się teraz na nowy związek, zwłaszcza z takim mężczyzną jak Lukas Andreadis, który kierował się w życiu zupełnie innymi zasadami niż ona. Przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć i będąc na siebie coraz bardziej zła.

Tego dnia Alyssa poradziła jej, by nie walczyła z przeznaczeniem.

- Jakim przeznaczeniem? - zapytała Isobel, udając, że nie rozumie, co dziewczyna chce jej powiedzieć.

Alyssa milczała przez chwilę, patrząc na Isobel uważnie.

- Czujesz coś do niego - stwierdziła raczej, niż zapytała.

- Ależ skąd! - oburzyła się Isobel. - Przecież ja go prawie wcale nie znam.

- Isobel, chyba wy, Anglicy, też wiecie, jak to działa, prawda? Nie musisz kogoś znać. Spotykasz tego właściwego faceta i w ciągu godziny iskrzy między wami tak, że już wiecie, że jesteście sobie pisani. To wszystko wybucha nagle, to pożądanie... ta namiętność! Rozsądek na niewiele się tu przyda. - Alyssa rozmarzyła się.

Widać było, że poznała smak właśnie takiej nagłej miłości.

Leżąc na łóżku, Isobel uśmiechnęła się na samo wspomnienie słów Alyssy. Czy to możliwe? Do tej pory nigdy coś takiego się jej nie przydarzyło. Nigdy w życiu żaden facet nie sprawił, by po kilku dniach znajomości nie mogła przez niego spać...

Kiedy się ocknęła, poczuła, że całe jej ciało przenika lodowaty chłód. Otworzyła oczy i przekonała się, że leży pod gołym gwiazdzistym niebem. Gdy zorientowała się, że leży związana grubymi linami i że nie może się ruszać, zmartwiła z przerażenia. Uprzytomniła sobie, że dźwięk, który cały czas słyszy to silnik motorówki i że ona sama leży na dnie jakiejś łodzi.

Jak długo była nieprzytomna? I gdzie ją, u diabła, zabierano? Zdaje się, że to stopniowe rozjaśnianie umysłu zawdzięczała ustępującemu działaniu chloroformu. Domyśliła

się, że została uśpiona chloroformem, bo czuła jego słaby zapach. Nagle ścisnęło się jej serce na myśl o Eleni i Spiro. Modliła się, żeby im się nic nie stało. Może i ich uśpiono w ten sam sposób?

Czemu ją uprowadzono? Nie była bogata, więc z pewnością nie chodziło o porwanie dla okupu. Nie miała pojęcia, jaki mógł być powód. Nic nie przychodziło jej do głowy. I co się z nią stanie, gdy już dotrą do celu? Chyba nie chodziło o zemstę na Lukasiu Andreadisie i zabicie jej, pomyślała. Gdyby porywacz chciał ją zabić, to już wcześniej, związaną i nieprzytomną, wrzuciłby do wody. Ta myśl odrobinę ją pocieszyła.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę znalazła się w takiej okropnej sytuacji. Jednak nie był to żaden koszmar, z którego mogłaby się przebudzić. Kiedy wrócę do domu - jeśli wrócę - nigdy już z niego nie wyjadę, pomyślała, trzęsąc się z zimna i strachu. A już na pewno nigdy sama nie pojedę na wakacje...

Poczuła, jak łódź uderzyła dziobem o brzeg. Ucichł warkot silnika. Nagle pochylił się nad nią jakiś potężnie zbudowany mężczyzna w kominiarce na głowie i zaczął mówić do niej coś po grecku, najwyraźniej żądając odpowiedzi. Kiedy przerażona milczała, brutalnie potrząsnął ją za ramiona. Chyba strach odebrał jej mowę, bo nie umiała wydobyć z siebie głosu. Dopiero po chwili przełknęła ślinę i wyszeptała:

- Jestem... Jestem Brytyjką. Nie mówię po grecku.

Najwyraźniej nie była to dla niego dobra wiadomość. Mężczyzna warknął coś pod nosem, z pewnością było to jakieś greckie przekleństwo. A więc nie wiedział wcześniej, kim ona jest. Czyżby znalazła się tu przez pomyłkę? No, to już coś wiedziała...

- Mówisz po angielsku? - zapytała.

Jedyną reakcją był pomruk, oznaczający zapewne odpowiedź negatywną, ale ku jej zaskoczeniu mężczyzna pochylił się nad nią i ostrym, dużym nożem zaczął rozcinać grube liny, krępujące jej nogi i ręce.

Dalej wszystko potoczyło się jak w koszmarnym śnie. Grek mocno chwycił ją za rękę i zaciągnął do jakiegoś domku. W ciemnościach domek ten wyglądał na zwykłą rybacką chatę. Wepchnął ją do środka, zapalił świeczkę, podszedł do niej blisko i zanim się zorientowała, co on zamierza zrobić, wyciągnął nóż i błyskawicznym ruchem uciął jej pasmo włosów, po czym odskoczył od niej i w świetle świeczki zrobił jej kilka zdjęć te-

lefonem komórkowym. A potem po prostu zdmuchnął świeczkę, obrócił się na pięcie i wyszedł. Słyszała, jak z zewnątrz zamyka ją na cztery spusty.

Isobel odrobinę odetchnęła dopiero wtedy, gdy warkot motorówki stopniowo zaczął cichnąć. Przestała się trząść ze strachu i zmusiła się do racjonalnego zachowania i racjonalnego myślenia. Rozejrzała się po wnętrzu. Na gołej ziemi leżały materac i koc, obok było trochę jedzenia w wiklinowym koszyku i stała butelka z wodą. Najprawdopodobniej porywacz nie zamierzał więzić jej tu zbyt długo. Chyba nie chciał też robić jej krzywdy.

Owinęła się kocem i położyła na materacu, myśląc intensywnie. Może błędnie założono, że Andreadis gości w willi kobietę, na której mu zależy. Mogli myśleć, że to jego narzeczona i dlatego próbowali coś na nim wymusić przez to porwanie. Jakąś biznesową transakcją albo okup. Gdyby chodziło o zwykłą zemstę, nikt obcinałby jej pukla włosów ani nie robiłby jej zdjęć.

Isobel była tak śmiertelnie zmęczona, że zwinęła się w kłębek i zasnęła. Gdy się obudziła, był już ranek. Napiła się trochę wody, lecz tylko kilka łyków - kto wie, na ile ta woda miała jej starczyć - i zjadła pomidora z chlebem. Trochę była zła na siebie, że zamiast od razu szukać sposobów ucieczki, zdrzemnęła się, ale czuła, że ma teraz więcej siły. Uważnie rozejrzała się po wnętrzu. Okienko było zakratowane i wychodziło na skałę, która znajdowała się tuż za chatą. Wszystkie ściany chaty były zbudowane z ogromnych kamieni, tylko drzwi były drewniane i zamykane na kilka spustów. Podłoga była również z kamienia. Próbowwała poruszyć jeden z kamieni w ścianie. Ani drgnął. Gdyby tylko miała coś ostrego, starałaby się wyskrobać zaprawę i spróbowałaby poluzować kamienie.

Nagle pomyślała o tym, jaka będzie reakcja Joanny, kiedy jej opowie o wszystkich tych przygodach, jakie tu przeżyła. Zaśmiała się histerycznie. Musi zrobić wszystko, żeby zobaczyć minę przyjaciółki. Musi zrobić wszystko, żeby się stąd wydostać.

Przeszukała każdy zakamarek rybackiej chaty i nagle zobaczyła leżący w kącie na ziemi duży haczyk na ryby. Jej oczy rozblęły nadzieją.

Kiedy potem o tym opowiadała, historia była tak niewiarygodna, że nikt nie chciał jej wierzyć...

Isobel, raniąc sobie palce do krwi i łamiąc paznokcie, drapała haczykiem zaprawę tak długo, aż udało jej się poluzować kamień. Najpierw jeden, potem drugi. Pracowała z niewielkimi przerwami od świtu do zmierzchu, aż całe ciało bolało ją z wysiłku. Nie wiedziała, jakim cudem udało jej się prześlizgnąć przez niewielki otwór, jaki powstał po wyjęciu kilku kamieni. Widocznie adrenalina działała na nią w ten sposób, że później niewiele pamiętała.

Kiedy wydostała się na wolność i stanęła obok chaty, zorientowała się, że jest na niewielkiej kamienistej plaży, którą otaczają strome półki skalne. Właściwie nadal jest uwięziona. Serce biło jej jak szalone. Postanowiła wdrapać się na skałę i znaleźć jakąś ścieżkę w głąb lądu, zanim zupełnie się ściemni.

Udało jej się wejść po skale na niewielką wysokość ponad ziemią, gdy nagle usłyszała dźwięk silnika motorówki dobiegający od strony morza. W panice zeskoczyła ze skały i przypadła do ziemi. Poszukała grubszej gałęzi i wyrwała ją z kolczastych krzaków. Na wszelki wypadek. Schowała się za kamieniem i z szybko bijącym sercem, zwarła i gotowa, by się bronić, czekała, aż motorówka przybliży się do brzegu.

Gdy ostrożnie wyjrzała zza skały i nagle zobaczyła Lukasa, z okrzykiem radości pobiegła wprost do niego, po drodze rzucając swoją broń.

Lukas rozglądający się z niepokojem po plaży to był najpiękniejszy widok w jej życiu. Wpadła mu w ramiona, a on przytulił ją mocno i długo ścisnął jak jakiś cudem odnaleziony skarb. Miała wrażenie, że zaraz zmiażdży jej klatkę piersiową. A potem Isobel nie wiedziała, jak i kiedy, ale nagle pocałowała Lukasa Andreadisa. W same usta. I to był najlepszy pocałunek w jej życiu.

Isobel była ciągle zbyt oszołomiona, żeby umieć opowiedzieć o swojej przygodzie. Po przyjeździe do willi Meduza najpierw wykapała się, potem usiadła ze wszystkimi jej mieszkańcami w salonie, ale stacją było tylko na krótkie wyjaśnienia, że nic jej się nie stało, że nie zrobiono jej żadnej krzywdy i że nie ma poważniejszych obrażeń poza zdartą skórą na rękach. Kiedy już wszyscy uściskali ją serdecznie, popłynęły łzy wzruszenia i radości, Isobel została owinięta kocem i posadzono ją na kanapie. Dopiero wtedy poczuła, jak bardzo była wcześniej zziębnięta, głodna i obolała.

- Przyniosę herbatę i coś do jedzenia - powiedziała uszczęśliwiona Eleni.

Po posiłku, z kubkiem gorącej herbaty w ręku, Isobel opowiedziała wszystkim niewiarygodną historię porwania, a raczej to, jak ono wyglądało z jej perspektywy.

- Czy na pewno ten bydlak cię nie zranił? - pytał po raz kolejny Lukas.

- Nie. Mam tylko otarcia na nadgarstkach i stopach od lin, którymi mnie związał. Po chloroformie nic mi nie było. Uciął mi tylko pukiel włosów, zanim zrobił zdjęcia komórka.

- Cały czas był tylko jeden mężczyzna? - Kiedy Lukas mówił o porywaczu, jego głos stawał się chrapliwy.

- Tak.

- Potrafisz go opisać?

Isobel potrząsnęła głową.

- Było ciemno i miał na głowie kominiarkę. Ale to był duży, silny facet i mówił tylko po grecku. Chyba w ogóle nie znał angielskiego.

- Z pewnością musiał być silny - zauważył Lukas ponuro. - Przecież niósł cię nieprzytomną od willi po ścieżce wzdłuż klifu. A ja już wcześniej dopilnowałem, żeby ta ścieżka była naprawdę trudna do przejścia dla intruzów.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Kiedy dotarły do mnie do Aten te zdjęcia razem z pasmem twoich jasnych włosów, myślałem, że oszaleję ze strachu o ciebie. Przywiózł mi je ktoś wynajęty jako kurier. Ta przesyłka musiała przylecieć w samolocie lub helikopterze, w innym wypadku nie znalazłaby się u mnie tak szybko. Na szczęście, ten twój porywacz był na tyle głupi albo nadgorliwy, że zrobił ci zdjęcia nie tylko wewnątrz, ale również sfotografował chatę, w której cię uwięził. Dokładnie przyjrzałem się tym zdjęciom i nagle zdałem sobie sprawę, że chyba rozpoznaję to miejsce. Być może jest to chata tego rybaka, u którego często pracowałem jako młody chłopak. Wiedziałem, że podobnych chatek rybackich jest sporo na naszych wyspach, ale ja naprawdę dobrze zapamiętałem sobie i ten dom, i tę wyspę. No i okazało się, że miałem rację, choć przecież do końca nie mogłem mieć pewności. - Nabrał tchu. - Nawet nie wiesz, co przeżywałem, kiedy rano Spiro zawiadomił mnie, że nie ma cię w willi, ale są wszystkie twoje rzeczy, łącznie z twoją kulą. Uspokoilem się dopiero wówczas, kiedy otrzymałem wiadomość, czego chce porywacz i

zapewnienie, że na obecną chwilę jesteś cała i zdrowa. - Lukas ścisnął jej dłoń. - Byłaś niezwykle dzielna. Myślę, że niejedna kobieta na twoim miejscu pewnie umarłaby ze strachu.

Isobel uśmiechnęła się, widząc, jak bardzo go poruszyła cała ta historia.

- Spokojnie. Aż tak się nie bałam. Porywacz cały czas miał kominiarkę na głowie i zostawił mi jedzenie i picie, więc domyśliłam się, że ma zamiar wrócić i że chyba nie chce zrobić mi krzywdy, tylko osiągnąć jakiś cel. Czy zażądał od ciebie okupu?

- Tak. Miałem zapłacić mu do jutra, do wieczora... - Lukas urwał i zaczął szybko oddychać. Widać było, że sama myśl o tym doprowadzała go do wściekłości. - Najbardziej denerwuje mnie myśl, że porywaczowi udało się dostać w nocy do willi, wejść do twojej sypialni i odurzyć cię we śnie chloroformem. Spiro mówił mi, że co prawda obudził się w nocy, bo usłyszał jakiś hałas dochodzący z twojego pokoju, ale nie wstał z łóżka, bo pomyślał, że to wiatr trzaska drzwiami, które prowadzą na taras. Sądził, że pewnie celowo zostawiłaś je otwarte, żeby mieć więcej świeżego powietrza.

- Spiro, dzięki Bogu, że nie wstałeś z łóżka, bo pewnie byś wpadł na tego porywacza! - zwróciła się do męża Eleni. - To był ogromny facet i z pewnością uzbrojony. Mógł ci zrobić krzywdę!

Spiro nic nie odpowiedział i miał bardzo niewyraźną minę.

Isobel spojrzała na Lukasa pytająco.

- Posłuchaj, Isobel. Musisz wiedzieć, że Spiro jest głęboko zażenowany, że nie udało mu się dopilnować, byś była bezpieczna w naszej willi. - Uścisk Lukasa wzmocnił się. - Zresztą ja też czuję się winny.

Isobel potrząsnęła głową.

- To nie jest czyjkolwiek wina. A powiedz mi, jak nazywa się ta wyspa, gdzie mnie uwięził?

- To mała, całkiem niezamieszкана wyspa nieopodal Chyros. Prawdopodobnie wybrano ją dlatego, żeby można było cię tam szybko przewieźć i nie zostać zauważonym.

- Niezamieszкана? - Wzniosła oczy do góry. - A więc jeśli jakimś cudem udałoby mi się wspiąć po tym klifie, nic by mi to nie dało?

Lukas ponuro skinął głową.

- Po drugiej stronie nie ma plaży, tylko skały. Ten mój znajomy rybak, stary Petrus, był samotnikiem i spędzał tam dużo czasu. Łowił ryby, a połów sprzedawał tawernom w Chyros. Z jakichś powodów mnie polubił i zatrudniał w czasie wakacji. Wtedy jeszcze chodziłem do szkoły. W tej jego chacie często nocowałem, a także razem tam jadałiśmy, stąd znałem ją bardzo dobrze, od środka i na zewnątrz. Dlatego od razu rozpoznałem ją na zdjęciu. Nie wiem, co by było, gdybym jednak się pomylił...

- Nie myślmy o tym, co by było - powiedziała Isobel łagodnym tonem.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy następnego ranka Isobel obudziła się po przespaniu prawie dziesięciu godzin, zobaczyła, że w fotelu pod oknem spał Lukas. Miał na sobie dzinsy i podkoszulek, okrył się kocem, i spał, wyciągnąwszy przed siebie długie nogi. Oddychał spokojnie, równo i głęboko.

Czy to możliwe, że spędził przy niej całą noc? Isobel zalała falą wdzięczności. Miała ochotę podejść do niego i pocałować go, a gdy się przebudzi, pociągnąć go do łóżka, rozebrać i...

Zaczerwieniła się. Co się z nią działo? Dlaczego tak na niego reagowała? Dlaczego ten czuły, a zarazem władczy mężczyzna tak mocno ją ku sobie przyciągał?

Wstała cichutko i poszła do łazienki. Wzięła prysznic, ubrała się i zrobiła sobie nowy opatrunek na zwichniętej kostce. Gdy wróciła do pokoju, Lukasa już nie było. Spotkali się dopiero na śniadaniu, które - inaczej niż zwykle - zostało podane w jadalni. Isobel zauważyła, że wszystkie firanki są spuszczone, a okna zamknięte.

- Witam, moja piękna przyjaciółko - powiedział do niej z uśmiechem.

Isobel nic nie odrzekła, tylko uśmiechnęła się do niego promiennie. Nie wiedzieć czemu, czuła się tak, jakby spędzili razem noc. Patrzyli na siebie przez stół i cała rzeczywistość wokół nich przestała istnieć.

Oderwali od siebie wzrok dopiero wtedy, gdy pojawił się Spiro.

- Spiro, bądź uważny. Jeśli ktoś nadejdzie, pamiętaj, nikt nie może zobaczyć naszego gościa. A jeśli ktoś zadzwoni i zapyta o Isobel, to nie ma tu takiej. Zapamiętałeś?

Spiro skinął głową.

- Czy policja zaangażowała się w twoją sprawę? - zapytała Isobel.

- Owszem. Gdy tylko Spiro do mnie zadzwonił, skontaktowałem się z ateńską policją. Ale nie mówmy teraz o tym. Powiedz, jak się czujesz?

- Dobrze. A ty? Przecież spędziłeś w fotelu całą noc...

Lukas uśmiechnął się.

- A myślisz, że cię teraz spuszczę z oka, kiedy ten drań wciąż chodzi na wolności?

- Mówiąc to, zacisnął pięści. - Isobel, nie mogę sobie wybaczyć, że wszystko to spotkało

cię z mojej winy. Drań, który za tym wszystkim stoi, sądzi, że zapłacę mu każdą sumę, jakiej zażąda, by cię odzyskać. - Spojrzał jej w oczy. - I ma rację. Wiele bym dał za to, żeby móc dobrać się do tego, przez którego to wszystko przechodzisz. I nawet nie mogę zadzwonić do doktora Riga, żeby sprawdził, czy z twoim zdrowiem wszystko jest w porządku, bo obawiam się, że fakt, że tu jesteś, może przedostać się do prasy.

- Nie potrzebuję doktora Rigi - powiedziała serdecznym tonem. - Ale proszę, wytłumacz mi, dlaczego ten mój porywacz tak się wściekł, gdy na łodzi zorientował się, że jestem Brytyjką i nie rozumiem ani słowa po grecku?

Ku jej zdziwieniu, Lukas rzucił jej zakłopotane spojrzenie.

- Spodziewał się, że będziesz miała ciemne włosy i będziesz Greczynką.

- Co takiego? Sądził, że porywa kogoś innego?

- Tak. Moją dobrą znajomą. Wnuczkę przemysłowca, Denisa Stratos. On dostał wiadomość dzisiaj rano tak samo jak ja.

Wszystko to przytrafiło jej się, bo ktoś ją pomylił z kimś innym?

Isobel miała ochotę uderzyć kogoś ze złości. Nawet przed samą sobą nie miała ochoty się przyznać, że to, że została pomylona z jedną z jego „łóżkowych przyjaciółek” sprawiło, że zrobiło jej się przykro.

- Chciałabym już wrócić do Kalypso - powiedziała oschłym tonem. - Wreszcie usiąść z książką, przebrać się w kostium kąpielowy, opalać i normalnie spędzić resztę urlopu. Mam już dosyć tych wszystkich przygód.

- Wszystkie twoje rzeczy zostały przeniesione do pokoju przylegającego do mojego - powiedział Lukas szybko. - Będziesz spała w najbardziej bezpiecznym pokoju, a ja tuż obok. I tak każdej nocy. Będę czuwał na zmianę ze Spiro.

- Ale kiedy porywacz zostanie złapany, chyba będę mogła wrócić do Kalypso - powiedziała Isobel, chociaż w głębi duszy wiedziała, że wcale nie uśmiechało się jej bycie samej po tym wszystkim, co przeżyła.

- Nie - powiedział Lukas delikatnie, acz stanowczo. - Zostaniesz tutaj, aż do odlotu do Wielkiej Brytanii. Przy mnie jesteś bezpieczna. Uratowałem cię dwa razy, za trzecim możesz nie mieć tyle szczęścia.

- Nigdy nie było moją intencją sprawianie ci kłopotu, także i tym razem.

- Wiem, przecież to się stało tylko i wyłącznie przeze mnie. Być może źle się wyraziłem... - Urwał, gdy Eleni przyniosła kawę. - Proszę, od dziś pij kawę tutaj, nie na tarasie - zalecił jej. - Podobnie posiłki. Jeśli ktoś posługuje się lornetką, może zobaczyć cię przed domem lub w ogrodzie.

Na myśl o tym, że stała się na jakiś czas więźniem willi, Isobel westchnęła w duchu.

- Zostawię was teraz. Eleni, nie odchodź od Isobel - poprosił kobietę. - Pójdę zamontować czujniki alarmowe wokół domu. W Atenach dostałem od policji cały sprzęt, elektronikę i kamery. Przytransportowałem to wszystko helikopterem. Nie pozwoliłem policji przysłać monterów ani ochrony, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Kiedy Lukas wyszedł, Isobel zapadła się w fotel.

Nagle z jej oczu popłynęły gorące łzy. Eleni kucnęła przy niej i wzięła ją w objęcia, uspokajająco głaszcząc po głowie. Isobel łkała jak małe dziecko. Wszystkie nagromadzone w niej emocje nagle znalazły ujście w tych łzach i poczuła się jak samotne, opuszczone dziecko, które teraz, pierwszy raz od dawna, ktoś wziął w objęcia i okazał macierzyńską troskę.

Zawstydził ją ten brak kontroli nad własnymi uczuciami - w końcu była Angielką - ale nagle poczuła, że nie ma nikogo, żadnej rodziny. Strasznie tęskniła za babcią.

Eleni rozluźniła uścisk, odsunęła się od niej odrobinę i otarła jej łzy z policzków.

- Głupio jest płakać teraz, kiedy już jestem bezpieczna - powiedziała Isobel i pociągnęła nosem.

- To naturalne. A teraz wypij kawę, postawi cię na nogi. To tradycyjna grecka mocna kawa.

- Och, Eleni, tak się bałam, że tobie i Spiro coś się stało.

Na te słowa Eleni ponownie przytuliła Isobel i też pociągnęła nosem. Szybko jednak wstała i ocierając łzy wzruszenia ze śniadego policzka, stwierdziła chyba, że co za dużo rozczulania się, to niezdrowo, bo zaczęła sprzątać po śniadaniu.

Z Eleni w pobliżu, ze Spiro i Lukaszem zakładającymi alarm w ogrodzie, Isobel uświadomiła sobie, że czuje się tu jak w domu. Zupełnie nie tęskniła za galerią, Londy-

nem i swoją codziennością - a przecież lubiła swoje życie w Anglii. Tęskniła jedynie za przyjaciółmi.

Jednak, choć miała na kolanach bardzo dobrą książkę, w miarę jak upływały kolejne godziny, a Lukas zniknął na dobre i zdaje się, że gdzieś pojechał, Isobel coraz intensywniej o nim myślała, coraz bardziej odczuwała jego brak. Spodziewała się, że jako ofierze porwania i rekonwalescentce Lukas okaże jej więcej zainteresowania. Myślała o jego postępowaniu z goryczą. Po chwili, złapawszy się na tej myśli i wypatrywaniu go, Isobel zastanowiła się, co ona właściwie robi. Tęskni za mężczyzną, którego zna zaledwie kilka dni i z którym nic ją nie łączy?

Choć słońce było jeszcze wysoko na niebie, miała wrażenie, że minęło mnóstwo czasu, zanim usłyszała lekkie stukanie do drzwi. Pojawił się w nich Lukas. Najwyraźniej zdążył już wziąć prysznic, bo miał wilgotne włosy. W rękę trzymał kwiaty.

- Pięknie wyglądasz, Isobel. Widać, że odpoczęłaś. - Podeszedł do fotela, na którym siedziała i wręczył jej kwiaty. Nieziemsko pachniały.

- Wspaniale. Dziękuję - powiedziała i zanurzyła w nich twarz.

- Udało mi się kupić je u jednego staruszka na targu - powiedział z uśmiechem zadowolenia.

Chrząknęła.

- Bardzo długo cię nie było - zauważyła, siłąc się na obojętny ton.

Pożałowała swoich słów, ponieważ jego oczy natychmiast rozbłysły domyślnie.

- Tęskniłaś? - zapytał, zniżając głos niemal do szeptu.

- Sądziłam, że będziesz na lunchu - powiedziała lekko drżącym głosem.

Lukas był tak bardzo blisko niej, że czuła zapach jego wody kolońskiej i widziała ledwo widoczny zarost na jego policzkach. Ogrom jego ciała, zamiast ją przytłaczać, jak przedtem, sprawiał, że czuła się przy nim bezpiecznie.

- Musiałem wykonać pewien manewr z łodzią. Niepostrzeżenie wypłynęliśmy ze Spiro z prywatnej plaży łódką, a potem wróciłem jachtem sam do zatoki. Rzecz jasna, na mój widok kilkoro ludzi przystanęło. Na wyspie wieści szybko się rozchodzą. - Isobel zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc celu tych działań. - Chodziło o to, żeby wywołać wrażenie, że cię nie odnaleźliśmy.

- Ach tak.

- Gdy tylko przycumowaliśmy jacht, z tawerny nadbiegła Alyssa, pytając o ciebie - ciągnął. - Przycisnąłem ją dramatycznie do piersi i szepnąłem, że jesteś bezpieczna, lecz to tajemnica. Potem głośno powiedziałem, że nie udało mi się ciebie odnaleźć. - Uśmiechnął się szeroko. - Alyssa dała niezłe przedstawienie. Zaczęła szlochać i zgromadził się wokół nas spory tłumek. Wtedy, nie kryjąc rozpaczy z powodu nieudanych poszukiwań, dołączyłem do Spiro siedzącego już w dziupie, a on wolno przewiózł mnie przez grupę zebranych ludzi okazujących mi współczucie.

- O! - Isobel nie kryła podziwu. Jak widać, Grecy mają wrodzone umiejętności aktorskie i świetnie potrafią odgrywać tragedię. - Szkoda, że nie mogłam tego zobaczyć.

- Ominął cię świetny występ aktorski odegrany przez Alysę. Powiedziałem jej, żeby nie dzwoniła do Willi, bo nie mogę mieć żadnej linii zajętej. Będzie tu jutro, niezależnie od tego, co się wydarzy. - Wyjął z kieszeni tubkę greckiej maści. Gdy ją otworzył owionął ją zapach ziół i morskich wodorostów. - Zdobyłem to dla ciebie na twoje otarte nadgarstki. Daj rękę.

Wyciągnęła dłonie, a Lukas delikatnie wsmarował jej maść w opuchniętą, posiniaczoną skórę.

- Dziękuję. Od razu lepiej.

Ich oczy spotkały się, a jej dłonie zostały w jego dłoniach. Jego uścisk był delikatny, lecz gdy ścisnął jej palce, czuła, jak silne emocje nim targają.

- Zdjąłeś opatrunek z kostki?

- Nie miałam wyboru. Był cały zabrudzony i do niczego.

- Jak tylko będę mógł, zadzwonię do doktora Rigi, żeby obejrzał kostkę i ewentualnie założył ci nowy opatrunek. Ale na razie, Isobel, proszę; chodź ostrożnie.

- Nie martw się, będzie dobrze, szczególnie teraz, kiedy znowu mam kulę - powiedziała uspokajająco. - Przecież nie miałam jej, gdy wspinałam się po stromej skale, ani potem, kiedy biegłam do ciebie po plaży, a jednak jakoś sobie poradziłam.

- I to mnie zdumiewa - powiedział, a w jego głosie zabrzmiał niekłamany podziw. - Zżera mnie poczucie winy, że musiałaś podjąć taki wysiłek, że byłaś na to wszystko narażona. Jestem przekonany, że zostałaś porwana nie tylko w celu wyłudzenia ode mnie

pieniędzy, ale też, żeby sprawić mi maksymalny ból. Gdybyś zginęła przeze mnie, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Ale na szczęście nie było mi to pisane. Bogowie sprawili, że znałem to miejsce. Porywacz najwyraźniej nie jest tutejszy, w innym wypadku zabrałby cię do lepszej kryjówki, o wiele bardziej oddalonej od wyspy. A są tu takie.

Lukas znowu spojrzał na jej nadgarstki. Nie wypuszczał jej dłoni z rąk.

- Możesz sobie wyobrazić, co czułem - powiedział poważnym, lecz pozbawionym egzaltacji tonem - kiedy Spiro zadzwonił do mnie rankiem, że zniknęłaś?

Myślała o tym.

- Pewnie czułeś się winny, bo przecież to tylko te twoje miliony sprawiły, że stałam się dla porywacza cennym łupem. Pewnie też myślałeś o tym, o czym i ja myślałam, leżąc na dnie łodzi. Że porywacze rzadko kiedy wypuszczają swoje ofiary żywe...

Lukas patrzył na nią błyszczącymi oczami.

- Tak, myślałem o tym wszystkim, ale też o wielu innych rzeczach. Ogarnęła mnie taka rozpacz i wściekłość, że zabiłbym tego, kto to zrobił.

- Tak duże to miało dla ciebie znaczenie?

Jego ciemne oczy zwęziły się z niedowierzania.

- Możesz w to wątpić?

Spuściła oczy, jakby zastanawiała się, co odpowiedzieć.

Lukas, pokrywając uczucie przykrości, uśmiechnął się i puścił jej dłonie.

- Tak trudno jest ci uwierzyć w moje uczucia?

- We wszystkie inne poza poczuciem winy i chęcią zemsty? Tak, trudno mi jest uwierzyć - powiedziała cicho. - Jestem tylko nieznajomą, która na chwilę zjawiała się w twoim życiu.

- Mam wrażenie, że znam cię bardzo dobrze, Isobel - powiedział poważnie.

Jego wzrok był tak gorący, że znowu spuściła oczy.

- To pewnie dlatego, że okoliczności naszego spotkania są tak nietypowe.

- Trzymanie cię w ramionach z pewnością przyspieszyło ten proces - zgodził się. - I ten twój pocałunek, gdy mnie zobaczyłaś na plaży...

- Teraz już nie musisz mnie nosić - przerwała mu szybko. Zarumieniła się po same uszy. - Jestem w pełni sił.

Jego oczy przytrzymały jej wzrok.

- Ale ja nadal chcę cię trzymać w ramionach, moja mała przyjaciółko.

Jego wargi były tak bardzo blisko jej warg... Miała ogromną ochotę go pocałować, ale rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna tego robić.

Nabrała tchu.

- Lukas, w przyszłym tygodniu wracam do domu, do Anglii. Wakacyjny romans to nie jest moja bajka. Więc chociaż jestem ci głęboko wdzięczna...

Lukas zmarszczył brwi i wstał.

- Będę w swoim gabinecie. Muszę nawiązać kontakt z moimi ludźmi w Atenach. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać. Eleni przyniesie ci kolację. - Skinął jej głową i chciał wyjść.

Isobel poczuła, że pod powiekami znowu zbierają jej się łzy. Musi pokonać ten nawyk płakania. To do niej kompletnie niepodobne.

- Lukas.

- Tak?

Obrócił się, będąc już w progu. Uśmiechnęła się, choć jej wargi drżały.

- Martwię się. A co będzie, jeśli ten facet ucieknie z całą tą forszą, którą mu przekazujesz? Jeśli nigdy nie zostanie złapany?

- To trudno - powiedział Lukas, wzruszając ramionami.

- W tej sytuacji będę ci winna o wiele więcej niż tylko podziękowania.

- Nic mi nie jesteś winna - odrzekł, pochmurniejąc. - Zapamiętaj to sobie, Isobel James.

Isobel uśmiechnęła się z wdzięcznością, jednak kiedy Lukas wyszedł, poczuła, jak ponownie emocje ściskają ją za gardło. Dlaczego czuła się dobrze i bezpiecznie tylko wtedy, gdy Lukas był w pobliżu? Z pewnością tę jej emocjonalną huśtawkę spowodowały niecodzienne wydarzenia. A także to, że Lukas zjawiał się akurat wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała.

Wiedziała, że ma w nim przyjaciela, którego tak zawsze szukała. Ale dlaczego za każdym razem, gdy ten przyjaciel się do niej zbliżał, jej serce biło zbyt szybko i myślała tylko o tym, żeby go pocałować?

Lukas Andreadis zadzwonił do swojego asystenta w Atenach. Andres jak zwykle zwięźle i rzeczowo poinformował go, że pieniądze są przygotowane i zostaną zapakowane zgodnie z instrukcją i dostarczone pod wskazany przez porywacza adres, który został już objęty obserwacją przez tajną policję. Nie było żadnych prób kontaktu ze strony porywacza od czasu pierwszej wiadomości, w której zapewniał, że „skradzione dobra” zostaną natychmiast oddane, kiedy tylko zostaną dostarczone pieniądze.

To niedobrze, pomyślał Lukas.

- Nie podoba mi się to, Andres. Coś tu śmierdzi. Chcę, żeby został złapany. I muszę się dowiedzieć, kto za tym stoi. Komuś chodzi o to, żeby zniszczyć mi życie, tak czy inaczej. To musi się skończyć.

- Jasne. Z pomocą policji i naszych obserwatorów złapiemy go i powstrzymamy tę szajkę przed dalszymi działaniami.

- Przyjeżdżam jutro rano - powiedział Lukas, nagle się decydując.

- Lepiej nie! Będziesz stanowić oczywisty cel.

- Tym bardziej powinienem przyjechać. To mnie chcą, a nie moich pieniędzy. - Asystent zaczął protestować, ale Lukas natychmiast mu przerwał. - Nie sprzeciwiaj mi się, Andres. Muszę to zrobić.

- W takim razie będę cały czas z panem. I zorganizuję jak najlepszą ochronę - powiedział asystent zdecydowanym tonem.

- Liczyłem na to - rzucił Lukas.

- Jak się czuje młoda dama?

- Po tym, co przeszła, zaskakująco dobrze. Dzięki, Andres. Informuj mnie na bieżąco.

Lukas wyszedł z gabinetu, żeby pospacerować po ogrodzie. Gdyby mógł, wróciłby do Aten już teraz, w przeciągu godziny, żeby być na miejscu wydarzeń, gdy nadejdzie godzina zero. Na myśl o Isobel, bezbronnej w rękach porywacza, Lukas zacisnął pięści. Krew ścinała mu się w żyłach na myśl, co ten łajdak mógł jej zrobić, zanim by ją zabił. Ktokolwiek za tym stał, wiedział, że doskonałym sposobem na to, by przysporzyć mu bólu, było zagrozić kobiecie, o której myśleli, że jest jego narzeczoną. Jednak w działaniu porywacza wkradł się fatalny błąd. Uznał za oczywiste, że młoda dziewczyna gosz-

cząca w willi Meduza to Arianna Stratos, z którą łączyła go długoletnia przyjaźń. Media pisały o nich różne głupoty, w końcu nazwały ich związek romanssem jego życia.

Lukas niespokojnie krążył po ogrodzie, sprawdzając od czasu do czasu, czy alarm jest dobrze umocowany i czy czujniki działają. Nie był w stanie sam przed sobą opisać uczuć, jakie go ogarnęły, kiedy przycumował do plaży i na jego spotkanie wybiegła Isobel. Ulga była tak obezwładniająca, że pierwszy raz w życiu ugięły się pod nimi kolana. Jedno spojrzenie na nią wystarczyło, żeby wiedział, że porywacz nic jej nie zrobił. Biegła do niego w brudnej koszuli i ze zmierzwionymi lokami na głowie, lecz z determinacją w oczach. Kiedy ją chwycił w ramiona i jej miękkie, jedwabiste wargi spoczęły na jego ustach, poczuł się tak, jakby odnalazł w końcu to, czego tak długo szukał. Nie od kilkunastu godzin czy nawet kilkunastu dni, lecz od wielu, wielu lat.

Najwyraźniej jednak ona nie podzielała jego uczuć.

Ale wiara Lukasa Andreadisa w przeznaczenie była niezachwiana. I nigdy jeszcze nie była tak silna jak w dniu, w którym spotkał na swojej drodze Isobel James.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Isobel zbudziła głaszcząc ją dłoń. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do Eleni, której twarz ujrzała nad sobą.

- Która godzina? - zapytała.

- Pora kolacji.

- Już? - Isobel ziewnęła, siadając na posłaniu. - Powinnaś była obudzić mnie wcześniej.

- Lukas powiedział, że masz odpoczywać.

- W porządku. Daj mi pięć minut.

- Spiro postawił twoje obrazy w pokoju na dole - poinformowała ją Eleni.

Isobel gorąco jej podziękowała. Tyle się wydarzyło od czasu ich namalowania, że zupełnie zapomniała o swoich akwarelach.

Dziesięć minut później jej włosy i twarz zostały doprowadzone do stanu względnej przyzwoitości, choć bluzka odprasowana była dość niestarannie. A przecież mogło się zdarzyć, że będzie jadła w towarzystwie Lukasa. To, jak wygląda, przestawało jej być tak obojętne jak dotychczas. To pewnie ostatnie przeżycia spowodowały, że tak cieszyła się na jego towarzystwo. Po prostu nie chciała być teraz sama. To wszystko. Tak przynajmniej sobie to tłumaczyła.

Miała nadzieję, że Lukas zje z nią kolację, ale jednocześnie bała się, że być może już nudzi się w jej towarzystwie. Nagle naszała ją pewna neodparta myśl. Dlaczego właściwie tak upierała się przy tym, by między nimi nic nie zaszło? Skoro niemal otarła się o śmierć, to czy czymś aż tak niewłaściwym byłoby pozwolenie sobie na przelotny romans z mężczyzną, który tak ją pociąga pod każdym względem? Chemia między nimi sprawiała, że czuła, jakby Lukas Andreadis przyciągał ją do siebie jakąś niewidzialną siłą. Odchyliła się w krześle i westchnęła. Nie, pójście z nim do łóżka to nic strasznego, lecz właśnie w tym tkwił problem. Romans z Lukaszem mógłby być - i pewnie by był - czystą radością. Przez kilka dni. I nocy. Musiała jednak spojrzeć na to z dystansu. Musiała pomyśleć o chwili, kiedy wróci do swojej codzienności. Powinna go odepchnąć, choć

wszystko przemawiało za tym, by cieszyła się życiem, dając się uwieść charyzmatycznemu mężczyźnie, który to życie dla niej ocalił. I to dwa razy.

W otwartych drzwiach nagle pojawił się Lukas, jakby telepatycznie ściągnęła go swoimi myślami.

- Wyglądasz na bardzo zafrasowaną, Isobel.

- Właśnie zastanawiałam się nad tajemnicami życia - odparła z udaną niefrasobliwością. - Jakież nowe wieści?

- Tylko takie, że sytuacja jest opanowana. - Lukas sięgnął po stojące koło niej krzesło. - Dzięki mojemu asystentowi jestem ze wszystkim na bieżąco.

- Musi być dobry, skoro go zatrudniasz. - Pewnie to nie asystent, tylko asystentka. I przypuszczalnie jest to bardzo piękna asystentka, pomyślała ponuro Isobel.

Lukas patrzył na nią z rozbawieniem, jakby czytał w jej myślach.

- Jest najlepszy. Andres Stefanides jest moją prawą ręką, odkąd zakupiłem swój pierwszy frachtowiec. Powierzyłbym mu swoje życie - powiedział i podniósł się z miejsca, zbyt podekscytowany, by usiedzieć w spokoju.

Podszedł do przeszklonych drzwi, otworzył je na oścież i wniósł do pokoju stół z tarasu. Ustawił go przed Isobel, po czym zamknął za sobą drzwi na klucz.

- Czy naprawdę sądzisz, że istnieje niebezpieczeństwo, że on znów może się pojawić? - zapytała.

- Trzeba przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności - Lukas zacisnął pięści w geście bezsilnej wściekłości. - Nie spocznę, dopóki nie trafi do więzienia i nie dowiem się, kto tu pociąga za sznurki. Sądząc z twojego opisu, facet wygląda mi na wynajętego zbira, więc musi się za nim ktoś kryć.

Isobel zawahała się.

- To na pewno nie jest twój dziadek? Czy to nie może być zemsta za śmierć żony?

Lukas pokręcił przecząco głową.

- Nawet gdyby Theo Andreadis dopuścił się tak haniebnego czynu i wynajął człowieka, który miałby zabić jego własnego wnuka, to na pewno nie zorganizowałby porwania Arianny. Dziadek Arianny to jego wieloletni bliski przyjaciel.

- Chcesz powiedzieć, że porywacz myślał, że to ja jestem tą Arianną? - spytała, zaskoczona.

- Tak. Arianna to moja wieloletnia przyjaciółka.

- Jedna z owych przyjaciółek do łóżka?

- Bynajmniej. Łączy nas relacja, za którą tak wzdychasz, Isobel. Ona jest inteligentną, przystojną kobietą, której towarzystwo bardzo mnie cieszy. Spędzamy razem sporo czasu, ale...

- Ale nie jest w typie kobiet, z którymi idziesz do łóżka.

- Nie o to chodzi. Ona jest dowodem na to, że mężczyznę i kobietę może łączyć jedynie przyjaźń.

- Chciałabym, żeby więcej mężczyzn tak rozumowało. Kiedy byłam zamknięta w tej chacie rybackiej, myśląc o tym, czy ten facet wróci, żeby mnie wykończyć, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę swoich przyjaciół, zwłaszcza Joannę. To była dla mnie motywacja, żeby z tego wyjść. - Isobel uśmiechnęła się lekko. - No, ale pojawiłeś się ty, tak więc wszystko dobre, co się dobrze kończy.

- Nigdy nie powinnaś być narażona na takie traktowanie - powiedział Lukas.

Wzruszyła ramionami.

- Przeżyłam. A tak przy okazji. Kiedy porywacz odkrył, że porwał niewłaściwą kobietę, ktokolwiek za tym stoi, musiał się zastanawiać, czy zapłacisz, żeby mnie odzyskać.

- Kimkolwiek byś była, byłaś gościem w moim domu - powiedział z naciskiem Lukas. - Facet wiedział, że bym zapłacił. Choć popełnił poważny błąd, jeśli chodzi o starożytnego Denisa Stratososa. Arianna akurat była w pokoju z dziadkiem, kiedy przyszło żądanie okupu...

Do pokoju weszła Eleni i uśmiechnęła się szeroko, wnosząc dla nich nakrycia i napoje. Dla obojga, zauważyła z radością Isobel. Jej twarz jeszcze bardziej wypogodziła się na widok Spiro, który wszedł za Eleni z parującymi potrawami.

Lukas podziękował Eleni i Spiro i uśmiechnął się do Isobel, gdy znowu zostali sami.

- Wyglądasz na zaskoczoną.

- I jestem. Spodziewałam się, że tego wieczoru podczas kolacji nie będę miała towarzystwa.

- Wolałabyś, żeby tak było?

Isobel z irytacją pokręciła głową.

- Oczywiście, że nie.

- Musisz być głodna, Isobel. Proszę, jedz.

- To dziwne, ale choć tak długo nie jadłam, nie czułam głodu, kiedy wróciliśmy do domu...

- Powiedziałaś: „do domu”?

Isobel oblała się rumieńcem.

- Chyba tak się właśnie poczułam w willi po tych wszystkich moich przygodach.

Przez chwilę jadła w milczeniu, po czym jej wzrok napotkał jego badawcze spojrzenie.

- Wtedy, w chacie, myślałam, że już nie dożyję do kolejnego posiłku - wyznała cicho.

Lukas położył dłoń na jej dłoni i powiedział łagodnym tonem.

- Nie myśl o tym więcej, Isobel. Teraz jesteś bezpieczna. I przysięgam, że tak już będzie zawsze.

- W porządku. Pomówmy o czymś przyjemniejszym. - Isobel uniosła brwi z zaciekawieniem. - Opowiedz mi o tej twojej Ariannie.

- Ona nie jest moja! - Lukas wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Arianna jest atrakcyjną intelektualistką, odmawiającą poślubienia każdego z mężczyzn, którego proponuje jej rodzina.

- Czy byłeś brany pod uwagę?

Lukas pokręcił przecząco głową.

- Z uwagi na moje pochodzenie nie uznano mnie za odpowiednią partię.

- Pomimo faktu, że jesteś wnukiem Theo Andreadisa?

- Ale on odmawia uznania tego pokrewieństwa.

- A chciałbyś, żeby je uznał?

Usta Lukasa zwęziły się w kreskę.

- A ty byś chciała, będąc w mojej sytuacji?

Isobel zastanowiła się przez chwilę.

- Gdyby to był mój jedyny krewny, być może wykonałabym jakiś ruch obliczony na zmniejszenie napięcia w stosunkach z nim.

- Widocznie nie posiadam twojej zdolności wybaczenia. A twoje doświadczenia, jeśli chodzi o relację z dziadkami, były zupełnie odmienne od moich - przypomniał jej Lukas.

- To prawda. - Isobel uśmiechnęła się pod wpływem owego wspomnienia. - W tym sensie jestem szczęściarą. Ale opowiedz mi więcej o Ariannie. Często się spotykacie?

- Raczej sporadycznie. Najczęściej jadamy razem lunch, kiedy chcemy sobie pogadać, a bywa, że Arianna potrzebuje towarzystwa na jakiejś oficjalnej uroczystości, wtedy ofiarowuję jej swoje męskie ramię. To nie jest dla mnie żadne poświęcenie. Arianna jest dobrym kompanem i bardzo ją lubię.

- A ona ciebie?

- Myślę, że tak. Niestety, Arianna jest wyznawczynią Safony. Kocha się w innej kobiecie. Ale poza mną nikt o tym nie wie. No, teraz wiesz jeszcze ty...

- Zachowanie takiej tajemnicy musi być niełatwe - powiedziała Isobel. - Możesz być spokojny. Nikomu o tym nie powiem.

Lukas rzucił Isobel wyzywające spojrzenie.

- Już wcześniej opowiedziałem ci trochę o kobietach w moim życiu. Mam jedną prawdziwą przyjaciółkę, lesbijkę, a reszta to przelotne łózkowe romanse, z reguły krótkotrwałe. Mam mało czasu na życie osobiste. Zbyt dużo pracuję, aby móc więcej czasu poświęcać kobietom. A teraz ty mi opowiedz o mężczyznach w twoim życiu. Musieli być jacyś inni mężczyźni przed tym ostatnim, który był na tyle głupi, by nie docenić twego wnętrza i inteligencji.

Isobel skrzywiła się.

- Miałam kilku w ogólniaku, ale najbardziej przywiązałam się do Leo i Josha Careyów. Ich rodziny mieszkały koło moich dziadków, więc razem dorastaliśmy. Nadal są dla mnie jak bracia.

- No tak, tylko czy oni też traktują cię jak siostrę?

- Oczywiście.

Kolacja została zjedzona. Lukas nalał jej i sobie po kolejnej lampce wina. Isobel zauważyła, że ciągle zmienia pozycję na krześle, na którym siedzi.

- Widzę, że nie jest ci na tym krześle zbyt wygodnie. Proponuję, żebyś przesiadł się na fotel. Chyba, że będziesz chciał już iść, żeby wieczorem jeszcze trochę popracować, Prowadzisz tyle ważnych interesów...

- Cóż może być ważniejszego od spędzenia wieczoru z tobą, Isobel? - Lukas wstał z miejsca. - Ale najpierw powinienem zejść na dół, do gabinetu, i skonsultować się z Andresem. Choć nie może być od niego żadnych ważnych wieści, bo by się ze mną od razu skontaktował. Zaraz wrócę i skorzystam z twojej propozycji. Chyba, że chcesz spać?

- Nie - pokręciła przecząco głową z taką energią, że aż zmarszczył brwi.

- Denerwujesz się czymś?

- Nie, ale wolałabym być trochę bardziej zmęczona, zanim spróbuję zasnąć. - Isobel uśmiechnęła się smutno. - Spanie przed kolacją to był zły pomysł.

- Odpoczynek był ci niezbędny po tych wszystkich udrękach. - Oczy Lukasa pociemniały, gdy omiótł ją wzrokiem. - Wiele bym dał, by ci ich oszczędzić.

- Ale mnie ocaliłeś, i to po raz kolejny - przypomniała mu Isobel.

- Za co nie otrzymałem należytej nagrody - odparł z udaną niedbałością i ruszył w stronę drzwi, posyłając jej przez ramię uśmiech. - Będiesz czegoś potrzebowała?

- Nie, dziękuję.

Isobel zaczęła się zastanawiać, co Lukas miał na myśli, mówiąc o należytej nagrodzie. Kogo ona próbowała oszukiwać? Czego może oczekiwać mężczyzna w podobnych okolicznościach? Ułożyła sobie poduszki w głowach łóżka i oparła się o nie. Kiedy wrócił Lukas, obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

- Jakieś nowiny?

- Nie. Tylko tyle że wszystko jest przygotowane na jutrzejszy wieczór. Wyjeżdżam jutro rano. Będę na miejscu, kiedy dotrą tam pieniądze przeznaczone na okup.

- Co takiego? Zwariowałeś? - krzyknęła Isobel. - Najlepiej zostawić to policji. Dopiero co uniknąłeś zasztyletowania... Za drugim razem możesz nie mieć tyle szczęścia.

Stanowczy wyraz twarzy Lukasa udaremniał wszelką dyskusję.

- Co jest mi pisane, to mnie nie ominie. Muszę tak postąpić, Isobel. - Lukas usiadł na skraju łóżka i ujął jej dłoń. - Spróbuj to zrozumieć.

- Jasne - odparła wrogim tonem. - Wszystko tłumaczy testosteron. Ale ja się na to nie zgadzam. - Pomyślała, że skoro zamierza wyjechać rano, może to odpowiedni moment, żeby...

Czym prędzej odegnęła od siebie tę myśl.

- Miałam cię poprosić, żebyś mi coś przyniósł.

- Zrobię to teraz. Co to takiego?

- Akwarele, nad którymi pracowałam. Spiro gdzieś je położył w moim pokoju na dole.

Isobel z napięciem czekała, aż Lukas przyniesie obrazy. Ktoś taki jak Lukas Andreadis mógł kupić każde profesjonalne dzieło sztuki, jakiego zapragnął. Czy uzna jej malarstwo za amatorskie? Wiedziała, że nie było niczym wyjątkowym, ale miała cichą nadzieję, że akwarele spodobają się mu po prostu jako miła pamiątka jej pobytu w willi.

Wkrótce Lukas wrócił z dużą paczką w ręce. Obrazy były pieczołowicie zawinięte w szary papier.

Isobel ostrożnie je rozpakowała i wręczyła Lukasowi akwarelę, na której namalowany był ogród z morzem w tle.

Lukas stał, wpatrując się w obraz z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, po czym powiedział coś, czego zupełnie się po nim nie spodziewała.

- A więc jesteś prawdziwą malarką.

Gdy dotarło do niej, jak wielki to był komplement, oczy Isobel rozbłysły z radości.

- To prezent dla ciebie. Skromny wyraz wdzięczności za wszystko to, co dla mnie zrobiłeś - oświadczyła poważnym tonem.

Lukas uklonił jej się w podzięcie.

- Jestem zaszczycony.

Bardzo ostrożnie umieścił obraz na toalecie.

- Oddam go do oprawy w Atenach i powieszę w sypialni.

Odwinęła drugi obraz. Ten pejzaż przedstawiał plażę i morze.

- Ten też jest piękny.

- To moja pamiątka. Wezmę go do domu i będę na niego patrzeć. To będzie namacalny dowód na to, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Lukas wziął obraz i postawił obok pierwszego, następnie usiadł na łóżku koło Isobel.

- Przyjmę ten obraz nie tylko dlatego, że jest piękny, lecz dlatego, że jest to prezent od ciebie.

- Chciałabym, żebyś tam jutro nie jechał, Lukas - powiedziała, po czym posłała mu błagalne spojrzenie.

- Boisz się, że mnie zabiją?

- Oczywiście!

- Zostałem wychowany w twardej szkole. Potrafię o siebie zadbać. I nie jestem tak głupi, by jechać tam w pojedynkę. Andres i moi ochroniarze będą w odwodzie na wszelki wypadek.

Lukas spojrział jej w oczy, jakby usiłując wybadać jej nastrój, po czym wziął ją w ramiona i przytulił.

- Nie martw się, Isobel!

- Nic na to nie poradzę. Tej nocy będę miała koszmary.

- Mam na to lekarstwo - wyszeptał.

- Kakao?

Z jego gardła wydobył się stłumiony śmiech.

- Raz próbowałem kakao w Anglii, ale wątpię, czy mamy je tutaj. Moje lekarstwo jest jeszcze przyjemniejsze, Isobel - dodał takim tonem, że serce zaczęło jej gwałtowniej bić. - Muszę iść i powiadomić Spiro, o której godzinie zamierzam wyjechać.

Musnął ustami jej wargi i pogładził po włosach.

Isobel leżała w łóżku, marszcząc brwi. Może kiedy indziej tak by się nie stało i walczyłyby ze sobą dłużej. Jednak jutro Lukas będzie narażał życie, usiłując schwytać złoczyńcę. Isobel zadrżała, wiedząc, że tej nocy co najmniej z kilku powodów nie ma co liczyć na sen. Mogła otwarcie poprosić Lukasa, żeby został i spędził z nią tę noc. Byłby to najlepszy sposób na wszystkie koszmary, a pewnie też i na wiele innych rzeczy. Doświadczenie czegoś takiego jak porwanie umożliwiło jej zobaczenie wszystkiego w od-

powiedniej perspektywie i zrozumienie, że życie jest nie tylko krótkie, lecz że również może być urocze, jeśli ona, Isobel, nadmiernie go nie skomplikuje.

Podeszła do okien werandy, sprawdziła, czy są dobrze zamknięte, po czym wróciła do łóżka, wzięła książkę i usiadła na pościeli. Skoro Lukas nie miał zamiaru wrócić, to i tak czeka ją bezsenność. Ale może przynajmniej poczytać i zostawić włączoną lampkę nocną.

Pograżyła się w lekturze, jednak po chwili ze zdziwieniem podniosła wzrok nad książki. Do pokoju wszedł Lukas i bardzo ostrożnie zamknął za sobą drzwi.

- Tak jak myślałem, nie mamy kakao - oświadczył, zbliżając się do jej łóżka z utkwionym w nią wzrokiem. - Tak więc musimy przetestować moje drugie lekarstwo.

Isobel koniuszkiem języka oblizwała wargi, które nagle zrobiły się suche.

- Nie powiedziałaś dokładnie, co to jest...

Lukas porwał ją w ramiona. Ich wargi złączyły się, ich języki dotykały się. Rozbieirał ją powoli. Najpierw zdjął jej koszulę, potem biustonosz.

- Marzyłem o tym - szeptał jej od ucha.

Zaczął całować jej kształtne, miękkie piersi, a Isobel wzdychała z rozkoszy. Jego dłonie ślizgały się po całym jej ciele. Gorączkowo, drżącymi palcami rozpiniała guziki jego koszuli.

Oczywiście, że go pragnęła. Pragnęła go cały czas, tylko wolała walczyć z pożądaniem, zamiast mu się poddać. Teraz wydawało jej się to absurdalne. Przecież wszystko musiało się tak skończyć. To było silniejsze od nich. Jej ciałem wstrząsały dreszcze rozkoszy. Jeszcze nigdy nikt nie obudził w niej takiego ognia.

Ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała mu w oczy błagalnie.

- Lukas, kochaj się ze mną. Teraz...

Ich ciała połączyły się i niejako bez udziału ich woli znalazły harmonijny rytm, jakby znały się od dawien dawna...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolejny raz Isobel słyszała dźwięk śmigieł helikoptera o świcie. Zmówiła modlitwę, prosząc o bezpieczną podróż Lukasa i o to, by udało mu się z tej wyprawy wyjść bez szwanku. Wsunęła się z powrotem do łóżka, zamierzając położyć się jeszcze tylko na chwilę, lecz obudziła się kilka godzin później, gdy słońce było już dość wysoko na niebie. W pośpiechu zaczęła się ubierać, spodziewając się, że Eleni już od dawna czeka na nią ze śniadaniem.

Czesała właśnie włosy, gdy rozległo się lekkie pukanie i w drzwiach pojawiła się twarz starszej kobiety.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Oczywiście - odpowiedziała Isobel wesoło.

- Lukas wyjechał wcześniej rano - powiedziała kobieta, po czym usiadła na łóżku i splotła ręce. Najwyraźniej się martwiła. - Wiesz o tym?

- Tak. Eleni, ja też mam już dosyć tych wszystkich przygód. Lukas na pewno wróci do nas niedługo cały i zdrowy. - Uśmiechnęła się do kobiety pokrzepiająco. - Jestem tak głodna, że zjadłabym konia z kopytami!

Dopiero ta ostatnia uwaga nieco rozweseliła Eleni, która ocknęła się z zamyślenia i prosząc Isobel, aby się pospieszyła, sama wybiegła, pędząc do kuchni.

Isobel ze śmiechem zdążyła jeszcze tylko za nią krzyknąć, że weźmie szybki prysznic i natychmiast zamelduje się na dole.

Gdy wyszła spod prysznica, wytarła się i przyjrzała uważniej swojemu odbiciu w lustrze. Z zaskoczeniem stwierdziła, że wygląda mniej więcej tak samo jak zwykle. Czego się spodziewała? Dowodów na to, że popełniła grzech? Na tę myśl parsknęła głośnym śmiechem. Skądże! Oczekiwała raczej, że będzie po niej bardziej widać tę wewnętrzną radość, jaka rozpierała ją od środka. To było błogosławieństwo, a nie grzech. Przeciągnęła się z rozkoszą. Owszem, miała teraz coś marzycielskiego w spojrzeniu, a ciało było o wiele bardziej rozluźnione niż wczoraj, ale wszystko to było raczej nie do zauważenia, jeśli nie przyjrzeć się jej uważnie. Tymczasem Isobel czuła, że po tej nocy jest kompletnie odmieniona.

Ubrała się i nagle zrobiło jej się zimno na myśl, że niedługo będzie południe, wybi-
je godzina zero, a Lukas będzie narażał życie po to, żeby wsadzić za kratki człowieka,
który zaplanował porwanie. Postanowiła jednak być silna.

Owszem, martwiła się, ale to nie przeszkodziło jej z rozkoszą schrupać rogaliki i
popić je wspaniałą grecką kawą. Wszystko wyśmienicie smakowało. Jeszcze wczoraj o
tej porze nie miała pojęcia, czy jeszcze kiedykolwiek będzie miała szansę zwyczajnie
zjeść śniadanie, czy jej życie właśnie się nie kończy. Opowiedziała to wszystko Eleni,
która dotrzymywała jej towarzystwa, i kobieta ze zrozumieniem kiwała głową.

Gdy wyszła zażyć trochę ruchu w ogrodzie, zadzwonił telefon.

- Isobel, jak się dzisiaj miewasz?

- Lukas, tak się cieszę, że dzwonisz! Wyobraź sobie, że przespałam połowę ranka.
Ale czuję się świetnie. Zdaje się, że nawet siniaki zniknęły, choć to niemożliwe. W każ-
dym razie już nie jestem obolała. Chyba jesteś cudotwórcą!

Lukas roześmiał się, uszczęśliwiony.

- Tak się cieszę, że to mówisz. Wiele bym dał, żeby zostać i rankiem obudzić cię
pocałunkiem. Ciągle mam przed oczyma twoje piękne ciało, Isobel - wymruczał.

W tle odezwał się jakiś męski głos.

- Muszę kończyć, proszę, trzymaj się blisko domu i uważaj na siebie. Nie bądź sa-
ma ani przez chwilę.

- Tak, Lukas.

- Uwielbiam, kiedy mówisz do mnie w ten sposób. Kiedy przyjadę do domu, za-
dam ci kilka pytań... Liczę na to, że odpowiedź będzie ta sama.

Isobel zmarszczyła brwi.

Co Lukas miał na myśli, mówiąc to?

- Lukas, będę się strasznie martwić. Zadzwoń do mnie po tym... jak wszystko się
już skończy.

- Zadzwonię. Nie martw się, kochanie. Nie będę się narażał, przysięgam.

Całym sercem była teraz z Lukasem Andreadisem.

Tymczasem Lukas omawiał właśnie w swoim biurze plan działania. A raczej nie tyle ustalał plan, co wydawał instrukcje. Pracownicy, ochrona, a także policja sprzeciwiała się jego zamierzeniom. Panowała nerwowa atmosfera, lecz Lukas zachował zimną krew.

Wyciągnął rękę, gestem nakazując im milczenie.

- Dziękuję za waszą gotowość wyręczenia mnie, ale to dla mnie sprawa osobistej wagi. Żeby wydobyć ode mnie okup, ten mężczyzna skrzywdził damę, która jest gościem w moim kraju i w moim domu. Dlatego, panowie, zanim przejmie go policja, muszę się z nim skonfrontować osobiście. Policja zgodziła się nie ujawniać, póki mężczyzna nie będzie chciał wziąć pieniędzy.

- Ale przestępca pana zna - powiedział Ari Constantinou, szef ochrony Lukasa. - Już raz usiłowano pana dźgnąć nożem. Kolejnym razem może pan nie mieć tyle szczęścia.

- Wcale nie usiłowano mnie zabić. Żeby oni mogli wydobyć ode mnie jakieś pieniądze, muszę żyć. - Spojrzenie Lukasa stało się bezwzględne. - Ale popełniono duży błąd, porywając damę, która była pod moją opieką.

Wszyscy zgromadzeni zgodzili się z tym i kilku mężczyzn głośno powiedziało, że mieszanie w sprawę bezbronnej kobiety to coś, co powinno być poniżej honoru każdego mężczyzny urodzonego w Grecji.

- Tak więc, plan jest taki...

Był wyjątkowo upalny wieczór. Kierując się - jak zwykle - swoim instynktem, Lukas Andreadis był o całą godzinę wcześniej na ulicy, na której znajdował się wskazany przez porywacza lokal. Było tak gorąco, że miał wrażenie, że porusza się w gorącej smole. Skinął głową do dwóch ochroniarzy stojących na rogu i stanął nieopodal kiosku naprzeciw kawiarni. Wszędzie kręcili się policjanci w cywilnych ubraniach. Kiedy przechodził obok szefa ochrony, ten dyskretnie spojrział na zegarek.

- Jest pan za wcześnie - zauważył.

Nagle z kawiarni rozległ się przeraźliwy dźwięk syreny. Alarm przeciwpożarowy! Wszyscy klienci wypadli na ulicę. Lukas zawsze miał jastrzębi wzrok. Natychmiast wypatrzył w tłumie zwalistą postać, która korzystając z zamieszania, sięgała po torbę z oku-

pem. Lukas kilkoma susami dopadł mężczyznę, zanim ten zdążył uciec, i zrećnie powalił go na ziemię, po czym szamotał się z nim, by przytrzymać, aż nadejdzie pomoc. Wkrótce otoczyła ich policja i postawiono wyraźnie przerażonego mężczyznę na nogi. Natychmiast odprowadzono go do policyjnego wozu.

- Policja pozwoliła mi uczestniczyć w przesłuchaniach - opowiadał Lukas Isobel, gdy po raz drugi dzwonił do niej. - Kiedy go aresztowano, mężczyzna błagał o ochronę przed zemstą dwóch kobiet... Zeną i Zoe Karras. Okazuje się, że są to siostry bliźniaczki zmarłej Meliny Andreadis. Tak jak podejrzewałem, to jej krewni stali za tym wszystkim od samego początku. Dokładnie tak samo jak mężczyzna, który mnie zaatakował, żona mężczyzny, który cię porwał, oraz jego dzieci znalazły się w niebezpieczeństwie. Te dwie harpie groziły jemu i jego rodzinie. Facet przysięgał jednak na wszystkie świętości, że nie jest mordercą i nigdy by nie był zdolny cię zabić.

- I tak naprawdę to przecież nic mi nie zrobił - dodała Isobel.

- Ale związał cię i zostawił w rybackiej chacie - powiedział Lukas ponuro.

Następnie opowiedział jej, jak wraz z policją natychmiast pojechał do domu sióstr Karras. Policja zaczęła je przesłuchiwać, a one wpadły w szal, że plan spalił na panewce i niemal rzuciły się na niego mimo obecności funkcjonariuszy, miotając w jego stronę straszne przekleństwa i słowa zemsty, co zszokowało nawet śledczych, którzy niejedno widzieli.

Lukas roześmiał się złośliwie.

- Co gorsza, dowiedziałem się, że vendetta sióstr przeciwko mnie była spowodowana nie jej śmiercią, ale utratą firmy przez Melinę, i tym, że niemal nic po niej nie otrzymały w spadku. Poinformowano mnie, że winią mnie nie tylko za odebranie Melinie linii lotniczych, ale i za wszystko, co złego wydarzyło się w ich życiu.

- Chciały cię zabić? - pytała zszokowana Isobel.

- Nie. Tylko zranić i skrzywdzić w najgorszy możliwy sposób, z czystej zemsty. Jako źródło pieniędzy nie przydałbym im się martwy.

Isobel zadrzała.

- A co zamierzały uczynić ze mną?

- Były dzisiaj w zbyt wielkiej hysterii, żeby móc racjonalnie odpowiedzieć na takie pytanie. Wkrótce dowiem się więcej. - Zniżył głos do gardłowego szeptu. - Ale cokolwiek zamierzały, jesteś teraz bezpieczna. Od dzisiaj możesz spać spokojnie.

- Po tym wszystkim, co mi powiedziałaś, pewnie i tak będę miała koszmary!

- Gdybym tam z tobą był, może mógłbym na to jakoś zaradzić - powiedział miękko.

Sama myśl o tym sprawiała, że jej kolana robiły się miękkie.

- Lukas, kiedy wrócisz?

- Jak tylko będę mógł, Isobel. Muszę jeszcze chwilę popracować z Andresem, pewnie zejdzie nam do późna w nocy. Z powodu tych wszystkich wydarzeń, ale głównie to odkąd zjawiałaś się w moim życiu, panno Isobel James, moje interesy zeszły na daleki plan!

- Przykro mi z tego powodu. Ale nie przejmuj się. Wkrótce mnie nie będzie.

- Nawet mi o tym nie przypominaj! - Jego głos stał się ponury. - Nie wiem, jak wrócę do swojej szarej, nudnej, wypełnionej obowiązkami codzienności. Jak przeżyję to, że nie będę widział co dzień twoich jasnych loków...

Isobel z uśmiechem rozmarzenia odłożyła słuchawkę.

Ona również nie wyobrażała sobie rozstania. Przytuliła do siebie ogrodową poduszkę, która leżała na kanapie na tarasie. Gdyby wcześniej wiedziała, że istnieje takie niebezpieczeństwo, że się szaleńczo zakocha podczas tych wakacji, omijałaby szerokim łukiem greckie wyspy. Te bajeczne wakacje miały stanowić odpoczynek po ciężkiej pracy, ale teraz pewnie będzie musiała długo dochodzić do siebie, w domu, po tej niezwykłej przygodzie. I po Lukasiu Andreadisie. To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. I by trwało dłużej niż kilka magicznych dni i nocy...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następny dzień wydawał się nie mieć końca. Lukas dwa razy zadzwonił z Aten, lecz był zbyt zajęty, by się rozgadywać. Żeby się czymś zająć, Isobel dokończyła portret Lukasa, który chciała ofiarować Eleni i Spiro, a w przerwach między rysowaniem brała kulę i szła na przechadzkę do ogrodu, aby poćwiczyć chodzenie. Pomyślała, że ona i Lukas będą mieli dla siebie tak niewiele czasu, że kiedy Lukas wyrwie się ze swego imperium i wróci na Chyros, to ona wykorzysta każdą chwilę, by być z nim.

Eleni przeprosiła ją, że obiad zostanie podany godzinę później. Isobel zapewniła ją, że to żaden problem, i ruszyła po schodach na piętro. Przygotowując się na powrót Lukasa, który miał pojawić się nazajutrz, poświęciła godzinę na zabiegi upiększające, na które w domu rzadko miała czas i ochotę.

Isobel siedziała na werandzie o zachodzie słońca. Poruszała palcami u stóp ze świeżo pomalowanymi paznokciami, które miały wyschnąć, gdy nagle serce skoczyło jej do gardła. Usłyszała dźwięk, którego spodziewała się dopiero nazajutrz. Pełna napięcia, podekscytowana, wychyliła się przez okno i ujrzała helikopter Lukasa, krążący przed wylądowaniem.

Zmusiła się, by zaczekać, aż Lukas przyjdzie do niej. Weszła bosą do sypialni, wsłuchując się w dobiegające z dołu odgłosy powitania, a potem z podnieceniem nasłuchując, jak Lukas biegnie po schodach na górę. Wreszcie stanął w drzwiach z rozpostartymi ramionami. Rzuciła mu się w objęcia, a on zanurzył twarz w pachnący gąszcz jej niedawno umytych włosów, przyciskając ją do piersi, w której serce waliło mu jak młotem.

Lukas podniósł w końcu głowę, patrząc jej w oczy z uśmiechem.

- Witaj, Isobel.

- Cześć - powiedziała z promiennym uśmiechem. - Zapomniałeś mi powiedzieć, że wracasz dzisiaj.

- Nie zapomniałem. Chciałem cię zaskoczyć.

Żartobliwie pogroziła mu palcem.

- Ale Spiro o wszystkim wiedział, ponieważ Eleni nie podała obiadu o zwykłej porze. Mimo to nie puściła pary z ust.

- Na moje polecenie - oświadczył Lukas i delikatnie odsunął Isobel od siebie, by spojrzeć jej w oczy. - Chciałem zobaczyć twoją twarz, kiedy będę wracał, a teraz widzę ją i wiem, że cieszysz się na mój widok. I bardzo chcę cię pocałować. Ale kiedy to zrobię, mogę na tym nie poprzestać... - zawiesił głos. - Daj mi chwilę. Odświeżę się, zanim siądę do obiadu z moją piękną towarzyszką.

- Będę czekała na tarasie.

- Zaczekaj tutaj, a zniosę cię na dół - zaproponował, lecz ona pokręciła tylko głową, dając mu do zrozumienia, że nie ma takiej potrzeby.

- Poradzę sobie bez kuli, jeśli pójdę bosą i dopiero na dole założę sandały. - Isobel z uśmiechem wzięła do ręki buty. - I pospiesz się, bo jestem głodna!

Wcześniej Isobel nie czuła entuzjazmu na myśl o samotnym zasiadaniu do obiadu, lecz teraz, mając Lukasa w roli nieoczekiwanego towarzysza, w pełni delectowała się jedzeniem. A Eleni i Spiro wprost promienieli na widok Lukasa, którego kochali jak własnego syna i który teraz powrócił do domu jako zwycięzca z konfrontacji ze swymi wrogami.

Co jakiś czas Lukas odchodził od stołu, by odbierać telefony z gratulacjami. W końcu jednak postanowił, że reszta telefonów nagra się na automatyczną sekretarkę.

- Jeśli Andres będzie miał dla mnie jakąś ważną wiadomość, skorzysta z linii prywatnej - Lukas potężnie ziewnął. - Wybacz, Isobel, ale ostatniej nocy mało spałem.

- Nie dziwi mnie to. - Odłożyła na miejsce owoc granatu, którym bawiła się przez chwilę. - Chcesz iść do łóżka?

Lukas zerwał się na równe nogi i pomógł jej wstać.

- Tak, na Zeusa, i to jeszcze jak!

- Podziękuj Eleni za wspaniały obiad, Lukas, ale zaraz wracaj - powiedziała Isobel, po czym oblała się pąsem, gdy zobaczyła, jak Lukas na nią patrzy.

Kiedy Lukas poszedł do kuchni, Isobel zrzuciła sandały i rozpoczęła swą codzienną ostrożną wspinaczkę po schodach, lecz nie przebyła nawet połowy drogi, gdy Lukas dopędziwszy ją, wziął na ręce i przeniósł do pokoju. Znalazłszy się wewnątrz, kop-

niakiem zamknął drzwi i położył Isobel na łóżku. Potem sam położył się przy niej, wziął ją w ramiona i zanurzył twarz w jej włosach.

- Ostatniej nocy - powiedział, a ona poczuła na szyi jego gorący oddech - myślałem tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić...

- Mnie myśli o tym wypełniły każdą minutę tego dnia - wyszeptała Isobel schrypniętym z podniecenia głosem. - Kiedy zadzwoniłeś i powiedziałeś, że jesteś bezpieczny, mogłam znowu zaczerpnąć tchu.

Lukas podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Aż tak się martwiłaś?

- Tak - Isobel jeszcze bardziej przytuliła się do niego.

- Więc teraz zapomnij o wszystkim i skup się na mnie...

Isobel zbudziła się nazajutrz, wzięła prysznic i ubrała się, zanim Lukas przyszedł po nią.

- Witaj, Isobel - powiedział, biorąc ją w ramiona.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się do niego. - Jak się dziś czujesz?

- Teraz, kiedy nic już ci nie zagraża, czuję się, jakby spadł mi z serca wielki ciężar. Czuję też głód - dodał i pocałował ją. - A kiedy będziemy jedli, powiesz mi, co chcesz dzisiaj robić.

Pili właśnie kawę, kiedy Isobel wypowiedziała swe życzenie.

- Bardzo bym chciała popływać.

Lukas uniósł jej dłoń do ust.

- Nikogo nie ma w pobliżu, więc się zgadzam.

Po śniadaniu poszli razem na górę.

- Daj mi dziesięć minut - powiedziała przy drzwiach swej sypialni, po czym przebrała się w niebieski kostium kąpielowy, jedyną alternatywę dla bikini, które według Lukasa było zbyt skąpe.

Rzuciła okiem na różnej wielkości sińce, które teraz mieniły się odcieniami barwy liliowej, po czym machnęła na nie ręką z filozoficzną obojętnością. Lukas widział je wszystkie już wcześniej.

Wzięła ręcznik i otworzyła drzwi pokoju.

- To trwało znacznie dłużej niż dziesięć minut - powiedział Lukas. - Po co tracić czas? - powiedział i schylił się, by dźwignąć ją w górę, lecz Isobel zaprotestowała.

- Jeśli będziesz trzymał mnie za rękę, doskonale dam sobie radę.

- Nie ma mowy. Muszę cię poczuć w ramionach. Pozwolisz mi, prawda?

Postawił ją na jednym z rozkładanych krzeseł na krawędzi basenu, po czym zdjął koszulkę i dżinsy, pod którymi nosił strój pływacki.

Wskoczyli do basenu. Śmiejąc się i rozchlapując wodę, Isobel odepchnęła Lukasa, po czym puściła się stylowym kraulem, dzięki któremu wygrywała wszystkie szkolne zawody. Lukas ruszył za nią z gracją, którą tak podziwiała z balkonu, i z łatwością ją prześcignął. Dopłynął do końca basenu i odrzuciwszy do tyłu mokre włosy, czekał na Isobel. Ta posłała mu wyzywający uśmiech, po czym, zrównawszy się z nim, rozpoczęła jeszcze jedną rundę. Z okrzykiem rzucił się w pościg. Przez kilka długości basenu płynęli obok siebie. Kiedy Isobel stwierdziła, że pora kończyć, Lukas wyszedł z wody i pomógł jej wyjść.

- Przypominasz w wodzie syrenę, Isobel. Chcesz iść do domu czy zaczekasz, aż skończę pływać?

- Posiedzę przez chwilę na słońcu - odparła zdyszana. - Jestem bez formy. Nie pływałam przez jakiś czas. Poza tym chcę na ciebie patrzeć.

Lukas pocałował ją i zanurkował w wodzie. Isobel obserwowała go. Nie mogła oderwać od niego wzroku i po raz pierwszy żałowała, że nie ma kamery, by zarejestrować moment, kiedy Lukas pokonuje niczym torpeda kilka długości basenu. W końcu wyszedł z wody i stanął tuż przy niej, ciężko dysząc.

- Myślę, że powinnaś wejść do środka.

- Niemożliwe, że po takim wysiłku będziesz chciał mnie nieść - powiedziała z powagą, lecz Lukas zaśmiał się i wzięwszy ją na rękę, przeniósł przez hol, i nawet nie odechnął głębiej, odpowiadając Eleni, gdy ta spytała, czy podać kawę.

Postawił ją dopiero na podłodze w sypialni. Nagle zmarszczył brwi, a oczy mu pociemniały na widok sińców, które ujrzał, rozchylając ręcznik.

- Byłem zbyt olśniony twoim widokiem, by zauważyć je na basenie, a wczoraj ich nie spostrzegłem, bo chyba zbyt desperacko chciałem się z tobą kochać - powiedział. - Zrobił ci to tamten facet? - spytał gniewnym tonem.

- Trochę się potłukłam, leżąc związana na dnie łódki. Część zadrapań i siniaków powstawała, gdy usiłowałam się wydostać z chaty przez dziurę w ścianie. - Isobel przeciągnęła ręką po swych mokrych kędziorach. - Muszę wziąć prysznic.

- Chciałbym, żebyśmy byli w domu całkiem sami - wyszeptał.

Miała poczucie winy, że również i ona tego pragnie.

- Ale nie jesteśmy. Mam straszną ochotę na kawę.

Isobel pospiesznie wzięła prysznic, osuszyła ręcznikiem włosy, przeciągnęła po nich palcami, po czym ponownie się ubrała. Rozpromieniona po porannym pływaniu, sięgnęła po kulę, postanawiając, że tym razem samodzielnie zejdzie po schodach. Dotarła do połowy, gdy ze swego gabinetu wyszedł Lukas.

- Widzisz? - powiedziała triumfalnie i z ręką na poręczy, kuśtykając, pokonała kilka ostatnich stopni.

- Jesteś bardzo upartą kobietą - odparł Lukas ze śmiechem i zanim zdążyła zaprotestować, uniósł ją w powietrze. - Ale ja też jestem bardzo upartym facetem. Musisz uważać, zanim znów zabandażują ci kostkę - ostrzegł, ponownie sadzając ją na leżaku.

Usiadł koło niej i wziął ją za rękę.

- A tak naprawdę, to jak się czujesz?

Isobel spojrzała mu prosto w oczy.

- To znaczy po kąpieli czy po ostatniej nocy z tobą?

- Po ostatniej nocy. Nie żałujesz niczego, co wydarzyło się między nami? - Objął ją mocno w pasie. - Czy moje pragnienie celebrowania tego, że żyjemy, nie było zbyt duże?

Uniósł jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Nie. - Zaczerwieniła się. - Ja miałam dokładnie to samo pragnienie, Lukas. - Spojrzała na niego, przez chwilę niepewna. - A ty? Żałujesz tego, co między nami zaszło?

- Jak mógłbym żałować czegoś, co było tak piękne?

- Ale dziś rano cię nie było.

- Z istotnych powodów. Zbudziłem się z nieprzewartą chęcią, by znów się z tobą kochać, ale opanowałem się i pozwoliłem ci spać dalej. Pomyślałem też, że mogłoby ci się nie spodobać, gdyby Eleni zastała mnie w twoim łóżku.

- Bardzo słusznie - powiedziała i spojrzała nań zakłopotanym wzrokiem. - Lukas, czy ona nie straci dla mnie szacunku, ponieważ z tobą sypiam?

- Nie - odparł z mocą. - Powiedziałem jej oraz Spiro, że będziesz spędzała ze mną dnie i noce aż do swego wyjazdu. Przyjęli to z entuzjazmem. Spiro nie może zapomnieć nocy, kiedy cię porwano z domu. Oboje wierzą, że to los zesłał mi tak piękną młodą damę. I że naszym przeznaczeniem jest być razem.

- Kochany. Chyba znowu zacznę płakać. Nie uwierzysz, ale ja dotąd naprawdę prawie nigdy nie płakałam.

- Okazywanie emocji nie jest niczym złym, Isobel. - W oczach Lukasa pojawiły się błyski. - Więc nie wstydz się łez, kochanie. Musimy iść do doktora Rigi i poprosić, żeby opatrzył ci kostkę.

Isobel otarła łzy.

- Czy moje włosy są w nieładzie? Nie poświęciłam im ani sekundy, odkąd je umyłam.

- Te małe loczki są bardzo seksowne. Zostaw je tak, jak są. - Podał jej kulę. - Dołożyłem starań i naraziłem się na niebezpieczeństwo, żebyś była bezpieczna.

- Ja też robiłam, co mogłam, żeby wydostać się z tej rybackiej chaty - przypomniała mu ze śmiechem, lecz szybko spoważniała. - Cały czas modliłam się o cud i on się zdarzył. Przyszedłeś, Lukas.

- Ja też odmawiałem modlitwy na swojej łódce - rzekł równie poważnym tonem, po czym objął ją i pocałował namiętnie. - Kiedy przyплыliśmy na wyspę i zobaczyłem ciebie, wiedziałem już, że moje modlitwy zostały wysłuchane.

Na szczęście przejażdżka do kliniki obyła się bez przygód. Doktor Riga gruntownie zbadał nogę Isobel i zabandażował kostkę. Mogła już teraz normalnie chodzić. Założyła żółte espadryle i od razu odzyskała poczucie bezpieczeństwa.

- Dobrze znów czuć się niezależną.

- Aż tak to sobie cenisz? Ale nie wyobrażaj sobie, że będziesz schodzić po skałach na plażę! - ostrzegł ją.

- Bez obaw. Raczej straciłam swoje entuzjastyczne nastawienie do plaż. A chwilowo także i duszę odkrywcy.

- To dobrze. Niech cię zadowolą spokojne przechadzki po ogrodzie. Po powrocie będę musiał zadzwonić do Andresa, a ty możesz wypić herbatę, która na pewno już na ciebie czeka... O, Alyssa do nas macha.

Alyssa podbiegła do uchylonego okna ich samochodu.

- Witajcie! - Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i jej śnieżnobiałe zęby błysnęły w słońcu. - Ty chyba nie jesteś w stanie żyć z dala od kłopotów, no nie? - zwróciła się do Lukasa.

- Wcale ich nie szukam - zapewnił ją.

- Ale też nie próbujesz ich unikać. - Alyssa uśmiechnęła się do Isobel. - Wiesz może, co tam się działo?

- Owszem - Isobel wymieniła spojrzenia z Lukaszem. - To duża ulga: mieć świadomość, że już po wszystkim.

- Chodźcie do tawerny, zjemy coś i uczymy, co trzeba. Moi rodzice z radością się z wami spotkają. Daj Eleni wychodne na dzisiejszy wieczór, dobrze, Lukas? - nalegała Alyssa. Zerknęła na Isobel. - Chciałabyś?

- Jasne - bąknęła Isobel, choć jedyne, czego pragnęła, to być z Lukaszem sam na sam.

- Jesteś pewna? - spytał Lukas, kiedy zostali sami. - Miałem nadzieję, że tego wieczoru będę cię miał tylko dla siebie.

- Nie musimy tam być długo - pocieszyła go Isobel i uśmiechnęła się do niego, głaszcząc go po udzie. - Możemy iść do łóżka zaraz po powrocie do domu.

Gdy tylko samochód się zatrzymał, Eleni i Spiro wybiegli z domu, by poznać lekarską opinię na temat stanu kostki Isobel.

- Mam nadzieję, Eleni, że na dzisiejszy wieczór nie gotujesz niczego specjalnego? - zapytała Isobel. - Alyssa nalega, żebyśmy zjedli coś razem w tawernie.

Eleni pokręciła przecząco głową.

- Dobrze się składa. Nie zrobiłam jeszcze nawet zakupów. Miałam dopiero teraz pojechać ze Spiro do sklepu.

Gdy Eleni się oddaliła, Isobel nalała sobie filiżankę herbaty, ale zdążyła wypić tylko jeden mały łyk, kiedy Lukas nachylił się ku niej.

- Jak szybko jesteś w stanie to wypić?

- Czemu pytasz?

Usłyszeli odgłos silnika włączonego w aucie Spiro.

- Przez kilka godzin będziemy w domu całkiem sami. - Uśmiechnął się. - Wyglądasz na zmęczoną... Potrzebujesz odpoczynku. Ja również.

- W takim razie wylej moją herbatę na grządkę albo gdzie indziej - szepnęła. - Pragnę cię.

- A ja ciebie - powiedział Lukas zachrypłym głosem i pomógł jej wstać.

- Chodzę już sama - zaprotestowała, lecz on pokręcił przecząco głową i biorąc ją na rękę, ruszył po schodach na piętro.

- To byłoby za wolno. Po co tracić czas?

Ponieważ rzeczywiście nie mieli go za wiele, więc Isobel przyznała mu rację. Lukas zaniósł ją do swej chłodnej, przewiewnej sypialni i od razu zaczął rozbierać.

- Strasznie się spieszysz - zaprotestowała Isobel, wstrzymując oddech, gdy Lukas rozrzucał po pokoju naprędce ściągane z niej części garderoby.

- Tylko w tej części programu - odparł i przykląkł nago na łóżku. Pochylił się nad nią z roziskrzonym wzrokiem. Zajrzał jej w oczy. - Zapewniam, że będę się z tobą kochał, kompletnie się nie spiesząc.

Słowa te, wypowiedziane jego zachrypłym, hipnotyzującym głosem, łącznie ze świadomością, że są całkiem sami w ogromnym domu, pośród gorącego, ospałego popołudnia, podziałały na Isobel jak afrodyzjak. Podobnie zresztą jak wiele innych rzeczy poznanych od czasu jej przybycia na Chyros. Miała wrażenie, że odkąd jej oczy spoczęły na Lukasiu Andreadisie, było tak, jakby ktoś dał jej się napić magicznego eliksiru. Najbardziej naturalne było dla niej przebywać z nim nieustannie. Im bliżej, tym lepiej.

- Jest tak cicho, jakbyśmy tylko my jedyni byli na świecie - wyszeptała, drżąc pod dotykiem jego dłoni.

- Tylko ty i ja, niczym Adam i Ewa. Ale w naszym raju już nie ma węży.

Pieścił jej piersi, całując ją delikatnie i gryząc jej dolną wargę. Kiedy jej usta rozchyliły się, jego pocałunki stały się gwałtowne, a ręce bardziej natarczywe. Ona przesuwała dłońmi po jego włosach. Przyciskała go do siebie mocno, namiętnie i z ogniem odpowiadała na jego pieszczoty, co wprawiało go w jeszcze większe podniecenie. Całował jej piersi i gładził je dłońmi. Z trudem panował nad pożądaniem.

- Nie mogę dotrzymać danej obietnicy - wyszeptał.

- Złam ją więc... - Z jej ust wydobyło się westchnienie pełne nieskrywanej rozkoszy, gdy Lukas zrobił to, o co prosiła.

Od samego początku Isobel była równie namiętna jak Lukas i natychmiast ogarnęła ją fala rozkoszy, zanim jego ciało bezwładnie opadło na nią po miłosnym spazmie. Leżała jak ogłuszona i jej serce zaczęło się uspokajać dopiero po dłuższej chwili. W końcu, gdy musiała zaczerpnąć tchu, lekko odepchnęła Lukasa i zwinnym ruchem wyswobodziła się spod niego, tak że teraz to ona leżała na nim.

- Tak lepiej? - spytał, uśmiechając się do niej.

Miał wrażenie, że wszystkie jego członki pod wpływem rozkoszy ogarnęło rozleniwienie. Leżeli przywierając do siebie.

- Lubię, kiedy na mnie leżysz, ale w pewnej chwili nie mogłam zaczerpnąć tchu - pochyliła głowę, żeby go pocałować. - Usłyszysz samochód, kiedy będą wracali?

- Spiro będzie gazował pod domem, hałasując, ile się da - uspokoił ją, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Tak mu kazałeś?

- Nie. Spiro jest mężczyzną, w dodatku Grekiem. Nie musiałem mu nic mówić.

Isobel odrobinę zeszywniała.

- Przypuszczam, że do tego przywykł.

Lukas zmarszczył brwi.

- Co ty właściwie chcesz przez to zasugerować?

Isobel poczuła się nagle zupełnie bezbronna.

Spuściła wzrok, niezdolna wytrzymać spojrzenia jego oczu, w których był żar i poczucie władzy nad nią.

- Nigdy wcześniej nie przyprowadziłem do willi Meduza żadnej kobiety - oznajmił z mocą Lukas. - To jest moja prywatna twierdza. Czy raczej: była...

- Dopóki się do niej nie wdarłam - dokończyła za niego. - Czy mogłabym wstać?

- Nie - odparł krótko. - Najpierw odpokutujesz za to, że zwątpiłaś we mnie.

Spiorunowała go wzrokiem i usiłowała się wyswobodzić, lecz jej nie pozwolił. Zbyt późno uświadomiła sobie, że jej próby wyzwolenia się z jego uścisku jedynie go roznamiętniają, i gdy znów legła na wznak, Lukas więził ją w sposób zgoła odmienny od dotychczasowego.

- W porządku... wierzę ci - wykrztusiła z trudem.

- Za późno. Musisz ponieść karę - odparł szorstko.

I zanim zdążyła zebrać myśli Lukas znów się z nią kochał, i to w taki sposób, że Isobel wiła się z rozkoszy i krzyczała jego imię.

- A teraz mi wierzysz? - wydyszał, przyciskając ją tak mocno, że poczuła bicie jego serca.

- Tak. Wierzę. Ale w Atenach masz inne kobiety...

- Miałem. To już przeszłość. Teraz nie ma w moim życiu nikogo innego. Przysięgam. Wychowano mnie na człowieka prawdomównego, Isobel - obrócił jej twarz ku swojej twarzy. - I ciebie również, prawda? Więc powiedz mi, czy teraz żywisz do mnie cieplejsze uczucia?

- Cieplejsze niż kiedy?

- Z początku byłaś do mnie nastawiona bardzo wrogo.

Prychnęła.

- Tylko dlatego, że ty okazywałeś mi niechęć.

Odgarnął jej z czoła niesforny kosmyk.

- Kiedy wrócisz do Anglii... - Urwał raptownie, a po jego twarzy przemknął wyraz bólu. - Nie, to niemożliwe, że kiedykolwiek wrócisz... Isobel, sama myśl o twoim powrocie do Anglii rozdziera mi serce.

Isobel uśmiechnęła się promiennie.

- Lukas, nie dramatyzujmy. Jasne, że wrócę. Każde z nas wróci do swojej codzienności. O co chciałeś zapytać?

- Czy opowiesz o mnie swej przyjaciółce, Joannie?

- Oczywiście. Bardzo się ucieszy, że spotkałam kogoś, kto sprawił, że zapomniałam o swoich nieciekawych epizodach z facetami. Joanna nigdy nie lubiła żadnego z nich. Ani March, jej mąż.

- Lubisz męża swej przyjaciółki?

- Bardzo. Gdy widzę, jak bardzo są ze sobą szczęśliwi, niemal zaczynam zmieniać zdanie na temat małżeństwa.

Jego oczy nagle zwęziły się.

- Ale nie na tyle, by samej go pragnąć.

- Nie na tyle. Jak już ci powiedziałam, małżeństwo zupełnie mnie nie pociąga. Zbyt lubię swoją niezależność... - Nagle na twarzy Isobel pojawiło się napięcie, gdyż przed domem rozległ się odgłos nadjeżdżającego dżipa.

- Lukas, pospiesz się. Wrócili!

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dni szybko mijały, a oni żyli jak w bajce. Dopiero teraz Isobel miała prawdziwe wakacje. Pływali łódką, oglądali zapierające dech w piersiach widoki, podróżując po wyspie dżipem Lukasa. W miarę jak Isobel coraz sprawniej się poruszała, Lukas zabierał ją w nowe miejsca, ponieważ chciał jej pokazać jak najwięcej ze swojej ukochanej wyspy. A upojne noce wypełniała im namiętność, która wybuchła między nimi z siłą wulkanu.

W końcu jednak nadszedł ostatni dzień pobytu Isobel na wyspie. Obudzili się wraz z pierwszymi światłami poranka. Lukas wsparł się łokciem na poduszce i spojrzał Isobel w oczy.

- Dam ci sześć tygodni - powiedział stanowczym tonem. - Pod koniec tego okresu wrócisz do mnie albo sam cię znajdę.

- Jesteś bardzo pewny siebie, Lukasiu Andreadisie.

- Dzięki temu odniosłem sukces w życiu - w jego oczach pojawiły się błyski. - Pragnę cię, Isobel. Czy wyrażam się jasno?

Uśmiechnęła się bez przekonania.

- Owszem. Ale co będzie, jeśli po owych sześciu tygodniach powiem „nie”?

- Nie powiesz - oświadczył z prostotą i objął ją ramieniem. - Nie pozwolę na to.

To był dzień bolesnych rozstań, począwszy od pożegnania z Eleni i Spiro. Nawet Milos przyszedł się pożegnać. Przed wejściem na pokład łodzi podjechali na chwilę pod klinikę, żeby Isobel mogła podziękować doktorowi Ridze, potem pod tawernę, by także pożegnać się z Alyssą i jej rodzicami. W czasie, gdy Lukas wnosił jej bagaże na pokład łodzi, Isobel najchętniej zostałaby sama na sam ze swym smutkiem. Ale ku jej zaskoczeniu Lukas, po zabezpieczeniu jej bagaży, siadł przy niej i mocno objął ją ramieniem.

- Pojadę z tobą na lotnisko - powiedział tonem wykluczającym jakikolwiek sprzeciw.

- A jak wrócisz?

- Zostanę w Atenach. - Zwolnił uścisk, gdy łódź wypływała w morze. - Będę musiał rzucić się w wir pracy, żeby wypełnić czymś dni, kiedy ciebie tutaj nie będzie. -

Uśmiechnął się smutno, patrząc na nią z czułością. - Czy naprawdę sądziłaś, że pozwolę ci samej jechać na lotnisko? Potrzebujesz kogoś, kto niósłby ci bagaże, prawda?

Isobel przytuliła się do niego. Najchętniej zmieniłaby swą decyzję, oświadczając mu, że nigdzie nie wraca, że będzie z nim i że zrobi wszystko, czego Lukas zapragnie. W końcu jednak rozsądek wziął górę nad emocjami. Mimo udręki, jaką powodowało rozstanie z Lukaszem, opuściła wyspę.

W czasie lotu do domu Isobel miała pod dostatkiem czasu na rozmyślania. Chociaż Lukas dał jej sześć tygodni na oswojenie się z tą myślą, Isobel wiedziała już, że nigdy nie zaakceptuje siebie w roli jednej z jego „łóżkowych przyjaciółek”. Gdyby poprosił ją, żeby zgodziła się z nim żyć, zamieszkać z nim w jego mieszkaniu w Atenach albo w Salonikach czy gdziekolwiek indziej - bez wahania odpowiedziałaby „tak”. Ale przesiadywanie samej w jakimś domu, w którymkolwiek z tych miast, wyczekiwanie, aż Lukas zechce spędzić z nią kilka godzin, nie wchodziło w grę, bez względu na to, jak bardzo go kochała. A kochała go bardzo, do utraty tchu. Udręka z powodu rozstania z Lukaszem była tak dojmująca, że Isobel chwilami miała uczucie, że na zawsze oddała mu swoje serce i że już nigdy nie pokocha żadnego innego mężczyzny.

Nastrój poprawił się jej na lotnisku, gdy zobaczyła oczekującą ją Joannę. Promienna i pełna energii przyjaciółka machała do niej ręką jak oszalała, kiedy Isobel szła w jej stronę, popychając wózek z bagażami.

- A więc, Isobel James - powiedziała Jo, gdy już mknęły do domu autostradą. - Czekam na szczegółową relację.

Lecz Isobel pokręciła głową.

- Wolałabym, żebyś nie prowadziła, kiedy będę opowiadała. Spiesz się z powrotem do Arnborough?

- Nie. - Jo pochwyciła wyraz zafrasowania na twarzy przyjaciółki. - March wie, że musimy nadrobić zaległości. Dzisiejszy wieczór należy do ciebie.

- Świetnie. Kupmy sobie coś do jedzenia po drodze do domu. Pogadamy przy kolacji.

Po zrobieniu zakupów dotarły do domu. Przygotowały sobie w kuchni kanapki, a kiedy zasiadły do kolacji, Jo utkwiała wzrok w Isobel.

- A teraz opowiadaj - rozkazała.

Isobel zrelacjonowała wszystko tak beznamiętnie, jak tylko potrafiła. Wydając co chwila okrzyki zdumienia, Jo wysłuchiwała jej w pełnym przejęcia milczeniu. Patrzyła na przyjaciółkę rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

- Co za historia! - powiedziała cicho i poprawiła kosmyk włosów za uchem przyjaciółki. - Dzięki Bogu, że nie miałam o tym wszystkim pojęcia. - Spojrzała Isobel w oczy. - A ten facet...

- Lukas Andreadis.

- Właśnie. Chce kontynuacji wakacyjnego romansu? Chce, żebyś została jego kochanką na stałe?

- Chyba nie jesteś zdziwiona? Cóż, faceci...

- To prawie jak policzek - powiedziała Jo z niecierpliwością. - Myślałam, że tylko żonaci faceci mają kochanki. I co ty na to?

Isobel uśmiechnęła się ponuro.

- Gdy po raz pierwszy o tym wspomniał, odrzuciłam propozycję. Nie wściekł się, był tylko mocno zaskoczony. Lukas jest przyzwyczajony, że kobiety rzucają mu się do stóp, więc spotkawszy się z odmową, doznał szoku.

- A więc to jeden z tych? A teraz, kiedy przemyślałaś sprawę, twoja odpowiedź nadal brzmi „nie”?

- Dał mi sześć tygodni do namysłu. Potem muszę pogodzić się z porzuceniem wszystkiego, co jest mi drogie, pozwalając, by ulokował mnie w jakimś miłosnym gniazdku w Atenach czy Salonikach... taki mam wybór. Tam będę mogła malować obrazy i wyczekiwać chwili, aż znajdzie czas, żeby mnie odwiedzić.

Jo nie ukrywała swojego zdumienia i oburzenia.

- W jakim on żyje wieku? A co się stanie, kiedy znowu powiesz „nie”?

Isobel westchnęła.

- On ma tradycyjny grecki światopogląd. Wierzy w przeznaczenie. Ponieważ znalazł mnie nieprzytomną na plaży, wierzy, że los podał mu mnie na srebrnej tacy, że tak powiem. Jest o tym tak przekonany, że przysięga, że nigdy się mnie nie wyrzeknie.

- Oblęd! - powiedziała Jo, na której ta historia zrobiła duże wrażenie. - Ale skoro kobiety rzucają mu się do stóp, musi być niczego sobie.

Isobel uśmiechnęła się, wyciągając z torby portret Lukasa.

- Oto on. Niepodobny do żadnego ze znanych mi facetów. Tak bardzo go Kocham, że kiedy zażąda ostatecznej odpowiedzi, będę przechodzić katusze, zmuszona odpowiedzieć „nie”.

Tygodnie, które nastąpiły po powrocie z Chyros, były trudne pod wieloma względami. Przede wszystkim z powodu nieomal fizycznego bólu, jaki sprawiała jej tęsknota za Lukaszem. Praca w zatłoczonej galerii i bez tego była dostatecznie nużąca, a Isobel czuła się pod koniec dnia po prostu wykończona. Przed wakacjami nie obawiała się mieszkać nad galerią pełną cennych obrazów. Teraz jednak, mimo że nowoczesny system zabezpieczający podobno skutecznie chronił galerię przed włamywaczami, Isobel denerwowała się w nocy i często nie mogła zasnąć. Zdawało jej się, że ktoś ponownie próbuje ją uspić chloroformem. I nie było w pobliżu Lukasa, który mógłby ją obronić. Gorączkowo wyczekiwała na telefony od niego. W każdej rozmowie mówił, że za nią tęskni i wciąż jej przypominał o ich umowie.

Isobel tęskniła też za Eleni i któregoś dnia przesłała jej w prezencie kaszmirowy szal. W końcu podjęła trudną decyzję i wysłała Lukasowi list, w którym odrzucała jego propozycję. Napisanie tego listu kosztowało ją wiele przepłakanych godzin. Następnego dnia pozbyła się swego telefonu komórkowego i kupiła nowy. Teraz Lukas już nie mógł do niej dzwonić. Nie miał jej numeru.

- Dlaczego u licha to zrobiłaś? - dopytywała się Joanna.

- Czas, który mi dał, właśnie się skończył, a ja po prostu nie byłam w stanie powiedzieć mu prosto w oczy „nie”, więc do niego napisałam. Nie podałam na kopercie adresu nadawcy, a telefon wyrzuciłam, więc nie będzie mógł się ze mną skontaktować - powiedziała smutno.

Któregoś dnia, dwa miesiące po powrocie z Grecji, Isobel miała właśnie zamknąć galerię, kiedy tuż przed wejściem zatrzymał się samochód. Isobel zamierzała właśnie poinformować kierowcę, że tu nie wolno parkować, lecz nagle zmartwiała, a cała krew odpłynęła jej z twarzy na widok mężczyzny, który wysiadł z auta. Isobel zaschło w ustach, a serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Jednak szybko się opanowała i wytrzymała spojrzenie niespodziewanego gościa, a jej twarz rozpromienił uśmiech.

- Cześć! A to niespodzianka! Co ty tu robisz?

- Witaj, Isobel - powiedział Lukas.

Zauważyła, że na nogach ma eleganckie zimowe buty i ubrany jest w gruby, ciepły sweter i czarne dżinsy. Cały jego strój bardzo się różnił od lekkiego ubrania, które zwykł nosić na Chyros. I tylko twarz była równie urodziwa jak ta, która tak dobrze utkwiała jej w pamięci.

- Isobel, musiałaś się mnie spodziewać po liście, który napisałaś.

- Nie, nie spodziewałam się ciebie - odparła zgodnie z prawdą. Jak u licha ją odnalazł? - Nie podałam na kopercie adresu nadawcy, więc jak mnie znalazłeś?

Na twarzy Lukasa pojawił się szeroki uśmiech.

- Przez jakiś czas byłem tak wściekły, że nie zamierzałem cię szukać. Ale mój wierny Andres, który przeżywał trudny okres, pracując dla mnie po tym, jak dostałem od ciebie ten okropny list, zobaczył twój obraz przedstawiający mój ogród i zasugerował, że być może sprzedajesz swoje prace w sieci. Reszta już była łatwa. Czyżbyś zapomniała, Isobel, o potędze Internetu? Na szczęście moja wściekłość wkrótce ustąpiła i przejrzałem na oczy. - Lukas zbliżył się do niej. - I oto jestem.

Czuła taką suchość w ustach, że z trudem przetykała.

- Po co przyjechałeś? - zapytała.

Lukas zamiast odpowiedzieć, podszedł i wziął ją w ramiona. Spojrzał na nią w taki sposób, że wiedziała już wszystko.

- Nie można walczyć z przeznaczeniem, kochanie. - Lukas pocałował ją tak namiętnie, że aż straciła dech w piersi. - Isobel, kocham cię. Zakochałem się w tobie do szaleństwa od chwili, kiedy pierwszy raz cię ujrzałem. - Poglaskał ją po włosach i odgarnął pasemka, które opadły jej na czoło. - Żadne z nas nie miało prawdziwej rodziny. Jeśli

za mnie wyjdiesz, będziesz miała prawdziwą rodzinę. Będę cię kochał i chronił do końca życia. A także nasze dzieci.

W oczach Isobel stanęły łzy wzruszenia. Objęła go mocno.

W jego ramionach zawsze czuła się jak w domu.

- Powiedz, że mnie kochasz, Isobel - zażądał tonem rozkazującym.

Radość rozsadzała jej serce. Roześmiała się.

- Lukasie Andreadisie, znowu zaczynasz mi rozkazywać. Ale nie ma to już dla mnie żadnego znaczenia, ponieważ kocham cię. Kocham cię do szaleństwa!

I oboje pomyśleli w tej chwili o tym samym.

O przeznaczeniu, które sprawiło, że będą razem do końca życia.



T L R